

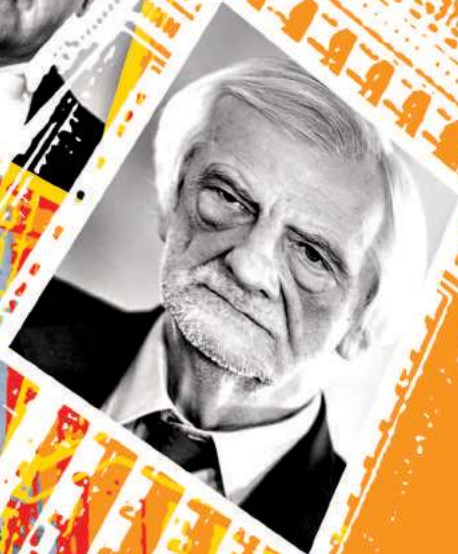
Jan Guz:
Zachęcać, a nie
gonić batem

Waluś
– „wyklęty”
polskiej prawicy

Skandale
Volkswagena

Czy Ukraińcy
przeżyją reformę
zdrowia

EKIPA BUM BUM BUM



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

ISSN 1509 3115

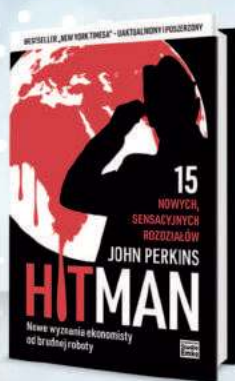
48>

9 771509 311706

epi...p...50ceb8ae



160 str. | cena: 34,90



424 str. | cena: 49,90



276 str. | cena: 44,90



264 str. | cena: 39,90



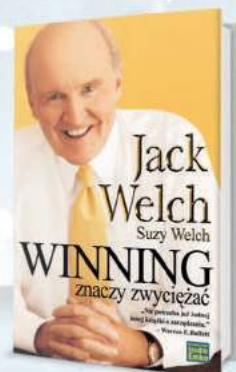
144 str. | cena: 34,90



410 str. | cena: 59,00



388 str. | cena: 49,00



400 str. | cena: 49,00



286 str. | cena: 39,00



280 str. | cena: 39,00



280 str. | cena: 34,90



456 str. | cena: 39,90

Książki dostępne w dobrych księgarniach oraz na stronie www.studioemka.com.pl



www.facebook.com/StudioEMKA

CYTATY

PROF. JADWIGA STANISZKIS, SOCJOLOG

Prezydent Duda jest chorągiewką na wietrze i martwi się tylko o swój wizerunek.

„Rzeczpospolita”

PROF. KAROL MODZELEWSKI, HISTORYK

Najgłośniejszymi antykomunistami i bohaterami są teraz najwięksi dekonnicy tamtej wojny.

„Polityka”

ADAM ZAGAJEWSKI, POETA

Poeci są jedynymi na świecie pracownikami, którzy nie są opłacani.

„Tygodnik Powszechny”

GRZEGORZ TURNAU, KOMPOZYTOR, POETA

Jeszcze nie wiem, gdzie wyląduję. Na razie lecę.

„Polska Café”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Fałszywa historia. Ofiary prawdziwe

Radości, z jaką prezydent Duda celebrował każdą okazję, by gloryfikować „żołnierzy wyklętych”, nic nie mają. Nawet brutalne fakty. Odsłanianiu kolejnych tablic pamiątkowych towarzyszą peany niezłomnego prezydenta na cześć niezłomnych „wyklętych”. O niezłomności Dudy przekonali się Polacy protestujący przeciwko zamachowi na trójpodział władzy i niezależność sądownictwa. Przez kilka miesięcy wierzyli, że prezydent stanie się w końcu strażnikiem konstytucji. Nic z tego. Rację mieli ci, którzy za wcześniejsze decyzje chcą go postawić przed Trybunałem Stanu. Ale zanim do tego dojdzie, trzeba cierpliwie pokazywać obłudę i zakłamanie tej ekipy. Prezydent Duda wie przecież, że z rąk „wyklętych” zginęło po wojnie kilka tysięcy ludzi. A dokładnie 5143 osoby. Taka liczba ofiar powinna paraliżować i zmuszać do głębokiej refleksji każdego uczciwego człowieka. A szczególnie polityka, który pełniąc taką funkcję, musi wiedzieć, że jak są ofiary, to muszą też być sprawcy. Nie wiem, jak można sobie poradzić z pamięcią o brutalnej śmierci 187 dzieci w wieku do 14 lat, gdy jednocześnie składa się zbiorowy hołd ich mordercom. Znałe są miejsca, gdzie dochodziło do zbrodni. Ofiary, o których piszę, mają imiona i nazwiska. Niestety, nie mają nawet skromnych tabliczek na murze ani kamienia na polu czy w lesie, gdzie dopadła je śmierć.

Prawda o powojennej wojnie domowej jest potrzebna nie tylko ich rodzinom i przyjaciółom, którzy nigdy się nie pogodzą z tym, że partie prawicowe piszą swoją, kompletnie załaganą historię. Wbrew faktom. I na grobach ofiar. Jednym ofiarom tej wojny przywraca się, i słusznie, dobrą pamięć, ale jednocześnie poniża się i deprecjonuje drugie.

Machina propagandowa PiS, a wcześniej PO, przy bierności i głupocie lewicy rozpędziła się do takiej szybkości, że kłamstwa nie mają już żadnych granic. Historia opowiadana przez PiS jest równie prawdziwa jak to, co robi partia używająca tej nazwy. Półtora roku minęło od apelu wybitnego dziennikarza Juliana Bartosza, który na tych łamach wzywał do znalezienia sposobu na uwiecznienie nazwisk osób pomordowanych przez podziemie. Zajmiemy się tym, bo na partie lewicowe nie możemy liczyć. Zaczniemy też zbierać dokumenty oraz wspomnienia członków rodzin i znajomych ofiar. Opublikujemy je. By choć po części odkłamać historię Polski. Zainteresowanych tymi działaniami proszę o bezpośredni kontakt ze mną: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl.

FAUL

Szykany! Coraz więcej szykan

Rasiści, faszyci i antysemita śpią w Polsce spokojnie. Nie są tak nękanani przez policję, prokuraturę i inne organa przymusu państwowego jak ludzie protestujący przeciwko zmianom ustroju sądownictwa, wycinaniu Puszczy Białowieskiej, antyfaszyści czy uczestnicy czarnych protestów. Agnieszka Wierzbicka i Patrycja Tocka doliczyły się 619 przypadków takich działań policyjnych. Według Obywateli RP szykanowanie aktywistów ma już charakter systemowy. A bezkarność Młodzieży Wszechpolskiej czy ONR nie byłaby możliwa bez dziwnych relacji, jakie łączą ekstremistów z rządem.

BAKOWSKI



KRAJ

- 8 Zniewoleni nienawiścią**
Nic nie zapowiada końca
tzw. dekomunizacji
- 14 Zachęcać, a nie gonić batem**
– rozmowa z Janem Guzem
- 18 Rozwiesili i nie zapłacili**
Brak odszkodowań za linie energetyczne
- 22 Nie ma uniwersytetu bez autonomii**
– rozmowa
z dr. hab. Maciejem Duszczykiem

ZAGRANICA

- 26 Brat Waluś nie wróci**
Morderca ikoną prawicy
- 28 Reforma Doktor Śmierć**
Zmiany w służbie zdrowia na Ukrainie
- 32 Skandale Volkswagena**
Kto stał za przekrętem
- 36 Hillary po przejściach**
Porażka jej nie załamała
- 54 Wszystko z pierwszej ręki**
Na czeczeńskim bazarze

HISTORIA

- 38 Zagłada Zamojszczyzny**
Ofiary Generalnego Planu Wschodniego

KULTURA

- 42 Tak się robi kulturę w Toruniu!**
– rozmowa z Kafką Jaworską
- 44 Wymazani i wstawiani**
Film kroi, kto chce
- 48 Kulturalia**
- 66 43. Biennale Malarstwa**
Bielska Jesień 2017

OBSERWACJE

- 52 Sedes sprawą życia i śmierci**
Globalny problem toalet

KSIAŻKI

- 56 Zaczytane święta**
Najlepszy prezent pod choinkę

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Fałszywa historia. Ofiary prawdziwe
- 13 Bronisław Łagowski**
Tusk się nie uczy
- 21 Jan Widacki**
Sądy i nie tylko
- 31 Roman Kurkiewicz**
Polityczny rozbiór Polski
- 35 Ludwik Stomma**
Czy kto widział, jak biegnie króliczek ulicą?
- 47 Tomasz Jastrun**
Dwa miasta
- 51 Edward Mikołajczyk**
Marucha przechodzi do telewizji



26

ZAGRANICA

BRAT WALUŚ NIE WRÓCI

Morderca ikoną prawicy



52

OBSERWACJE

SEDES SPRAWĄ ŻYCIA I ŚMIERCI

Globalny problem toalet



54

ZAGRANICA

WSZYSTKO Z PIERWSZEJ RĘKI

Na czeczeńskim bazarze



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Krzysztof Żuczowski, Stanisław Kowalczyk/EAST NEWS,
Maciej Łuczniński/REPORTER/EAST NEWS, Andrzej Iwańczuk/REPORTER/EAST NEWS

✉ Ciąg dalszy demolki wojewody

Artykuł o zmianach nazewnictwa ulic w stolicy (PRZEGLĄD nr 47) warto uzupełnić informacją o tym, że wojewoda Sipiera przemianowuje ulicę Franciszka Bartosza na ulicę Stanisława Pyjasa. Fakt, Bartoszek był komunistą. Zginął jako oficer GL w 1943 r. w potyczce z Niemcami. Był też zasłużonym pracownikiem Muzeum Narodowego, który wraz z prof. Lorencem od września 1939 r. uczestniczył w ratowaniu polskich skarbów narodowych z Zamku Królewskiego i Muzeum Narodowego. Między innymi Bartoszkowi zawdzięczamy to, że po 1945 r. tak dużo polskich skarbów wróciło do obiegu publicznego. Pozbawianie zasłużonego dla kultury patrioty patronatu nad ulicą w Warszawie to nie absurd, ale zbrodnia dokonana na historii i kulturze. To także głupota. A kim dla stolicy jest Stanisław Pyjas?! Jakże pasuje tu do pseudonaukowców z IPN i do wojewody wypowiedziany wprawdzie w innym kontekście cytat z Marii Konopnickiej „Pójdź dziecię, ja cię uczę każę”.

Stawomir Gołębiowski

✉ Herbert zamiast Kruczkowskiego

Trudno sobie wyobrazić, żeby Zbigniew Herbert triumfował w zaświatach z tego powodu, że stawia się go na cokole odebranym Leonowi Kruczkowskiemu. Jeżeli coś odczuwa, to raczej zażenowanie i wstyd. Z niechęcią, a nawet pogardą odnosił się koniunkturalistów, ale cenili go ludzie o szczerych przekonaniach. Kruczkowski zdobył

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

POLOMARKET – WYZYSK ZA OPŁATĄ

PROF. ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ
Dlaczego tylu Polaków poparło
bolszewików

BIEDA PANI SONIKOWEJ

**INTERNET MÓWI GŁUPIM,
ŻE MAJĄ RACJĘ**

i poświadczył swoje poglądy trudem całego życia. Jako pisarz przedstawiał je w postaci głęboko przemyślanych własnych dylematów, nigdy jako gotowe i zaczerpnięte z zewnątrz tezy. Nikt, nawet najgorliwszy lustrator tradycji, nie zdoła opisać stanu literatury lat 30. bez wielkiej debaty wokół „Kordiana i chama”. Pierwszym powojennym dziełem polskiej dramaturgii, które zyskało międzynarodowy rozgłos, byli „Niemcy”. Oderwaną od ludzi dyktatorską władzę problematyzował dramat „Śmierć gubernatora”.

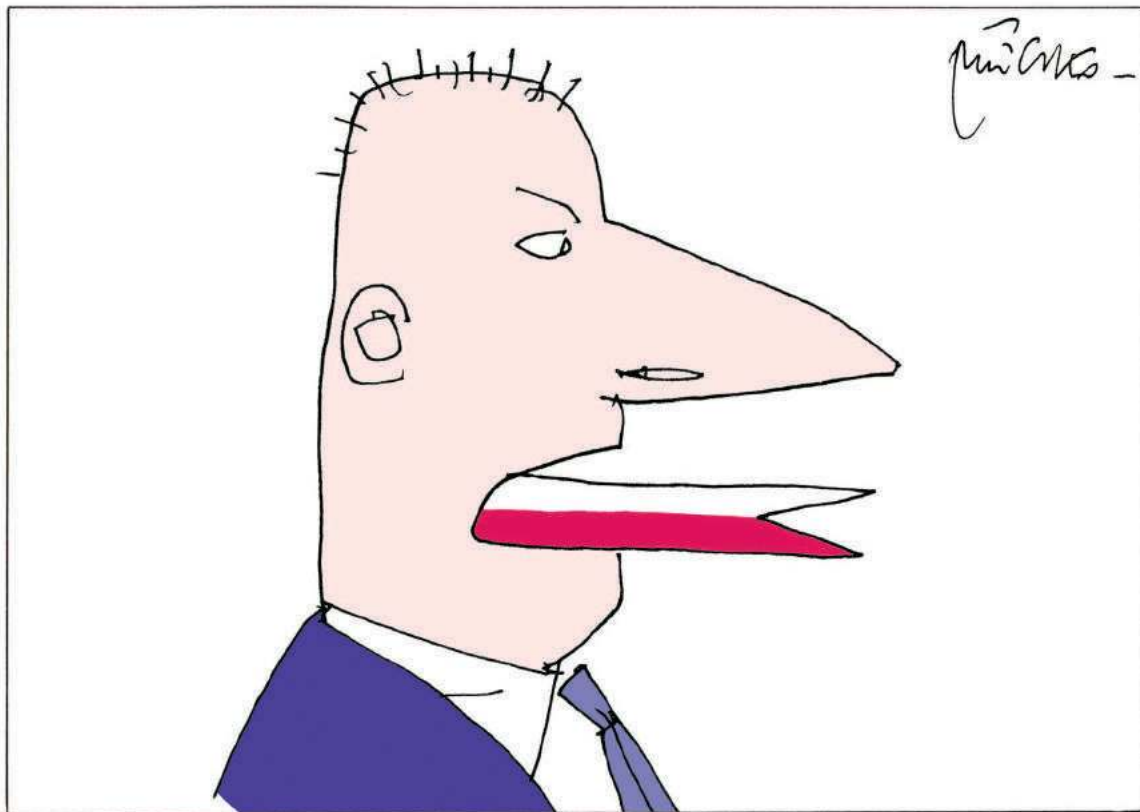
Herbertowi wyrządzono krzywdę. Wskazując tablicę z nową nazwą ulicy, warszawiacy będą mówili: „O, ten poeta przegnał stąd Kruczkowskiego”. Nie zawsze przyniesie to spodziewany zysk, Herbert zasługuje w Warszawie na lepszy los.

Andrzej Lam

ZDJĘCIE TYGODNIA



Jarosław Kaczyński podczas lektury „Atlasu kotów” – 52. posiedzenie Sejmu, 24 listopada.



PYTANIE TYGODNIA

Jakie twarze ma dziś patriotyzm?

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,
politolog, UW

Smutne, dlatego że jedna strona próbuje zawłaszczyć to słowo, mówiąc: nasz patriotyzm jest prawdziwy, wasz nie. Patriotą według niej jest ten, kto zgadza się z opcją rządzącą, a ten, kto pozwala sobie na krytykę czy inne spojrzenie, na pewno patriotą nie jest. Oczywiście to dla bardzo wielu osób wykluczające i krzywdzące. Okazuje się, że prawdziwie kochają ojczyznę i chcą jej dobra tylko ci, którzy np. szli w Marszu Niepodległości. Pomija się choćby uczestników uroczystości państwowych z udziałem pana prezydenta, którzy również przyszli zademonstrować swój patriotyzm. Patriotą można być na wiele sposobów, ale na pewno patriota to nie nacjonalista – to są dwie zupełnie różne kategorie.

PIOTR KASZCZYŹYŃ,
portal opinii Jagielloński24

Dzisiejszy patriotyzm ma dwa zasadnicze oblicza. Pierwsze – na które nie ma miejsca w przekazach medialnych – to pracownicy administracji, dla których praca jest służbą, nauczyciele z „Polski małych miast”, których akademie szkolne

zbyt łatwo wyśmiewamy, oraz miliony Polaków, którzy płacą podatki i 11 listopada wywieszają na balkonach biało-czerwone flagi. Oblicze drugie – internetowo i ulicznie krzykliwe, ubrane w bluzy *Red is Bad*, często rozumiejące historię w sposób zbyt czarno-biały, konfrontacyjne, swój styl czerpiące ze środowiska tych, którzy taki patriotyzm praktykują. Nie mam jednak wątpliwości, że pomimo istotnych nieraz różnic te dwa oblicza mają wspólny mianownik i ostatecznie mogą się spotkać. Nie bezboleśnie, ale wciąż spotkać.

DR HAB. JAROSŁAW TOMASIEWICZ,
historyk idei, US

Oblicze polskiego patriotyzmu postrzegamy głównie poprzez jego prawy profil. To na ogół patriotyzm etniczny, oparty na tradycyjnym modelu kultury, na wizji zamkniętej wspólnoty. Nic dziwnego – w naszych chaotycznych czasach odradza się potrzeba zakorzenienia, utożsamienia z jakąś swoją wspólnotą. Lewica nie potrafi odpowiedzieć na to wyzwanie wypracowaniem własnego – progresywnego, egalitarnego i inkluzywnego – wariantu patriotyzmu. Zamiast do tradycji lewicy niepodległościowej PPS czy bodaj „socjalistycznego

patriotyzmu” PRL woli odwoływać się do osłabionego mitu zjednoczonej Europy lub utopii globalnej demokracji. Co więcej, obie strony sporu szukają raczej tego, co dzieli, niż tego, co łączy, rozrywając w ten sposób i tak anemiczną tkankę społeczną.

AREK DOMEREDZKI,
czytelnik PRZEGLĄDU



Trudno powiedzieć, jak wygląda twarz współczesnego polskiego patriotyzmu. Mogę natomiast powiedzieć, jak NIE wygląda. Otóż polski patriotyzm NIE jest: kupowaniem tandetnych szmat z „wykłętymi”, akceptowaniem liberalnej polityki gospodarczej opartej na prywatyzacji, która ograbiła państwo i pozbawiła je pozafiskalnych dochodów, prowadzaniem wojsk USA i byciem w NATO, przez które w imię interesów zachodnich koncernów polska krew została zmarnowana w piaskach Iraku, niszczeniem pamięci o prawdziwych bohaterach spod Lenino czy Berlina i jednocześnie stawianiem na piedestał tych, którzy – jak niejaki Rajs – mordowali całe wsie łącznie z dziećmi, poniżaniem po latach milicjantów i funkcjonariuszy, którym przyszło służyć Polsce w ciężkich czasach zimnej wojny.

Not. Michał Sobczyk

ZNIEWOLENI NIENAWIŚCIĄ

NIC NIE ZAPOWIADA KOŃCA TZW. DEKOMUNIZACJI

Krzysztof Pilawski

Rząd jest gotów wydać miliard na uwięzienie w Cytadeli Aleksandrowskiej – głównym symbolu stuletniego panowania rosyjskiego zaborcy w Warszawie – Muzeum Historii Polski i Muzeum Wojska Polskiego, a jednocześnie jego wysocy rangą przedstawiciele chcieliby zburzyć Pałac Kultury i Nauki – świątynię postępu, świadectwo powojennej rewolucji społecznej.

– Jestem za tym, by Pałac Kultury i Nauki zniknął z centrum Warszawy. Marzę o tym od 40 lat – oznajmił wicepremier, minister finansów i roz-

ówcześnie placu Saskim, lecz Cytadela Aleksandrowska na Żoliborzu. Car Mikołaj nazwał ją tak na cześć swojego poprzednika. Poświęcono ją w niedzielę wielkanocną w 1834 r. Rok później Mikołaj I obwieścił w Warszawie: „Wzniosłem tu Cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto bombardować. Zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję”.

Cytadela była nie tylko obiektem fortyfikacyjnym uzbrojonym w przeszło pół tysiąca dział, z których 200 wycelowano w lewobrzeżną Warszawę, ale także centralnym więzieniem śledczym dla wrogów caratu. Już w 1833 r. w celach X Pawilonu

pojawili się pierwsi osadzeni. Uznanych za najgroźniejszych wieszano na czarnej szubienicy z sześcioma hakami lub rozstrzeliwano. Miejsce pochówku wielu straconych na stokach cytadeli – w tym niezwykle czczonego w II RP Romualda Traugutta – do dziś nie jest znane. Rosjanie wrzucali ich ciała do rowów fortecznych, zacierając ślady.

Wiceminister obrony narodowej Bartosz Kownacki zapewnia, że wojsko poradziłoby sobie z wysadzeniem PKiN, dlaczego jednak nie wysadzi cytadeli – przecież będziemy w przyszłym roku świętować odrodzenie Polski z zaborów, a nie rocznicę upadku PRL?

MORAWIECKI W MINCÓWCE

W przeciwieństwie do cytadeli w Pałacu Kultury nigdy nie stacjo-

Mateusz Morawiecki mógłby zacząć od wysadzenia w powietrze budynków ministerstw, którymi kieruje.

woju Mateusz Morawiecki. Uznał, że skoro w latach 20. XX w. II Rzeczpospolita rozebrała sobór św. Aleksandra Newskiego na obecnym placu Piłsudskiego, „ponieważ był symbolem panowania znienawidzonego rosyjskiego okupanta”, to obecna Polska podobnie powinna potraktować PKiN – „symbol panowania komunizmu”.

Prawosławną świątynię wybudowano w 1912 r., gdy w Warszawie mieszkało ok. 40 tys. Rosjan. Trzy lata później zdecydowana większość opuściła stolicę wraz z wycofującymi się wojskami carskimi. Choć w granicach odrodzonej Polski znalazło się prawie 4 mln prawosławnych, samo prawosławie traktowano jak relik zaborów i narzędzie rusyfikacji. W ramach polonizacji w okresie międzywojennym zniszczono nie tylko sobór św. Aleksandra Newskiego, ale i setki cerkwi w rejonach zamieszkałych tradycyjnie przez prawosławnych.

GORSZA NIŻ BASTYLIA

Najważniejszym symbolem panowania „znienawidzonego rosyjskiego okupanta” był jednak nie sobór na



nowały obce wojska, nie było tam więzienia, szubienicy, bramy straceń, trybunału wojskowego. Na placu Defilad nie czekały na pasażerów skazanych na katorgę kibitki, jakie można zobaczyć na dziedzińcu X Pawilonu. W Pałacu Kultury nie było prawosławnej cerkwi ani instytucji zajmujących się zwalczaniem polskości. Przeciwnie – PKiN polskość promował i rozwijał.

Piotr Gliński przyszedł do polityki z Polskiej Akademii Nauk, której główna siedziba mieści się w Pałacu Kultury.

Teatr Dramatyczny wystawiał Gombrowicza, Mrożka, Wyspiańskiego, Słowackiego, Zawieyskiego, Fredrę, Różewicza, przybliżał także kulturę zagraniczną: Szekspira, Ionesco, Dürrenmatta, Diderota, Eliota... W innym skrzydle Pałacu Kultury działał Teatr Studio założony przez Józefa Szajnę. Do dziś starsza publiczność pamięta niezwykle klimat tej wdzierającej się na widownię sceny i awangardowe spektakle: „Replikę”, „Dantego”, „Cervantesa”. Czy ktokolwiek zdoła podważyć rolę PKiN w popularyzowaniu polskiej literatury i czytelnictwa – choćby w czasie kiermaszów orga-

nizowanych corocznie w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy, jednego z tzw. relikwów PRL? A niosące wiedzę i wiarę w rozum, a nie fetysze muzeów ewolucji i techniki?

Gdyby Mateusz Morawiecki chciał poważnie rozprawić się z symbolami komunizmu, powinien – wzorem Radosława Sikorskiego – urządzić streżbę zdekomunizowaną na podległych

sobie włościach. Mógłby zacząć od wysadzenia w powietrze budynków ministerstw, którymi kieruje. Ministerstwo Rozwoju przy placu Trzech Krzyży to wybudowana po wojnie tzw. mincowka – gmach Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, której pierwszym szefem był Hilary Minc, przedwojenny komunista, działacz Związku Patriotów Polskich w ZSRR, główny strateg gospodarczy w okresie stalinowskim. Z pewnością mincowka zajmująca się przez dziesięciolecie centralnym planowaniem gospodarki opartej na własności państwowej znacznie bardziej przypomina „symbol panowania komunizmu” niż PKiN. A dlaczego Mateusz Morawiecki pozostawia w spokoju wpisany w 2012 r. na listę zabytków gmach Ministerstwa Finansów przy Świętokrzyskiej, nie mniej dobitny niż Pałac Kultury przykład architek-

z biurami międzynarodowych koncernów i apartamentami, na które stać osoby z portfelem Roberta Lewandowskiego? Nowe wielogwiazdkowe hotele? Przecież to samo serce kapitalistycznego miasta, w którym ziemia jest towarem. Tak było w przedwojennej Warszawie – teren między Alejami Jerozolimskimi, Marszałkowską, obecną Świętokrzyską i Emilii Plater był ciasno zabudowany kamienicami z przejrzystym układem klasowym – im bliżej Marszałkowskiej, tym ładniejsze fronty wychodzące na ulice, z boku byle jakie oficyny z przeludnionymi lokalami, wykorzystywanymi jako mieszkania suterrenami i strychami, podwórkami studniami, z toaletą w oficynie, do której klucz trzyma dozorca.

LUD WSZEDŁ DO ŚRÓDMIEŚCIA

Po wyzwoleniu spod hitlerowskiej okupacji ziemia w mieście przestała być towarem, zniknęli chciwi kamienicznicy, spełniła się zapowiedź Adama Ważyka z napisanego w 1950 r. wiersza „Lud wejdzie do Śródmieścia”. Powojenna Warszawa była ludowa – stanowiący prawie jedną trzecią mieszkańców stolicy Żydzi zostali zagazowani i spaleni na stosach Treblinki, w czasie powstania zginęło co najmniej 150 tys. osób, podobna liczba trafiła na przymusowe roboty do Rzeszy, dziesiątki tysięcy – do obozów koncentracyjnych.

Pałac Kultury i Nauki na trwałe wpisał się w historię Prawa i Sprawiedliwości.

tury socrealistycznej? Czy wystarczy zdjąć ze ścian zdjęcia peerelowskich ministrów, by zdjąć z gmachów całe odium komunizmu? Jeśli tak, po co burzyć Pałac Kultury?

Wicepremier, który obiecał milion polskich samochodów elektrycznych, a równocześnie wbił łopatę na budowie niemieckiej fabryki silników samochodowych w Polsce, jest przekonany, że na miejscu Pałacu Kultury powstałyby „przepiękne inne kamienice, budynki”, „coś dużo piękniejszego, dużo ważniejszego”. Jeszcze jedno Złote Tarasy? Kolejne wieże

Sala Kongresowa nieraz gościła polityków PiS. W marcu 2006 r. Marek Torzewski wyśpiewał tu hymn partii budującej IV RP.

Miejsce dawnych mieszkańców zajmowali nowi – przybysze ze wsi, bez wykształcenia, obycia, kultury i miejskich nawyków. Nadrobienie wielowiekowego zacofania oferował ich dzieciom Pałac Kultury – tu nabrały wielkomiejskiego sznytu, oglądając poranki filmowe, przedstawienia w Teatrze Lalka, tańcząc i śpiewając w Gawędzie, budując modele rakiet, skacząc do basenu z 10-metrowej wieży, ucząc się higieny, języków obcych, fotografowania, żeglarsstwa. Tu mieszały się dzieci z „lepszych” i „gorszych” domów, współtworząc zjawisko zwane demokracją społeczną. Może burzyciele pałacu – rzekomo walczący z elitami obrońcy zwykłych ludzi – wiedzą, że nie pozostawiają po sobie podobnego symbolu, i dlatego ▶



Co roku w różnorodnych zajęciach w Pałacu Młodzieży uczestniczy ok. 5 tys. dziewcząt i chłopców.

► chcą zetrzeć pałac z powierzchni ziemi, zatrzeć pamięć o nim?

Socjalistyczny PKiN pozostawił po sobie bardzo wiele kultury i dziedzictwa, mimo to Piotr Gliński, wicepremier odpowiedzialny za te dziedziny – podejmujący także sensowne działania, np. podniesienie statusu muzeum w Treblince czy pomysł utworzenia muzeum getta w Warszawie – wypowiedział, że nie miałby nic przeciwko zburzeniu pałacu, spowodował publiczną debatę o uczczeniu stulecia niepodległości przerobieniem ścisłego centrum Warszawy na wielki krater. Piotr Gliński przyszedł do poli-



W pałacu mieszały się dzieci z „lepszych” i „gorszych” domów, współtworząc zjawisko zwane demokracją społeczną.

tyki z Polskiej Akademii Nauk, instytucji założonej w okresie stalinowskim, której nazwa do dziś nie została zmieniona i której główna siedziba do dziś mieści się w Pałacu Kultury. Jak się czuje wicepremier, urzędując w pałacu Czartoryskich-Potockich przy Krakowskim Przedmieściu, spalonym przez Niemców w 1944 r., odebrany w 1945 r. właścicielom i pieczołowicie odbudowanym przez komunistyczną władzę, która przeznaczyła go na Ministerstwo Kultury?

Gdy w 2006 r. – w czasie rządów PiS – powołano Muzeum Historii Polski, nikt nie sądził, że zostanie ono ulokowane w Cytadeli Aleksandrow-

skiej. Gazety prezentowały makietę muzeum przetrzonego nad Trasą Łazienkowską, przy placu Na Rozdrożu. Jednak w 2009 r. pojawiła się nowa lokalizacja – wewnątrz cytadeli, obok zaplanowano również Muzeum Wojska Polskiego. Wydawałoby się, że zamykając w rosyjskiej twierdzy muzeum ukazujące przeszło 1000-letnie dzieje państwa polskiego, Platforma potwierdza reprezentowanie „ukrytej opcji rosyjskiej” i PiS po dojściu do władzy obnaży kulisy tej zdradzieckiej operacji. Nic takiego się nie stało, przeciwnie – ekipa „dobrej zmiany” gotowa jest wydać na obie placówki przeszło miliard złotych, co

i tak nie sprawi, że Muzeum Historii Polski zostanie uruchomione na stulecie niepodległości.

IV RP W PAŁACU

Burzyciele z obozu „dobrej zmiany” zaskakują nieznajomością w końcu nie takiej długiej historii Prawa i Sprawiedliwości, a przecież na trwałe wpisała się ona w dzieje Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Zaledwie w 2015 r., inaugurując swoją kampanię prezydencką, Andrzej Duda przypominał: „10 lat temu, tu, w Warszawie, w Sali Kongresowej, stał prof. Lech Kaczyński i ogłosił, że będzie ubiegał się o urząd prezydenta Rzeczypospolitej”.

Choć wiosną 2002 r. Lech Kaczyński w wywiadzie udzielonym Jackowi Żakowskiemu uznał fakt odbycia się kongresu SLD w Sali Kongresowej za nieprzypadkowy, potwierdzający ciągłość tej partii z PZPR, to 19 marca 2005 r. prezydent Warszawy i równocześnie honorowy prezes PiS wygłosił w tym samym miejscu 45-minutowe przemówienie do 3 tys. uczestników partyjnej konwencji. Siedzieli oni pod 29 kryształowymi żyrandolami, między 30 białymi, marmurowymi kolumnami, zrywali się karnie z obitych czerwonym materiałem foteli pamiętających inne partie, innych przywódców i innych delegatów, machali biało-czerwonymi flagami i zawczasu rozdanyimi tablicami z hasłami.

Lech Kaczyński nie tylko ogłosił w Sali Kongresowej udział w wyborach prezydenckich, lecz także przed-

Z żalem zawiadamiamy, że w wieku 88 lat odeszła

Regina z Gierakowskich Straus

Urodzona i wychowana w Dąbrowie Górniczej,
całe dorosłe życie związana z Warszawą.
Harc mistrz, pedagog. Wieloletnia nauczycielka, dyrektorka szkoły,
inspektor oświaty.
Kochana mama, babcia i prababcia.

Pożegnanie odbędzie się w czwartek, 30 listopada, o godz. 13.30 w kaplicy na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie (wejście od ul. Młynarskiej).

Synowie Ryszard i Jerzy z rodzinami

stawił projekt konstytucji IV Rzeczypospolitej, zaczynającej się od słów „W imię Boga Wszechmogącego”. Z miejsca, z którego przemawiali m.in. Władysław Gomułka, Edward Gierek, Wojciech Jaruzelski i Leonid Breżniew, oświadczył surowo: „Preambuła (konstytucji – przyp. K.P.) mówi też, że komunizm był jarzmem, które odrzuciliśmy i nie będziemy akceptować”. Wtórzący mu Jarosław Kaczyński ogłosił historyczną deklarację: „Zaczynamy pracę nad budową IV Rzeczypospolitej”. W tym samym miejscu i czasie zaprezentowano nowe logo partii braci: głowę orła w koronie na tle przypominającym tabliczkę z nazwą ulicy i numerem domu. Jarosław Kaczyński w późniejszych wywiadach podkreślał wielkie znaczenie tego zgromadzenia dla skoku sondażowego PiS. „W 2005 r. mieliśmy wiec w Sali Kongresowej, który dał nam impet i ogromny postęp”, powiedział „Rzeczpospolitej”.

23 października 2005 r. Lech Kaczyński z bratem, matką, żoną, córką oraz tłumem zwolenników szczelnie wypełniającą pałacową Salę Marmurową o powierzchni przeszło 1,1 tys. m kw. czekał na ogłoszenie sondażowych wyników wyborów. Gdy wskazały go jako zwycięzcę, wypowiedział słynne zdanie: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania!”. Rozentuzjasmowany tłum skandował: „Jarek, Jarek!”, a przywołany pan prezes oznajmił: „Zaczął się czas budowy IV RP”.

W 2007 r. PKiN został ostatecznie wpisany na listę zabytków i na nic się zdały listy do prezydenta Lecha Kaczyńskiego, których autorzy przekonywali, że Pałac Kultury jest „symbolem zniewolenia Polski przez sowieckie imperium” i „znakiem upokorzenia narodu polskiego”. PiS, mimo przejęcia władzy, nie wpisało PKiN na listę obiektów do dekomunizacji. W marcu 2006 r. na kolejnym zgromadzeniu partii w Sali Kongresowej Jarosław Kaczyński powiedział: „Rok temu w tej samej sali odbyła się konwencja, która rozpoczynała zakończoną dwoma sukcesami walkę wyborczą PiS. Niech to spotkanie będzie znowu dobrym początkiem”. Plenum marcowe – tak nazwali to zgromadzenie zgryźliwi – zostało zapamiętane dzięki hymnowi PiS wykonanemu w Sali Kongresowej przez tenora Marka Torzewskiego, który dwa



lata wcześniej próbował wskoczyć do Parlamentu Europejskiego z listy PO: „My chcemy prawa i sprawiedliwości / IV Rzeczypospolitej jest już czas / My chcemy prawa i sprawiedliwości / IV Rzeczypospolitej jest już czas / Prawo i Sprawiedliwość, Prawo i Sprawiedliwość / Prawo i Sprawiedliwość dziś prowadzi nas”.

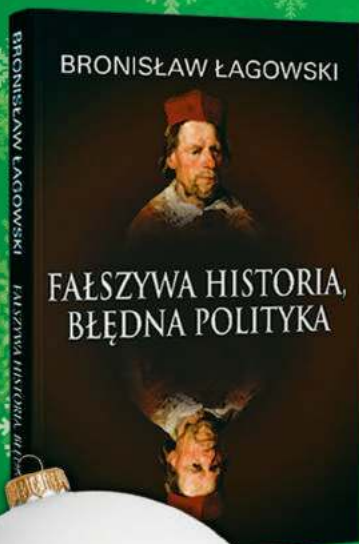
10 kwietnia 2011 r. – równo rok po katastrofie smoleńskiej – w wypełnionej po brzegi Sali Kongresowej powołano Ruch Społeczny im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W przyjętej deklaracji oznajmiono: „Depozytariuszem spuścizny ideowej, myśli politycznej i działań państwowych Prezydenta jest Jego brat – Jarosław Kaczyński”. Prezes PiS, powitany skandowanym na stojąco imieniem „Jarosław, Jarosław!”, przekazał bliskie zgromadzonemu wytyłmaczenie tragedii: „Niezależnie od tego, jaka była przyczyna katastrofy, dzisiaj już możemy to powiedzieć: zostali zdradzeni. Zostali zdradzeni o świcie”. „Jarosław, Jarosław!”, „Prawdy, prawdy!”, krzyczał rozgorączkowany tłum.

Bohaterem kolejnego liczego zgromadzenia w Sali Kongresowej, zorganizowanej we wrześniu 2012 r. konwencji „Prawo i Sprawiedliwość – Alternatywa”, był Stanisław Kowalczyk, znany szerszej widowni jako Paprykarz, autor pytania skierowanego do Donalda Tuska: „Jak żyć, panie premierze?”. Jarosław Kaczyński, którego ponownie wywołano skandowaniem imienia, zakończył wystąpienie wezwaniem: „Przebudź się, Polsko!”. Wprost z Pałacu Kultury uczestnicy konwencji udali się na manifestację „Obudź się Polsko!” – przeciwko „dyskryminacji Telewizji Trwam”. Później PiS już nie organizowało imprez w Sali Kongresowej, ale byłoby to trudne, gdyż w 2014 r. została ona zamknięta do remontu, który długo jeszcze się nie skończy.

Czy mimo współudziału w budowie IV RP Pałac Kultury zostanie zburzony? Tego wykluczyć się nie da. Wprawdzie od obalenia pomnika Feliksa Dzierżyńskiego zwalono w Polsce tysiące innych pomników, popiersi i tablic, wymieniono patronów ulic, placów, osiedli, szkół, uczelni, szpitali, bibliotek i domów kultury, ale nic nie zapowiada końca tzw. dekomunizacji. Antykomunizm jest stanem umysłów zniewolonych nienawiścią.

Krzysztof Piławski

47 zł



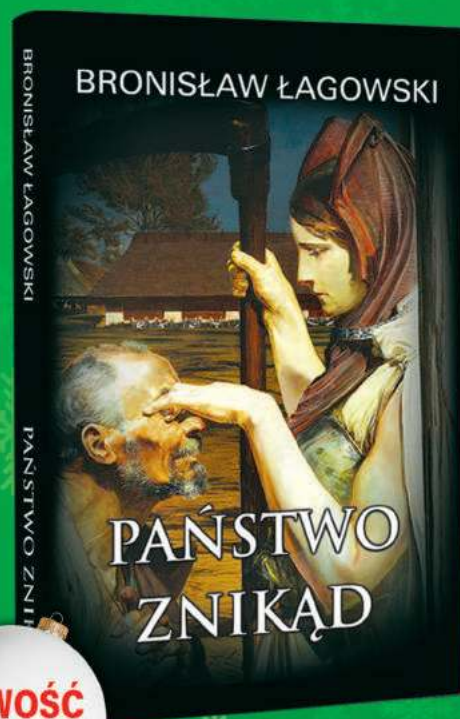
48 zł



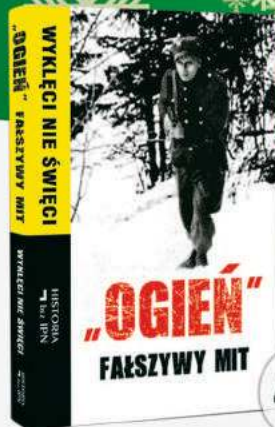
TE KSIĄŻKI TO NAJLEPSZY PREZENT NA ŚWIĘTA

Przy
zakupie pakietu
książka
z **AUTOGRAFEM
AUTORA!**

3 TOMY
w pakiecie
120 zł



NOWOŚĆ
46 zł

~~46 zł~~

40 zł

~~41 zł~~

35 zł



Zakładka
do każdej
książki

**INNY PUNKT
WIDZENIA**

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Promocyjne ceny obowiązują do 31 grudnia 2017 r. lub do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy z autografem ograniczona.

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

W konfliktach werbalnych między partią PiS a Platformą Obywatelską najcięższym oskarżeniem jest działanie na rzecz Rosji, Kremla, Putina. Partie dopuszczają się rozmaitych czynów nagannych, ale nic tak nie pogrąża jak właśnie zarzut sprzyjania interesom Moskwy, a interesy ona ma w każdym szczególe polskiego życia. Wysłuchałem wymiany zdań między dwoma tuzami dziennikarstwa na temat, kto bardziej działa w interesie Rosji: prezydent Duda czy jego oponent, minister Macierewicz. Że spór między nimi jest w interesie Kremla, to nie ulegało wątpliwości. Takie rozumienie spraw widzimy zarówno na górze, jak na dole społeczeństwa i trudno zgadnąć, skąd ono idzie: z góry do dołu, czy z dołu do góry, jeśli to rozróżnienie ma jeszcze w Polsce sens.

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk zabrał głos w sprawach krajowych, a mądrość, jaką z siebie wydał, jest następująca: „Alarm! Ostry spór z Ukrainą, izolacja

właśnie dokonany zakup drogiego amerykańskiego gazu. Te patrioty zamówił prezydent Bronisław Komorowski, który według ówczesnej opozycji pisowskiej był Komoruskim.

Duża część Polaków jest znużona tym podniecanym przez rząd i media oczekiwaniem na to, jak Ruscy na nas napadną i jak my ich pokonamy uzbrojeniem, jakie dla nas wyprodukuje amerykański przemysł. Polskie rządy prowadzą taką politykę wschodnią, jakiej Amerykanie od nas żądają, nikt się nie może temu sprzeciwić pod groźbą zniknięcia z życia publicznego. Nawet dyskutować o tym nie można, choć formalnie nie jest to zabronione. Dwa najbardziej i najbardziej zacofane kraje Europy, Polska i Rumunia, dają sobie sprzedać najdroższe uzbrojenie amerykańskiej produkcji. Może to jest rzeczywiście zgodne z planami Kremla – zaczęła mi się podobać ta „argumentacja” – bo im więcej biedny kraj wydaje na zbrojenia, tym jego bieda jest bardziej gwarantowana, co Putina może tylko cieszyć.

TUSK SIĘ NIE UCZY

w Unii Europejskiej, odejście od rządów prawa i niezawisłości sądów, atak na sektor pozarządowy i wolne media – strategia PiS czy plan Kremla?” („Gazeta Wyborcza”, 20.11.2017). Myślicie, że przywalona ciężkim głazem kremlewskim druga strona nie wiedziała, co odpowiedzieć? Z góry miała przygotowany inteligentny argument: „człowiekiem Kremla” według Czarneckiego (wicemarszałek europarlamentu) był sam Tusk, który przypomina „wołającego na mszę diabła w ornacie” („Wyborcza”). Niech będzie tak, jak chce Tusk: partia PiS odchodzi od rządów prawa i niezawisłości sądów zgodnie z planem i interesem Kremla. Ale niech Donald Tusk odpowie, czy naruszenie niezawisłości sądów byłoby bez zarzutu, gdyby przypadkiem nie było zgodne z planami Kremla. Istnieją chyba jakieś kraje na świecie, gdzie wpływy Kremla nie sięgają, czy według Tuska tam ludzie nie wiedzą, co jest słuszne: niezależność władzy sądowniczej czy raczej jej zależność od rządów partyjnych lub dyktatur? Zamiast powiedzieć zdanie zgodne ze zdrowym rozsądkiem i być przekonującym dla ludzi, prezydent Europy daje upust swojej manii antyrosyjskiej i wszystko ocenia z punktu widzenia planów Kremla (o których tyle wie, co i ja) i wyimaginowanych interesów Rosji. Opozycja chciałaby, aby Tusk był jej kandydatem na prezydenta w przyszłych wyborach. Nie sztuka być lepszym od obecnego prezydenta, ale wielkiej różnicy tu nie ma.

W tym samym numerze „Wyborczej”, z którego cytowałem, jest informacja, że rząd pisowski kupuje od Amerykanów system antyrakietowy Patriot za 10 mld dol., a inna gazeta pisze, że to będzie kosztowało drożej, o co mniejsza. Jak się jest w opozycji, to trzeba alarmować, że taka pisowska transakcja to woda na młyn Kremla, podobnie jak

Podczas manewrów wojsk rosyjskich i białoruskich dużo pisano o ćwiczeniu napaści na Polskę, mówiono nawet o atomowym bombardowaniu Warszawy. Jeśli chodzi o burzenie Warszawy, to jak słyszę, ma ono nastąpić wcześniej, niż sobie Putin zaplanował, bo już za rok, w setną rocznicę odzyskania niepodległości. Ta rocznica ma być obchodzona z ogromnym zadęciem, a na wiwat ma być zburzony Pałac Kultury i Nauki. Jest to od zawsze umiłowana idea PiS, a jeśli trzeba będzie podjąć w Sejmie odpowiednią uchwałę, to prezes ma zapewnić głosy PO, PSL, Nowoczesnej i Kukiza, jak to zwykle było przy uchwałach o podobnej wymowie. Słyszałem w radiu, że Wojsko Polskie się przechwala, iż posiada odpowiednie oddziały saperów, którzy potrafią zrównać z ziemią PKiN, chodzi tylko o to, żeby na czas zamówić w amerykańskiej zbrojeniówce najnowocześniejszy sprzęt burzący.

Złe stosunki między Polską i Ukrainą są rzeczywiście na rękę Rosjanom, ale czy istnieje tu możliwość wyboru? Solidarność uważała, że pojednanie polsko-ukraińskie dokonane pod internacjonalistyczną władzą komunistyczną było nieautentyczne, trzeba więc dokonać prawdziwego pojednania opartego na historycznej prawdzie. Ostrzegałem w PRZEGLĄDZIE, że odgrzebywanie historii źle się skończy, i występowałem nawet przeciw restaurowaniu w okazałej formie cmentarza Orląt we Lwowie. Dzięki dwóm Majdanom w Kijowie Ukrainę opanowali banderowcy i neobanderowcy, będący najgorszą odmianą faszyzmu, jaka się pojawiła na świecie. Dziś faszyci w Warszawie są potępiani przez całą prasę Zachodu, a faszyci na Ukrainie broni w obronę przez tenże Zachód. Pojednanie radzieckie nie pozostawiło śladu, teraz chcą nas pojednać Amerykanie. Zobaczmy, kto będzie długo żył, czy im się to uda.

Rozmawiają Jerzy Domański
i Krzysztof Piławski

W centrach handlowych trwa gorączka przedświątecznych zakupów, temperaturę podniosło prze głosowanie w piątek przez Sejm ograniczenia, a od 2020 r. zakazu handlu w niedzielę. OPZZ ma w tej sprawie wyraźnie inne stanowisko niż Solidarność i rząd.

– Podchodzimy do handlu w niedzielę nie ideologicznie, lecz pragmatycznie. Nie chcemy działać zakazami i nakazami ani tworzyć prawa dla wybranej grupy pracowników, nawet tak licznej – 600-tysięcznej – jak zatrudnieni w handlu wielkopowierzchniowym. W sprawie ograniczenia pracy w niedzielę zwracają się do nas pracownicy z innych branż, bo przecież tankujemy wtedy paliwo, chodzimy do sieciówek gastronomicznych, kawiarni i restauracji, kin i teatrów, jeździmy autobusami i pociągami, kontaktujemy się z operatorami sieci komórkowych. Aby w poniedziałek sklepy wielkopowierzchniowe miały czym handlować, w niedzielę trzeba dowieźć do nich towar. Proponujemy objęcie wszystkich zatrudnionych jednakowymi regulacjami ustawowymi, zapisanie np. w Kodeksie pracy, że co najmniej dwie niedziele pracownik ma wolne, z ochroną rodziców wychowujących małe dzieci. Ponadto pracującym w tym dniu przysługiwałoby wynagrodzenie w wysokości 250% stawki godzinnej.

Proponujemy zapisanie np. w Kodeksie pracy, że co najmniej dwie niedziele pracownik ma wolne.

Wszyscy zatrudnieni w handlu wielkopowierzchniowym mieliby zatem co najmniej dwie niedziele wolne, a klienci nie musieliby zmniejszać przyzwyczajenia spędzania siódmego dnia tygodnia w centrach handlowych.

– Znam opinie ludzi i wyniki sondaży, wiem, jak bardzo sprawa handlu w niedzielę dzieli społeczeństwo, a nawet pracujących w tym dniu. Części z nich odpowiada dzień wolny w ciągu tygodnia. Nie da się przyjąć rozwiązania, które zadowoli wszystkich. Dlatego opowiadamy się za dobrowolnością i zapewnieniem wszystkim pracującym w niedzielę lepszej

ZACHĘCAĆ, A NIE GONIĆ BATEM

Za pracę w niedzielę powinno przysługiwać wynagrodzenie w wysokości 250% stawki godzinnej

JAN GUZ

– przewodniczący
Ogólnopolskiego Porozumienia
Związków Zawodowych

rekompensaty za to, że nie mogą tego dnia spędzić z rodziną, że muszą rezygnować ze swoich planów. Jeśli przedsiębiorcy opłaci się uruchomienie placówki w niedzielę, będzie musiał zapewnić pracownikom znacznie korzystniejsze warunki niż dziś.

Niedawno szef Solidarności bardzo ostro skrytykował rząd za chęć ograniczenia handlu do dwóch niedziel w miesiącu, nazwał to mydleniem oczu. Głosowanie w Sejmie pokazuje, że rząd poszedł na ustępstwa wobec Solidarności. Głosu OPZZ w tej sprawie prawie nie było słychać.

– Wielokrotnie przedstawialiśmy nasze stanowisko. Jesteśmy konfederacją i mamy różne organizacje

częstego, reprezentuje OPZZ, zgłasza nasze propozycje. Niestety, związki zawodowe nie mają w komisji większości, a ona decyduje o przyjęciu konkretnych rozwiązań.

Podobno nowe prawo pracy umożliwi uelastycznienie czasu trwania urlopu – może on być skrócony z 26 do 20 dni.

– Ten niefortunny przeciek do prasy nie pokrywa się z dotychczasowymi wynikami prac komisji, takiego zagrożenia nie ma. Natomiast my jako OPZZ przygotowaliśmy projekt ustawy dającej pracownikom prawo do 32 dni urlopu.

Łatwo sobie wyobrazić reakcję pracodawców: co też ten Jan Guz opowiada, wiek emerytalny dla mężczyzny został obniżony o dwa lata, dla kobiet o całe siedem, teraz chcą wydłużenia urlopów! Ośmiogodzinny dzień pracy – wprowadzony tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – także chcecie skrócić?

– To świetny argument przemawiający za potrzebą skrócenia czasu pracy: mamy regulacje nie z tej epoki! Dokładnie 200 lat temu wymyślono formułę „osiem godzin pracy, osiem godzin snu, osiem godzin wypoczynku”, która stała się podstawą obowiązujących do dziś uregulowań. Czas pracy się nie zmienił, za to świat wokół nas jest kompletnie inny! Wiele rzeczy załatwiamy bez udziału człowieka przez internet, w sklepie mamy kasy samoobsługowe, niedługo przesiądziemy się do samochodów bez kierowcy. Technika i technologia poszły nieprawdopodobnie naprzód, do tego nastąpiło coś, co do niedawna nikomu się nie śniło – rewolucja informatyczna i cyfryzacja. Dzięki automatyzacji i robotyzacji możliwości produkcyjne są niemal nieograniczone, choć nie wymaga to zwiększenia zatrud-

związkowe, ale postulat wyższych płac za pracę w niedzielę nas łączy. Podobnie myśli wielu przedsiębiorców, im też bardziej odpowiada system zachęt niż zakazów oraz określenie w Kodeksie pracy minimalnej liczby wolnych niedziel przysługujących zatrudnionym.

W marcu 2018 r. mają być gotowe projekty nowego Kodeksu pracy regulujące indywidualne i zbiorowe prawo pracy. Czy wiecie, co tam ma być zapisane?

– Mamy swojego przedstawiciela w Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Pracy – mecenasa Liwiusza Laskę, który pełni in funkcję wiceprzewodni-



nienia i wydłużenia czasu pracy. Tymczasem Polacy pracują prawie 2 tys. godzin rocznie, należą do najbardziej zapracowanych społeczeństw w Europie.

Możemy stanąć wobec dylematu: albo zmniejszamy zatrudnienie, albo skracamy czas pracy?

– Skracamy czas pracy nie tylko po to, by dzielić się pracą z innymi, by pracownicy byli mniej zmęczeni, by było mniej wypadków w pracy, lecz w ogromnym stopniu dlatego, by nie wypaść z walki o miejsce w międzynarodowym podziale pracy. Dziś mówi się o Polsce jako o montowni dla zagranicznych koncernów, rywalizujemy kosztami pracy, a nie technologiami i nowatorskimi rozwiązaniami organizacyjnymi. Krótszy dzień pracy to więcej czasu na edukację, podnoszenie kwalifikacji, doskonalenie, rozwój, dzięki czemu pracownik staje się bardziej twórczy i efektywny, ma więcej czasu dla rodziny, o który tak zabiega część ugrupowań.

Zamierzacie dokonać zamachu na ośmiogodzinny dzień pracy?

– Chcemy, aby ludzie pracowali krócej za większe pieniądze. Obecnie przygotowujemy nowe propozycje związane z czasem pracy.

Ale one nie obejmą osób zatrudnionych na umowach pozakodeksowych.

– To są tzw. umowy śmieciowe, prekaryjne. Chcemy je eliminować poprzez wyraźne oddzielenie zatrudnienia i usług. Zatrudnienie powinno

oznaczać osoby z umową o pracę, które stawiają się codziennie do dyspozycji pracodawcy odprowadzającego za nie wszystkie świadczenia. Prace związane ze zleceniami czasowymi powinny być przeniesione do sfery usług, a osoby je wykonujące prowadziłyby działalność gospodarczą. Taki podział wymusiłby ograniczenie umów śmieciowych opartych na Kodeksie cywilnym, a nie Kodeksie pracy.

Praca jest powiązana z płacą. W zeszłym roku rząd, określając poziom płacy minimalnej i minimalnej stawki godzinowej na 2017 r., okazał się hojniejszy od związkowców.

– Powtarzacie śpiewkę rządu! To nieprawda, bo od wielu lat nasz stały postulat brzmi: płaca minimalna powinna osiągnąć 50% przeciętnego wynagrodzenia. To samo powtórzy-

relacji między wysokością świadczeń socjalnych i płac. Trzeba było wyraźnie podnieść te drugie, by ludziom opłacało się pracować, by nie porzucili rynku pracy.

Czyli dzięki 500+ Polacy zarabiają więcej?

– Oczywiście, świadczenia socjalne i płace to naczynia połączone. Ale jest jeszcze wiele do zrobienia, gdyż nadal 12% pracowników należy do kategorii biednych pracujących – po wyjściu z pracy biegają do pomocy społecznej, bo z samej pensji nie są w stanie utrzymać rodziny, opłacić mieszkania. I tak z tego powodu zwolniło się z pracy ponad 40 tys. osób.

W 2018 r. płaca minimalna ma wynieść 2100 zł, rząd ogłosił swoją decyzję bez oglądania się na pana postulat podwyżki do 2220 zł.

– Uważam, że podwyżka jest zbyt niska, chodzi przecież o 100 zł brutto, co oznacza, że do wydania będzie niewiele ponad półtora tysiąca. My do sklepu idziemy z kwotą netto, a ceny – zwłaszcza żywności – poszły mocno w górę.

Pracodawcy uważają, że płaca minimalna osiągnęła już 47% przeciętnego wynagrodzenia i jest czynnikiem antymotywacyjnym.

– Zapominają dodać, że wynagrodzenia rosną wolniej niż wydajność, a udział płac w PKB w ciągu ostatnich 15 lat spadł o 13%. Wystarczy spojrzeć na statystyki europejskie, by się przekonać, że należymy nie tylko do najbardziej zapracowanych, ale i do najgorzej wynagradzanych narodów w Europie. W 2003 r. mieliśmy 33% płacy niemieckiej, obecnie – niecałe 30%.

Jako OPZZ przygotowaliśmy projekt ustawy dającej pracownikom prawo do 32 dni urlopu.

liśmy w zeszłym roku, ale rząd powiedział, że nie może zrealizować tego celu jednorazową podwyżką. Skoro nie, zgodziliśmy się, aby nasze rozwiązanie było wdrażane etapami. I wtedy rząd przebił naszą propozycję, podniósł płacę minimalną z 1850 do 2 tys. zł brutto, wygrywając PR-owsko sprawę. Ale rząd w zasadzie nie miał wyjścia, decyzja o podwyższeniu płacy minimalnej zapadła kilka miesięcy po uruchomieniu programu 500+, który spowodował załamanie

W czerwcu w słowackich zakładach Volkswagena doszło do strajku, pracownicy żądali dużych podwyżek, powołując się na poziom zarobków pracowników VW w Niemczech – jedni i drudzy zarabiają w euro. Co pan na to?

– Od dawna powtarzam, że powinniśmy pójść w kierunku wyrównywania płac w Unii Europejskiej. Kilka lat temu na forum Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych zgłosiłem propozycję wprowadzenia

► europejskiej płacy minimalnej. Wtedy bardzo ostro sprzeciwili się temu przywiązani do swojego modelu socjalnego koledzy ze Skandynawii. Obawiali się równania w dół kosztem swoich pracowników, ale nam chodzi nie o to, żeby oni równali do nas, lecz byśmy dogonili ich. Chcemy wyeliminować dumping płacowy, wykorzystywanie przez pracodawców z krajów zamożnych pracy zatrud-

ku wprowadzeniu zasady równej płacy za tę samą pracę. Niestety, część rządów przeciwstawia się tym rozwiązaniom.

Nie tylko – głośno protestowali pracodawcy, którzy delegują pracowników za granicę.

– A więc rząd polski w większym stopniu reprezentował interes kapitału niż pracowników. Dobrze, że większość państw była innego zdania.

Polacy pracują prawie 2 tys. godzin rocznie, należą do najbardziej zapracowanych społeczeństw w Europie.

nionych w krajach, w których poziom zarobków jest wyraźnie niższy.

Do tego konieczne są ustalenia o charakterze unijnym. Od dwóch lat mówi się o europejskim filarze praw socjalnych, który dotyczy m.in. warunków pracy. Wrócił pan ze szczytu UE w Göteborgu poświęconego tej kwestii. Jakies konkrety już są?

– Podpisano europejski filar praw socjalnych, ponadto zrobiono krok

A co z jeżdżącymi po Europie kierowcami ciężarówek?

– Zostali wyłączeni do oddzielnych rozmów ze względu na bardziej złożony system rozliczeń. Nie podobają mi się do rozwiązania – wszystko powinno być w płacy, polski pracownik pracujący za granicą nie powinien zarabiać mniej niż pracownicy z innych krajów.

Co zrobić, by wyrównać płace w skali europejskiej?

– W Göteborgu rozmawialiśmy o tym, że należy walczyć z dumpingiem płacowym, podnosząc płace tam, gdzie są one szczególnie niskie. Przecież nie ma kraju bogatego, w którym pracownicy są kiepsko opłacani. Powinniśmy pomyśleć o ponadnarodowych układach zbiorowych pracy, np. w ramach koncernu Volkswagen i wielu innych firm działających w różnych krajach. Ale droga do tego rozwiązania jest jeszcze daleka, jak tu zresztą mówić o ponadnarodowych układach zbiorowych, skoro polscy pracodawcy w ogóle nie chcą wdrażać układów zbiorowych u siebie? Proponowałem, by do Rady Dialogu Społecznego wchodził tylko ci pracodawcy, którzy mają układ zbiorowy, bo to pokazałoby, że sami są skłonni do dialogu, że potrafią rozmawiać. To jednak zostało odrzucone.

Rada Dialogu Społecznego powstała w miejsce dawnej Komisji Trójstronnej. Bez względu na nazwę rządzący odrzucali wasz postulat powiązania emerytury ze stażem pracy: 35 lat oskładkowych dla



W bieżącym numerze także:

- Philippe Descamps
Słowacja rozczarowana Unią
- Hiszam Alawi
Co zastąpi panarabizm?
- Steve Keen
Każdemu według jego zasług
- Monika Bobako
Przeoczone osie dominacji
- Wojciech Wojciechowski
Przemoc ma się dobrze

Do nabycia w salonach prasowych empiiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl



kobiet i 40 dla mężczyzn. Ten pomysł wciąż jest na stole?

– Ten postulat jest odrzucany przez rządzących, ale gdy przechodzą do opozycji, to nas popierają. Tak się stało z PSL. Nasza propozycja premiuje pracę legalną, od której płaci się składki. Gdyby ją wdrożono, emerytury byłyby wyższe przy porównywalnym wieku emerytalnym. Ponadto zaproponowaliśmy, by po przepracowaniu 35 lub 40 lat pracownicy mogli nadal pracować, nie płacąc składek na ubezpieczenia społeczne i fundusz pracy. W ten sposób wszyscy odnieśliby korzyści: ludzie, którym nie śpieszy się na emeryturę, państwo, które nie musiałoby wypłacać im emerytury, i pracodawcy, którym zmniejszono by koszty pracy. Obecnie, po obniżeniu wieku emerytalnego, nasze propozycje schowano do najniższej szuflady, ale czas pokaze, że to dobre rozwiązania.

Czy obecny rząd, który wydał walkę elitom i zapowiedział zwrócenie uwagi na zwykłych ludzi, słucha związków zawodowych bardziej niż poprzednie?

– Nie traktuje równo związków zawodowych – część naszych pomysłów, np. minimalna płaca godzinowa czy niektóre rozwiązania w systemie emerytalnym, jest wdrażana, bo to po prostu dobre założenia. Skłamałbym, mówiąc, że PiS nie słucha związków zawodowych. Jeśli chodzi o część socjalną, wiele spraw udało się nam przeforsować, choćby tę minimalną płacę godzinową, uwzględnianie w przetargach publicznych

tylko oferentów, którzy zatrudniają pracowników na umowę o pracę. Mają zostać zwolnione z opodatkowania i oskładkowania niektóre wypłaty ze świadczeń socjalnych. Mimo to dialog nadal jest w kryzysie, bo rząd czuje się silny i nie kwapi się do rozmów. Nie chce też się dzielić sukcesami – pani premier lub minister ustawia się przed kamerą i komunikuje miłe pracownikom informacje, nie wspominając o Radzie Dialogu Społecznego.

Nie możemy się doczekać ustawy o związkach zawodowych, której projekt od dawna leży w Sejmie. PiS przed wyborami obiecywało, że nie będzie wyrzucać do kosza obywatelskich inicjatyw ustawodawczych, a co zrobiono z prawie milionem

musi być kilkudziesięciu pracowników. W dodatku pracodawcy robią, co mogą, by zniechęcić do wstępowania do związku, bo nie chcą nikogo dopuszczać do wpływu na decyzje. Ludziom szkoda też pieniędzy na składki – to paradoks, że pracodawca odlicza sobie koszty uzyskania, natomiast składka związkowa podlega opodatkowaniu i oskładkowaniu.

W czasie dwóch lat rządów PiS było wiele masowych wystąpień w obronie demokratycznego państwa prawa – dominowała w nich klasa średnia, pracownicy, których reprezentujecie, pozostawali niewidoczni.

– Trwają protesty nauczycieli, pracowników opieki zdrowotnej czy budżetówki. Jest wiele niezadowo-

Wciąż 12% pracowników to biedni pracujący – z pensji nie są w stanie utrzymać rodziny, opłacić mieszkania.

podpisów w sprawie referendum dotyczącego reformy oświaty? Do tego doszły tzw. poselskie projekty ustaw, będące zwykłym ominięciem procedury konsultacji. Na ostatnim spotkaniu u pana prezydenta zwróciłem się z prośbą, by nie podpisywał ustaw, jeśli zostały przyjęte bez konsultacji z zainteresowanymi środowiskami, które się o to dopominały.

Związki rosną w siłę?

– Spada aktywność społeczna, w tym mniej osób działa w związkach zawodowych. W Polsce przeważają zakłady małe, a związek można założyć, jeśli jest co najmniej 10 chętnych. W praktyce oznacza to, że w zakładzie

lonych grup. Pracownicy najemni są w dużo trudniejszej sytuacji niż klasa średnia, otwarte protestowanie wiąże się dziś z obawą o utratę pracy, a co za tym idzie – możliwości utrzymania rodziny i spłaty kredytu. Wielu ludzi boi się wychodzić na ulicę. Ponadto wprowadzenie świadczenia Rodzina 500+ czy wywalczona przez OPZZ minimalnej płacy godzinowej sprawiło, że część społeczeństwa poczuła się pewniej. Mówią mi: kiedyś dostawałem za godzinę 5 zł brutto, po wprowadzeniu minimalnej płacy godzinowej zarabiam 10 zł netto.

Jerzy Domański, Krzysztof Piławski

Ewa Rogowska

Kiedy runął mur berliński i NRD połączyła się z RFN, jedną ze spraw, którymi od razu się zajęto, była kwestia linii energetycznych. Obywatele dawnej NRD mieli 10 lat na to, by zgłaszać roszczenia, jeśli nad ich działką zawiązała linia przesyłowa. Polaków wciąż zwodzono. Bo to jeszcze nie pora, bo nie ma na to pieniędzy... Tak minęło 28 lat od transformacji.

BEZ SKRUPUŁÓW

Gmina Izabelin sąsiaduje z warszawskimi Bielanami i z Puszcą Kampinoską. To jedna z najbardziej małolniczych gmin podwarszawskich. Ceny działek budowlanych wahają się tu od 400 do 750 zł za metr kwadratowy, dochodzą nawet do 1 tys. zł. Ale nie wtedy, gdy nad działką przebiega sieć energetyczna. Spadek wartości może wynieść nawet 90%. Podobnie sytuacja wygląda w sąsiedniej gminie Stare Babice.

Andrzej Adamski mieszka w Laskach od zawsze. Ojciec był ogrodnikiem, w 1945 r. zatrudnił się w tamtejszym ośrodku dla niewidomych. Właściwie zarządzał majątkiem. Dostał mieszkanie pracownicze. Nieduże, bez wody, ze sławojką w pobliżu. Marzył o własnym domu, by żonie i dzieciom zapewnić godny byt. W 1962 r. kupił działkę, żeby postawić dom. Przez jej róg biegła linia energetyczna, ale teren był duży, więc nie wadziła. Ojciec chciał w przyszłości pobudować na działce szklarnie. Miał swoje ogrodnicze plany. Nie zdążył, zginął przedwcześnie.

Andrzej pamięta, jak rodzina cieszyła się na myśl o nowym, dużym domu z łazienkami. Budowano go powoli, jak to w tamtych czasach. W 1965 r. budynek był pod dachem, na szczycie zawiąza wiecha. Radość była ogromna. Wtedy przyszli oni...

Oni, czyli ludzie od prowadzenia sieci energetycznych. Elektryfikacja była magicznym hasłem. Ale kojarzyło się ono raczej z żarówką w lampie niż z liniami energetycznymi nad głową. Tymczasem ktoś zdecydował, że przez działkę Adamskich, którą już na rogu przecinała sieć energetyczna 220 kV, będzie przebiegać druga o takim samym, bardzo wysokim napięciu. Nie przejęto się tym, że na drodze

ROZWIESILI, NIE ZAPŁACILI

Właściciele działek budowlanych, pól i lasów chcą odszkodowań za obecność sieci energetycznych



Linia energetyczna nad działką państwa Adamskich w Laskach.

planowanej sieci stoi dom. A może sądzono, że na dom nie ma pozwolenia? Ludzie z energetyki przyszli do Adamskich i powiedzieli, że mają ten swój dom rozebrać, bo akurat przez pierwsze piętro będzie przebiegać sieć. Dostaną za to odszkodowanie. Niewygodowane.

– Tata się nie zgodził, bo za pieniądze z odszkodowania nie mógłby postawić nowego domu – wspomina Andrzej. – A że miał pozwolenie na budowę, nie można było na nim wymusić rozbiórki. Pamiętam, że

z powodu naszego domu słup, który był planowany w dużej odległości od działki, stanął w jej pobliżu. Tak zdecydowano, by zmniejszyć zwis przewodów i by znalazły się one nad dachem domu.

Sieć powstała. Od prawie pół wieku przewody energetyczne o napięciu 220 kV bieżą ze 2 m nad dachem Adamskich. Każdy, kto to widzi, dziwi się. Ale z tego zdziwienia nic nie wynika. No, może tyle, że jakiś czas temu u Adamskich zjawiła się kobieta. Powiedziała, że jest z firmy, któ-

ra od przedsiębiorstw zajmujących się dystrybucją energii elektrycznej uzyskuje zapłatę za spadek wartości działki. I że dla Adamskich to może być niemała kwota. Poza tym trzeba by zawrzeć umowę na służebność przesyłu na przyszłość. To też pewnie byłyby duże pieniądze. Adamscy nawet dyskutowali nad propozycją, ale niepotrzebnie. Kiedy bowiem okazało się, że po śmierci mamy nie przeprowadzili jeszcze postępowania spadkowego, firma się wycofała. Potem wiele razy pojawiały się inne firmy, kolejne kancelarie telefonicznie zgłaszały oferty, jednak z usług żadnej z nich nie skorzystali.

Inaczej było z mieszkającą kilkaset metrów od Adamskich Wandą Bedyńską. U niej też linia energetyczna biegnie ukosem przez działkę, ale nie nad domem, bo w jej przypadku było odwrotnie – najpierw powstała linia, a potem zaczęto budować dom.

– Kiedy w 1978 r. kupowaliśmy działkę, biegły nad nią dwie linie energetyczne 220 kV – opowiada Bedyńska. – Energetycy powiedzieli nam, że za 20 lat te linie zostaną rozebrane. Jedną faktycznie zdjęli, druga została. Żeby zbudować dom, musiałam zachować odległość 25 m od osi linii.

– Słyszałam, że niektórzy właściciele działek wygrywają, to zależy od sądów – mówi pani Wanda. – Część prawników podważa prawo do zasiedzenia służebności przesyłu. Spytałam w sądzie: „A jak ja stanę jedną nogą na działce sąsiada i będę tak stała przez 30 lat, to będzie moje?”. PSE robią z ludźmi, co chcą.

Wojciech Papis z Klaudyna też ma na działce sieci przesyłowe będące własnością PSE. Jego mają napięcie aż 400 kV. Sądził się o zapłatę za bezumowne korzystanie z działki. W pierwszej instancji wygrał, w drugiej przegrał. Sąd Najwyższy nie przyjął sprawy do rozpatrzenia. Teraz nadzieja w Trybunale Konstytucyjnym. Wpłynęło do niego zapytanie Sądu Rejonowego w Grudziądzu, które dotyczy właśnie takich spraw. – Powinno być uczciwie zapłacone za bezumowne korzystanie z działki – uważa Wojciech Papis.

ZIEMIA WYKŁĘTA

Przez gminę Izabelin biegą dwie elektroenergetyczne sieci przesyłowe o najwyższych napięciach: 220 kV i 400 kV. Ich właścicielem są Polskie Sieci Elektroenergetyczne

dobnie jak w wypadku PSE, pozostaje nieuregulowana.

KTO SIĘ POGODZIŁ, KTO WALCZYŁ O SVOJE?

Elektryfikacja kraju była jedną z kluczowych spraw po wojnie. 28 czerwca 1950 r. Sejm uchwalił ustawę o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli. Kto przeciwstawiałby się budowie słupów energetycznych na swojej działce, mógłby się spotkać z ostracyzmem lokalnej społeczności albo nawet zostać uznany za element wrogi. Dla dobra wspólnego lub z bojaźni właściciele nieruchomości bez sprzeciwu godzili się, by przez ich teren biegły linie elektryczne. Przez lata nie protestowali przeciw sieciom, choć mogły one znacznie uszczuplić powierzchnię użytkową działki. Twierdzili jednocześnie, że żadnych odszkodowań z tego tytułu nie dostali.

– Sąd Najwyższy oraz sądy powszechne wydały kilka orzeczeń omawiających kwestie dochodzenia roszczeń przez właścicieli w związku z posadowieniem na ich gruntach urządzeń przesyłowych przed zmianą ustroju politycznego – mówi Monika

Sieci energetyczne mają 850 tys. km i często bez zapłaty biegną przez prywatne działki.

Kilka lat temu pojawili się u niej, podobnie jak u Adamskich, ludzie od odszkodowań za obecność sieci energetycznych. Mówili, że są z firmy z Łodzi. Twierdzili, że specjalizują się w takich przypadkach i że jest to sprawa do wygrania. Wanda Bedyńska zdecydowała się skorzystać z ich pomocy. Podpisali umowę na prowadzenie sprawy. Zajmowali się tym ze trzy lata, ale w końcu zrezygnowali. Pewnie uznali, że szanse na odszkodowanie nie są duże. A wtedy odezwały się Polskie Sieci Elektroenergetyczne – właściciel linii, która biegnie nad działką.

– Myślę, że gdybyśmy nie wynajęli tej firmy z Łodzi, która zaczęła drążyć, pewnie byłaby cisza i PSE nie wytoczyłyby nam sprawy – zastanawia się Bedyńska.

Polskie Sieci Elektroenergetyczne zauważyły bowiem, że ich linie biegą nad działką od ponad 40 lat. A skoro tak, wystąpiły o zasiedzenie służebności przesyłu. Sprawa toczy się od ponad roku.

SA. W sumie w kraju PSE posiadają 256 linii o długości ponad 14 tys. km, z czego 43% ma napięcie 400 kV, 57% – 220 kV, a linia o napięciu 750 kV ma 114 km i biegnie do granicy z Ukrainą. Sieci przesyłowe o najwyższych napięciach są najbardziej inwazyjne zarówno ze względu na wpływ pola magnetycznego na zdrowie mieszkańców, jak i z powodu szerokości strefy ograniczonego korzystania, która może dochodzić do 35 m po obu stronach osi sieci.

W przypadku sieci o napięciu 110 kV szerokość pasa ograniczonego korzystania jest mniejsza – od 14,5 m do 21 m po obu stronach osi sieci. Sieci dystrybucyjne o napięciu 110 kV oraz o średnim i niskim napięciu mają w sumie 844 tys. km długości i należą do pięciu przedsiębiorstw: PGE Dystrybucja SA, Tauron Dystrybucja SA, Energa-Operator SA, Enea Operator Sp. z o.o., Innogy Polska SA. Kwestia przebiegu ich linii przesyłowych przez działki będące czyjąś własnością, po-

Rocławska, kierownik Wydziału Roszczeń w Departamencie Eksploatacji Polskich Sieci Elektroenergetycznych. – Według tych orzeczeń nie można przyjąć, że aż do czerwca 1989 r. obywatele nie mieli możliwości zgłaszania roszczeń związanych z posadowieniem urządzeń przesyłowych na ich gruntach. Twierdzenie, że w PRL system nie pozwalał odwołać się od jakiegś decyzji administracyjnej, jest nieuzasadnione.

Spółka PSE SA, która wcześniej funkcjonowała jako PSE-Operator SA, powstała w 2004 r. Jej jedynym właścicielem jest skarb państwa.

– PSE SA przejęła zobowiązania wynikające z kwestii posadowienia urządzeń przesyłowych wybudowanych przez poprzedników prawnych spółki na gruntach podmiotów trzecich – dodaje Monika Rocławska. – Spółka, podobnie jak inni właściciele urządzeń przesyłowych, stanęła przed problemem, w jaki sposób uregulować tzw. zaszczości.

► A zaszczości to roszczenia właścicieli nieruchomości, m.in. żądania zapłaty za bezumowne korzystanie z nieruchomości w związku z umieszczeniem wiele lat temu na działce stupa lub linii napowietrznej.

– Roszczenia takie zaczęły się pojawiać na początku lat 90. – informuje Monika Roćławska. – W sierpniu 2008 r. wprowadzono do Kodeksu cywilnego instytucję służebności przesyłu. Pozwala ona uniknąć takich roszczeń w przyszłości. Jednak ustawa, która w sposób kompleksowy regulowałaby sprawy z przeszłości, do tej pory nie została uchwalona.

Właściciele działek, na których sieci energetyczne wybudowano przed 2008 r., też mogą się ubiegać o płatne ustanowienie służebności przesyłu na przyszłość. A co z roszczeniami dotyczącymi przeszłości? Jak twierdzi Monika Roćławska, każde jest

Ale tu jest pułapka. Wpadła w nią m.in. Wanda Bedyńska z Lasek. Odpowiedzią PSE SA na żądanie odszkodowania za bezumowne korzystanie przez kilkadziesiąt lat z działki było wystąpienie spółki o zasiedzenie służebności przesyłu. – Spółka musi wykazać, że korzystała z nieruchomości w sposób odpowiadający prawu służebności, czyli np. wykonywała prace eksploatacyjne urządzeń przesyłowych – wyjaśnia Monika Roćławska. – Jeśli właściciel znosił te niedogodności, to znaczy, że godził się z tym, że spółce przysługuje takie prawo.

Sąd może orzec zasiedzenie w dobrej wierze po 20 latach, w złej wierze – po 30. Sądy wielokrotnie stwierdzały zasiedzenie prawa służebności przesyłu na rzecz PSE SA bądź spółek dystrybucyjnych. Ale zdania na ten temat wśród prawników są podzielone. Wielu uważa, że skoro instytucji

rzeszy ludzi, bo według ich szacunków liczba pokrzywdzonych przez firmy przesyłowe wynosi nawet kilkaset tysięcy.

– Uważamy, że niedopuszczalne jest stwierdzanie przez sądy cywilne zasiedzenia służebności przesyłu przed 2008 r. Do tego czasu obywatele nie mieli możliwości bronięcia się przed zasiedzeniem takiej służebności – podkreśla Jan Szymański, wiceprezes stowarzyszenia. – A wszystko po to, by spółki skarbu państwa albo koncerny międzynarodowe nie płaciły Polakom odszkodowań. Ta sprawa ciągnie się od wielu lat. To kolejne podejście do Trybunału Konstytucyjnego. Za każdym razem występuje inny sąd, inaczej są sformułowane pytania. My jako stowarzyszenie próbujemy wywrzeć nacisk społeczny na Trybunał, żeby w ogóle podjął ten temat i rozpatrzył zapytanie prawne Sądu Rejonowego w Grudziądzu.



Stup energetyczny tuż przy budynku na rogu ulic Cichej i Brzozowej w Laskach.

Wprowadzony w 2008 r. przepis sprawia, że spółki skarbu państwa i koncerny międzynarodowe nie muszą płacić właścicielom odszkodowań.

rozpatrywane indywidualnie: – Zdarza się, że właściciele nieruchomości nie pamiętają, że dostali wynagrodzenie za poprowadzenie linii przesyłu przez ich działki. Albo jako spadkobiercy nie wiedzieli, że ich dziadek czy ojciec takie odszkodowanie uzyskał. Jeśli jednak faktycznie wynagrodzenia nie wypłacono, a właściciel domaga się zapłaty za bezumowne korzystanie z działki, sprawdzamy, czy dochodził swoich roszczeń w przeszłości, czy był bierny. Jeśli w naszej ocenie żądanie jest zasadne, podejmujemy negocjacje.

„służebności przesyłu” nie było w polskim prawie przed rokiem 2008, o zasiedzeniu służebności w dobrej wierze można by mówić, dopiero począwszy od 2028 r.

OBURZENI

Przeciwko stwierdzaniu takiej służebności przesyłu protestuje stowarzyszenie Oburzeni. W październiku Oburzeni wezwali właścicieli nieruchomości, którzy czują się pokrzywdzeni, na demonstrację pod Trybunałem Konstytucyjnym. Spodziewali się

Dwa dni po demonstracji przedstawiciele Oburzonych złożyli w Trybunale Konstytucyjnym petycję. Odbyli rozmowę z dyrektorem zespołu prezydialnego, a nawet udało im się zamienić kilka zdań z przewodniczącą TK, zyskując – jak im się wydawało – jej życzliwość dla sprawy. Wkrótce zostali pisemnie poinformowani, że przewodniczący składu w sprawie o numerze P 10/16 wiceprezes TK Mariusz Muszyński wyznaczył termin narady na ostatni tydzień października. Narada jednak się nie odbyła. Dlaczego? Czyżby chciano odwlekać sprawę? Korzystne dla właścicieli działek rozstrzygnięcie wiązałoby się z wypłatami odszkodowań za bezumowne korzystanie z nieruchomości. Czy skarb państwa by to udźwignął?

– Skarb państwa stać na to, by 25 mld zł wydawać rocznie na program 500+, a 2,35 mld zł na rekompensaty za utracone deputaty węglowe dla emerytów górniczych. Dlaczego wobec tego nie można uregulować sprawy odszkodowań dla ludzi, którzy od lat mają na swoich działkach sieci przesyłowe? – pyta retorycznie Jan Szymański.

Ewa Rogowska

Z Galicji



Jan Widacki

Postawy w każdej społeczności rozkładają się zgodnie z krzywą Gaussa, zwaną też krzywą dzwonową. Na ogół liczba herosów równa się liczbie zdeklarowanych kanalii – po parę procent ogółu. Cała reszta, zdecydowana większość, to ci pomiędzy herosami i kanaliami. Chcą spokojnie przeżyć, a więc woła się nie narażać. Sami z siebie łajdactwa nie robią, w zaciszu domowym na łajdactwo nawet się oburzają. Chyba że im ktoś każe. Ta większość podporządkuje się każdej władzy, zwłaszcza takiej, której się boi.

W lipcu tysiące ludzi stanęło w obronie sądów. Władza ufała, że cofnęła się o krok. Niektórzy nawet uwierzyli, że wetując ustawę o KRS i Sądzie Najwyższym, prezydent – w końcu sam z wykształcenia prawnik – stanął w obronie niezależności trzeciej władzy, a tym samym w obronie demokracji. Projekty ustaw, które sam złożył, pokazały, że nie chodziło mu ani o niezależność sądów, ani o demokrację.

pewność zamiast powagi prawomocnych rozstrzygnięć i stabilności obrotu prawnego. A wszystko pod hasłem przyspieszenia postępowań. Przeciętny Nowak albo Kowalski ma prawo tego nie rozumieć. Ale sędziowie Sądu Najwyższego? A Izba Dyscyplinarna w Sądzie Najwyższym, z ławnikami wybieranymi przez sejmową większość? Polityczny bat na sędziów?

Ten projekt pani pierwszej prezes jest nie tylko rozpaczliwą próbą podlizania się władzy wykonawczej. Jest także przyznaniem się do tego, że dotychczas Sąd Najwyższy, rozpoznając nadzwyczajne środki odwoławcze od prawomocnych wyroków takie, jak kasacja i wznowienie postępowania, nie potrafił sprawować kontroli nad orzecznictwem sądów powszechnych. Wszystko to budzi zażenowanie. Niezawistość sądów jest grzebana przy udziale Sądu Najwyższego. Wątpię, by dziś w obronie sądów ktoś wyszedł na ulicę.

SĄDY I NIE TYLKO

Chodziło mu o obronę własnej pozycji zagrożonej przez paźernego na władzę ministra sprawiedliwości. Od tego czasu zdarzyły się rzeczy dla wielu ludzi niezrozumiałe. Najpierw Sąd Najwyższy powyczytniał prawne łamańce, aby nie zająć się sprawą nielegalnego ułaskawienia ministra Kamińskiego, potem pierwsza prezes Sądu Najwyższego nie dość, że znalazła się na uroczystości w Pałacu Prezydenckim, to jeszcze później tłumaczyła, że trafiła tam przez nieuwagę. Złożyli wi twierdzili, że dostarczyła argumentów za koniecznością obniżenia wieku, w którym sędziowie Sądu Najwyższego powinni przechodzić w stan spoczynku, bo w okolicach 65. roku życia zaczynają nie wiedzieć, dokąd i po co idą.

Teraz pani prezes składa projekt ustawy o Sądzie Najwyższym, którego zaletą jest to, że jest odrobinę mniej niekonstytucyjny niż projekt prezydencki. Po co? I tak tego projektu nikt nie weźmie pod uwagę, jest on równie jak poprzednie niekonstytucyjny, akceptuje populistyczną czwartą instancję demolującą porządek prawny. Kto jak kto, ale sędziowie Sądu Najwyższego powinni sobie zdawać sprawę z tego, co znaczy możliwość wzruszania prawomocnych wyroków do 20 lat wstecz. Nikt, kto został prawomocnie uniewinniony w ciągu ostatnich 20 lat, nie będzie teraz spał spokojnie. Nikt, kto wygrał proces cywilny w ciągu ostatnich 20 lat, nie będzie teraz miał gwarancji, że jego wieloletnia gehenna w sądach nie zacznie się od nowa. A co z wyrokami rozwodowymi? Ktoś, kto rozwiódł się przed 20 laty, nie będzie teraz pewien, czy jest rozwiedziony. A co, jeśli zawarł związek małżeński po raz drugi? A co, jeśli ktoś w ostatnim 20-leciu wygrał proces cywilny lub gospodarczy, wygraną nieruchomość sprzedał albo wygraną kwotę dawno wydał? Chaos i nie-

Opozycja jest coraz bardziej bezradna i chyba coraz głupsza. Spór między Platformą i Nowoczesną o kandydata na prezydenta Warszawy to pewne zwycięstwo w tych wyborach PiS. A tu najpierw Schetyna wbrew porozumieniu sprzed bodajże trzech dni zgłasza kandydata na to stanowisko bez uzgodnienia z Nowoczesną, po czym Nowoczesna, zamiast zrobić dobrą minę do złej gry i poprzeć tego kandydata, wystawia swojego. Nie trzeba być politycznym geniuszem, by wiedzieć, że żaden z tych kandydatów w pojedynkę nie jest w stanie wygrać wyborów. Wystarczy umieć liczyć do 100. Liderom PO i Nowoczesnej zajęło to trzy tygodnie! Dogadali się, ale czy na długo?

Platforma zaskakuje też na innym polu. Otóż okazuje się, że dała swoim europosłom instrukcję, by w Brukseli wstrzymali się od głosu, gdy będzie głosowanie nad sprawą naruszania praworządności w Polsce, a teraz chce karać tych, którzy do tej instrukcji się nie zastosowali. Czyli Platforma przyjęła filozofię PiS, że Unia Europejska to jest jakiś zewnętrzny podmiot, że Parlament Europejski to coś obcego. Nie rozumie, podobnie jak PiS i jego elektorat, że Unia to także my, a Parlament Europejski to także nasz parlament.

Platforma pod obecnym kierownictwem nie ma w żadnej kwestii swojego zdania. Nie wie, czy powinniśmy przyjmować uchodźców, czy nie przyjmować. Nie wie, czy gdyby jakimś cudem (oj, chyba tylko cudem!) wygrała wybory, utrzyma 500+, czy nie utrzyma. Nawet nie wie, czy jesteśmy częścią Unii, czy też Unia to dla Polski ciało obce, zewnętrzne. Jaki z tego idzie przekaz do potencjalnego elektoratu? Sprawy zaszły tak daleko, że Platformie przy najbliższych wyborach chyba nawet cud nie pomoże. Smutno.

NIE MA UNIWERSYTETU BEZ AUTONOMII

Gdyby państwo miało ingerować w programy nauczania lub badania, uniwersytet, jaki znamy, przestałby istnieć

Rozmawia
Manuel Ferreras-Tascón

„Nie jest tak, że mamy homeopatię, znachorów, ruchy antyszczepionkowe i jeszcze jeden pogląd, który nazywa się medycyna. Nauka to nie jest jeszcze jeden pogląd. (...) W dyskursie publicznym mamy do czynienia z inwazją postaw antynaukowych, które negują dorobek pokoleń uczonych i sens uporządkowanego myślenia, na którym nauka się opiera”. Mocnymi słowami otworzył rok akademicki rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Marcin Pałys.

– Mamy w Polsce do czynienia ze zjawiskami, na które taki uniwersytet jak nasz musi reagować i reaguje. Wystąpienie rektora na inauguracji jest jednym z najmocniejszych sygnałów, jaki może zostać wysłany. **W kraju studia rozpoczęło 1,4 mln studentów. Bezpłatne niespełna 839 tys., 60%. A na UW?**

– Niecałe 80%. Studia niestacjonarne, na których jest wielu studentów, to przede wszystkim prawo, zarządzanie, nauki polityczne i studia międzynarodowe. Na innych kierunkach płatnych kształci się coraz mniej osób. To jednak nasza świadoma strategia.

Czy studenci zagraniczni są ratunkiem na niż demograficzny?

– Nigdy nie traktowaliśmy studentów obcokrajowców jako ratunku w związku z procesami demograficznymi. Wielu z nich dostaje stypendia, np. Ukraińcy z Kartą Polaka, osoby mające polskie pochodzenie, a także wybitni studenci, którzy przyjechali do Polski z daleka. To bardzo dobre również dla studentów polskich, że mogą mieć stały kontakt z przedstawicielami innej kultury. Przyciąganie obcokrajowców to inwestycja w umiędzynarodowienie



**DR HAB. MACIEJ
DUSZCZYK**

– prorektor ds. nauki
Uniwersytetu Warszawskiego

rodowanie uniwersytetu i poprawę jakości kształcenia. Nasi absolwenci po powrocie do swojego kraju mówią dobrze o uniwersytecie, o Polsce, są naszymi ambasadorami w świecie. I o to chodzi. W tym roku otworzyliśmy Welcome Point, aby od pierwszych dni na uniwersytecie cudzoziemcy mogli czuć się dobrze. **Największa słabość UW?**

– Największą wartością, ale i bolączką uniwersytetu są pracownicy. Niestety, nadal zbyt dużo mamy osób, które uznały, że już nie muszą niczego robić, lub są przekonane, że już nic im się nie uda. Dlatego np. nie starają się zdobywać grantów badawczych. W nauce nie można spocząć na laurach. Nauka jest wieczną próbą odkrywania, zdobywania czegoś nowego, ciekawością świata. Jeżeli ktoś mówi: „Mnie już nic nie interesuje, już mi się nie chce”, powinien pomyśleć o odejściu z uniwersytetu. Nie będzie ani dobrym naukowcem, ani dobrym dydaktykiem.

Nauczacie jeszcze o Monteskiuszu? Wygląda, że jest passé.

– Monteskiusz oczywiście nadal jest w kanonie lektur na wszystkich kierunkach studiów. Każdy student kończący nasz uniwersytet musi znać zasady trójpodziału władzy. Uczymy także dorobku wielu innych filozofów, socjologów, politologów itp. Myślę, że każdy student wychodzący z uniwersytetu ma pełne spektrum wyborów, które przed nim stoją. A jak później realizuje to w życiu, to już jego wolność, ale i odpowiedzialność.

Prof. Jan Widacki na łamach PRZEGŁĄDU zauważył, że jest zbyt wiele uczelni, a wydziały dublują kierunki studiów.

– Rzeczywiście na niektórych uniwersytetach ze względu na bum demograficzny i edukacyjny, z którymi mieliśmy do czynienia w przeszłości, część kierunków studiów była dublowana. Dotyczy to szczególnie dużych uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w których liczba studentów stale

rosła. Na różnych wydziałach pojawiały się kierunki, na których uczono bardzo podobnych zagadnień. Musimy jednak pamiętać, że przed polskimi uczelniami postawiono zadanie odrobienia gigantycznych opóźnień edukacyjnych z okresu realnego socjalizmu, przejawiających się bardzo niskim poziomem skolaryzacji. Uczelnie wywiązały się z tego zadania bardzo dobrze. Dzisiaj te kierunki powinny być łączone. Projekt nowej ustawy zakłada, że uczelnie w danej dyscyplinie prowadzą jeden kierunek studiów. Jeśli to socjologia czy nauki polityczne, fizyka czy chemia, powinna to być jedna socjologia, jedne nauki polityczne, jedna fizyka czy chemia, a nie kilka takich samych kierunków w ramach jednego uniwersytetu. To jest po prostu bardzo nieefektywne.

UW zajmuje 312. miejsce w rankingu szanghajskim.

– Uniwersytet Warszawski jest jednym z trzech najlepszych uniwersytetów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie możemy się porównywać z Harvardem czy Cambridge, ponieważ one funkcjonują w zupełnie innym otoczeniu, mają inną historię, również budżety 30-, 40-krotnie wyższe niż nasz. 312. miejsce w rankingu szanghajskim oznacza awans o ponad 100 pozycji w ciągu ostatniego roku. To pokazuje, ile można zrobić. Nie spodziewamy się, by w przyszłym roku sukces był podobny. Nasze realne miejsce jest około 300., bo przed nami są uczelnie dysponujące dużo większymi budżetami i o innej strukturze. Musielibyśmy zmienić strukturę i zwiększyć budżet o 500-600%, żeby dalej awansować.

Jeżeli ktoś mówi: „Mnie już nic nie interesuje, już mi się nie chce”, powinien pomyśleć o odejściu z uniwersytetu.

Pracuje pan nad takimi zmianami?

– Staramy się stawiać na doskonałość. Tak naprawdę bardzo wysokie miejsce UW w rankingu szanghajskim i innych rankingach to zasługa 5-6% pracowników. To oni są doskonali i dzięki nim nastąpiła ta zmiana. Chcielibyśmy, by było ich 10-15%, tak jak na najlepszych uniwersytetach świata. Jeżeli na UW byłoby ich 15%, nastąpiłaby znacząca zmiana. By do niej doszło, potrzeba czasu

i innego otoczenia, ale również pieniędzy. Pamiętajmy, że w rankingu szanghajskim jest notowanych tylko 2% wszystkich uczelni. Nie wiem, czy istnieje w Polsce inna dziedzina, w której najlepsza jednostka wchodzi do 1% najwybitniejszych w świecie. Nie przypominam sobie, by było tak z jakimkolwiek przedsiębiorstwem czy klubem piłkarskim. Natomiast naukowców mamy w 1% najlepszych w świecie i warto spojrzeć na polską naukę z tej perspektywy.

Każdy student kończący nasz uniwersytet musi znać zasady trójpodziału władzy.

Wyniki robi 5% kadry naukowej, doktorantów, habilitujących się. Pozostałe 95% naucza studentów? Trzeba zatem opuścić sobie dydaktykę?

– Nie, to nie tak! Te 5-6%, dzięki którym zajmujemy takie miejsce w rankingu szanghajskim, nie może funkcjonować bez wszystkich innych. Ich doktoranci, pracownicy z ich wydziałów też do tego się dołączają. Ale to tamci publikują w liczących się czasopiśmie. Jeśli ktoś dostaje Nagrodę Nobla, inni – trochę słabsi – też mają w tym swój udział. To jak w sporcie: na sukces Lewandowskiego pracują Milik, Błaszczykowski, Piszczek i wielu innych. Na końcu wygrywa lub przegrywa cała drużyna. Bardzo liczyliśmy, że jeden z naszych profesorów znajdzie się w grupie, która dostała w tym roku Nobla z fizyki (prof. Andrzej Trautman – przyp. red.). Niewiele brakowało, byśmy mieli noblistę. Na odkrycie fal grawitacyjnych pracowało w sumie kilka tysięcy osób, w tym zespół

światowe nie ma raczej szans. Jak już mówiłem, problemem są ci, którzy całkowicie wycofali się z pracy naukowej.

Czy to prawda, że wydziały humanistyczne produkują bezrobotnych, jak we Włoszech czy w Hiszpanii?

– Nie. Według wszystkich rankingów absolwenci kierunków humanistycznych mają nieznacznie lepsze perspektywy znalezienia pierwszego zatrudnienia niż osoby po naukach ścisłych. Jednak ci drudzy z reguły otrzymują wyższe wynagrodzenie. Najważniejsze na rynku pracy są kompetencje miękkie – umiejętność

funkcjonowania w społeczeństwie i szybkie dostosowywanie się do zmieniających się okoliczności. Takie cechy zwykle mają absolwenci kierunków społecznych i humanistycznych.

Jak masowość kształcenia przekłada się na poziom studentów? Potrzebujemy tylu? W epoce industrialnej wystarczyło 7% populacji z wyższym wykształceniem.

– Dzisiaj mamy coś, co nazywamy gospodarką opartą na usługach. Optymalnym podziałem na rynku pracy powinno być 75% zatrudnionych w usługach, 20% w przemyśle, a 5% w rolnictwie. Taki podział jest najbardziej odporny na kryzysy. Szybko reaguje na dekonstrukcję. Potrzebujemy więcej ludzi z wyższym wykształceniem. Przy mniejszej liczbie osób rozpoczynających dziś studia ten odsetek może rosnąć bez straty dla jakości kształcenia. Niestety, w przeszłości bardzo duża liczba objętych nauczaniem odbijała się na jego poziomie. Przy dzisiejszych trendach demograficznych, emigracji i konkurencji z innymi uczelniami mamy szansę powiedzieć sobie: możemy mieć podobną liczbę studentów, którzy będą stanowili większy odsetek danego rocznika, a jednocześnie możemy poprawić jakość oferowanego im wykształcenia.

Co zmieni reforma edukacji?

– Odsyłam do wywiadu prorektor UW prof. Jolanty Choińskiej-Miki dla „Dziennika Gazety Prawnej”. Jej zdaniem o efektach tej reformy przekonamy się za kilka lat, ale nie z powodu likwidacji gimnazjów, tylko z racji tego, co się dzieje w programach szkolnych. Bardzo się obawiamy, ▶

► czy treści nie będą dostosowane do aktualnej rzeczywistości, czy nie będą zbieżne z alternatywnymi formami funkcjonowania, które napiętnował rektor, otwierając rok akademicki. Programy powinny się opierać na dorobku naukowym, nawiązywać do procesów społecznych zachodzących w Polsce i na świecie. Na studiach nie zmienimy już wielu nawyków i nie nadrobimy wielu braków.

Jak pan profesor ocenia szykowaną reformę szkolnictwa wyższego?

– Patrzymy na reformę z umiarkowanym optymizmem. Założenia pokazane w projekcie ustawy w większości idą w kierunku, który pozwoli uniwersytetowi dokonać zmian koniecznych, jeżeli chcemy być jeszcze lepsi, niż jesteśmy. Naszym celem nie jest bycie w czołówce uczelni Europy Środkowo-Wschodniej, ponieważ to już osiągnęliśmy. Chcemy w perspektywie 10 lat być uniwersytetem liczącym się w Europie, a w perspektywie 20 lat rozpoznawalnym w świecie. Do osiągnięcia tych celów konieczne są zmiany, które dotychczas nie były możliwe. Obecny projekt, będący także wynikiem debaty środowiskowej, umożliwi ich wprowadzenie. Nadal kilka zapisów budzi kontrowersje, nad tym projektem można jeszcze popracować, by uczynić go lepszym,

ale już dzisiaj można powiedzieć, że jest dobry.

Prorektorowi podoba się wzmocnienie funkcji rektora...

– Podoba mi się wzmocnienie roli rektora, ale i jego odpowiedzialności. Większa władza równa się większa odpowiedzialność. Podoba mi się też zasada transparentności podejmowania działań. Rektor jest wzmocniony, ale utrzymane zostały wszystkie ciała kolegialne. Podstawą jest to, że rektor będący przywódcą wspólnoty akademickiej podejmuje decyzje w ramach konsensusu uczelnianego. Na koniec to on podejmuje decyzje, jednak wszystkie procedury demokratyczne są uwzględnione w ramach tej ustawy. Senat w statucie będzie mógł określić zasady wspierające rektora w podejmowaniu dobrych decyzji.

Czy wraz z reformą Gowina warto przywrócić egzaminy wstępne na studia?

– Nie. W ostatnich dwóch latach wiele wcześniej wprowadzonych rozwiązań zostało zaprzeczonych. Kwestia sześciolatków i wieku emerytalnego to przykłady zmian idących w kierunku innym, niż wydaje się racjonalny, oparty na rzetelnych analizach, dorobku nauk społecznych czy ekonomicznych. W przypadku matur mamy na razie dobre doświadczenia. Matura powinna być podstawowym egza-

minem w życiu człowieka, być podstawą przyjmowania na studia. Apelujemy, aby tego nie zmieniać.

Gdzie szukać finansowania? Mecenate państwa grozi narzuceniem wizji obozu rządzącego, Naomi Klein w „No logo” opisuje uzależnienie od koncertów przy mecenacie prywatnym.

– Opisała brutalne funkcjonowanie korporacji. Nie pokazała zaś korporacji, które funkcjonują bardzo dobrze. Opisała tylko jeden świat, który istnieje, ale rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Państwo w odróżnieniu od przedsiębiorstwa nie jest nastawione na zysk. Zleca funkcje, które składają się na realizację pewnych potrzeb społecznych. Przedsiębiorstwo, działając dla zysku, bardzo rzadko może rozpoznać potrzeby społeczne. Odpowiada wyłącznie na potrzeby ekonomiczne, konsumpcyjne. Uniwersytety nie odpowiadają na potrzeby konsumpcyjne. Realizują najlepiej, jak potrafią, zamówienie państwa, społeczeństwa na to, żeby mieć dobrze wykształconych obywateli, bardzo dobrych naukowców i osiągać korzyści, także finansowe, z badań. Mają być instytucjami, które objaśniają, jak funkcjonuje świat. Gdyby państwo miało ingerować w programy nauczania lub badania, uniwersytet, jaki znamy, przestałby istnieć. Autonomia i uniwersytet to dwa słowa, które funkcjonują tylko razem.

Czego życzyć UW w najbliższych latach?

– Jeżeli w ustawie zostaną uwzględnione uwagi środowiska, to chcielibyśmy, żeby później nie była zmieniana przez 20 lat. Życzylibyśmy sobie nie tyle skoku w rankingu szanghajskim, ile tego, byśmy w najbliższych 10 latach byli w stanie dwukrotnie podnieść liczbę osób doskonałych naukowo. Oznaczałoby to, że pracownicy UW będą cyklicznie publikować w „Nature” i „Science”, w najlepszych czasopismach naukowych świata. Polska, dzięki takim uczelniom jak UW czy UJ, mogłaby się stać czymś, co nazywamy imperiami wiedzy. Bo dzisiaj coraz częściej mówimy o państwach, które zajmują swoją pozycję na świecie dzięki osiągnięciom naukowym. Nie są to imperia władzy, lecz wiedzy.

Manuel Ferreras-Tascón



Wyślij SMS
o treści ZUZIA
pod numer 74567
i pobierz tapetę
(koszt 4,92 zł z VAT)

„Pies w stanie krytycznym. Skrajnie osłabiony, odwodniony, oswiały. W badaniu zeszkrobiny skóry obecne paszoryty świerzbowca i nużeńca.”

Nie, to nie jest opis weterynaryjny psa znalezionej na ulicy. To również nie jest opis psa, który był powieszony na łańcuchu przy lichej, wiejskiej budzie.

To opis stanu półtorarocznej Zuzi. Młodej suczki, chwilę temu mieszkanki sporego miasta. Psa żyjącego w bloku, z ludźmi. Psa obok ludzi, cierpiącego. Nieleczzonego. Skrajnie zaniedbanego. Wyłysiałego. Budzącego wstręt u ludzi.

Zuzia została odebrana w wyniku przeprowadzonej interwencji. Miała szczęście, bo spośród setek osób mieszkających na tym osiedlu, znalazł się ktoś, kto nie przeszedł obojętnie. Ktoś, kto nas powiadomił, zareago-

wał. W ostatnim dla Zuzi momencie. Jeszcze chwila, a nie byłoby już co ratować.

Właściciele twierdzili, że była leczona, ma szczepienia, ale nie mieli żadnych dokumentów, które byliby potwierdziły. Pies został odebrany, a właściciel... podziękował. Chyba za to, że pozbył się wstydlivego problemu.

Bezpośrednio po odebraniu Zuzia została przewieziona do kliniki, gdzie aktualnie przebywa.

Zuzia. Cień psa. Zapomniana przez świat i ludzi, którzy dali jej dom, więc powinni się o nią troszczyć. Dziś w klinice lekarze walczą o jej życie. Markotna i oswiała ze smutkiem w wielkich oczach. Niechętna do ludzi. Pewnie ma już dość cierpienia, bóle i swędzącej skóry, dosyć ran jakie się ciągle tworzą. Prosimy pomóż uratować Zuzię. Młodego psa, obdartego z godności, marzeń i chęci do życia. Koszt leczenia i pobytu w klinice szacujemy na kwotę około 1500zł.

Możesz pomóc Zuzi dokonując darowizny z tytułem ZUZIA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl



Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Najlepszy prezent dla rodziny i przyjaciół!

Prenumerata 2018

Prenumeratę krajową wydania papierowego tygodnika PRZEGLĄD można zamówić w redakcji od dowolnego numeru:

KWARTALNA 79 zł
PÓŁROCZNA 149 zł
ROCZNA 289 zł

Zamów prenumeratę **ROCZNĄ** i odbierz książkę **GRATIS!**

PRZEŁOM PAŹDZIERNIKA '56



sklep.tygodnikprzeglad.pl

Oferta promocyjna ważna do 31 grudnia 2017 r.

tel.: 22 635 84 10 w. 120; e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPLACAJĄCEGO

nr rachunku odbiorcy
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

nr rachunku odbiorcy c.d.

odbiorca:

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Prenumerata

stempel
dzienny

Oplata:

nazwa odbiorcy
Fundacja Oratio Recta

nazwa odbiorcy cd.

ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa

nr rachunku odbiorcy

7 2 1 0 9 0 2 8 5 1 0 0 0 0 0 0 0 1 2 0 2 3 9 8 2 1

waluta

W P

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wplata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

Prenumerata redakcyjna (roczna, półroczna, kwartalna)

tytułem cd.

Oplata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

eprasa.pl 9f50ceb8ae

BRAT WALUŚ NIE WRÓCI

Janusz Waluś, sprawca szokującego morderstwa politycznego w RPA, stał się ikoną polskiej prawicy

Mateusz Mazzini

10 kwietnia to bez wątpienia jedna z najbardziej symbolicznych dat w kalendarzu polskiej prawicy. Od siedmiu lat kojarzy się z katastrofą prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, jednak politycznego znaczenia nabrała dużo wcześniej, 17 lat przed rozbiciem się tupolewa wiozącego polską delegację na obchody rocznicy mordu katyńskiego. Janusz Waluś, nieznany w kraju przedsiębiorca, który ponad dekadę wcześniej wyemigrował do Afryki Południowej, ze zmiennym szczęściem próbując tam sił w najrozmaitszych biznesach, oddał tego dnia cztery strzały w kierunku Chrisa Haniego, lidera Partii Komunistycznej RPA i jednej z najwyrazistszych postaci tamtejszej lewicy. Jak sam opowiadał później, w czasie procesu, już po drugim strzale oddanym w głowę polityka wiedział, że Hani nie żyje, jednak dla pewności strzelił jeszcze dwa razy w klatkę piersiową. Podczas gdy Hani osuwał się na ziemię obok zaparkowanego przed własnym domem samochodu, Waluś z piskiem opon odjechał z miejsca zbrodni. Zamachowiec działający na zlecenie Clive'a Derby'ego-Lewisa, lidera tamtejszej Partii Konserwatywnej i zagorzałego przeciwnika zniesienia apartheidu, nie uniknął jednak kary. Szybko zidentyfikowany, m.in. przez obawiających się wpadki współkonspiratorów i agentów cywilnego wywiadu działających *incognito* wewnątrz pravicowych struktur, został razem z odpowiedzialnym za jego radykalizację i dostarczenie mu broni Derbym-Lewisem skazany przez władze w Pretorii na karę śmierci.

Na skutek jej późniejszego wykreślenia z tamtejszego Kodeksu karnego wyrok Walusia został wprawdzie zamieniony na dożywocie, jednak polski imigrant morderca na wiele lat stał się w RPA symbolem politycznie inspirowanej przemocy i bolesnym wspomnieniem pierwszych lat po

zniesieniu autorytarnego reżimu segregacji rasowej.

PRETORIA POZOSTAŁA NIEUĞIĘTA

Dla wielu środowisk pochodzący z Zakopanego Waluś, mający za sobą m.in. nieudaną próbę rozkręcenia huty szkła i założenia własnego przedsiębiorstwa wydobywającego złoto i diamenty, stał się tymczasem postacią mityczną. Wcześniej nieznany w Polsce, po zamordowaniu Haniego zyskał niemal status popkulturowej gwiazdy w środowiskach krajowej radykalnej prawicy. Od chwili skazania go na dożywocie polscy rasiści regularnie podejmują starania o poprawienie sytuacji Walusia. Najpierw interweniowali w rodzimych resortach sprawiedliwości i spraw zagranicznych, prosząc o ekstradycję rodaka do kraju, by mógł odsiadywać wyrok w polskim więzieniu. Gdy polskie władze pozostawały głuche na te prośby, tutejsi poplecznicy mordercy zaczęli się zwracać bezpośrednio do rządu

Dokonany przez Walusia mord jest zdecydowanie potępiany przez społeczeństwo RPA.

w Pretorii, apelując najpierw o ułaskawienie, a potem o skrócenie wyroku Walusia. Bez powodzenia – dokonany przez Polaka mord jest wciąż zdecydowanie potępiany przez niemal całe społeczeństwo i klasę polityczną RPA. Nawet macierzyste ugrupowanie Walusia, Partia Konserwatywna, nie stało się jednoznacznie w jego obronie, odcinając się od co bardziej radykalnych deklaracji politycznych Polaka wygłaszanych w czasie procesu.

Waluś miał – i ma nadal – przeciwko sobie całą RPA. Zamordowanie Haniego było szokiem dla kruchej, rodzącej się dopiero demokracji. Przeciwno Walusiowi natychmiast wystąpili obaj pochodzący z RPA nobliści – abp

Desmond Tutu i ówczesny prezydent Nelson Mandela, który zresztą był celem numer jeden na liście sporządzonej przez Polaka i Derby'ego-Lewisa (Hani zajmował na niej miejsce trzecie). Niemal natychmiast stało się jasne, że Waluś nie ma najmniejszych szans na wcześniejsze wyjście z więzienia, a kary śmierci uniknął tylko dzięki sprzyjającym prądom społecznym i zmianom realiów politycznych w RPA.

MORDERCA NIE OKAZAŁ SKRUCHY

24 lata po morderstwie pamięć o Walusiu jest jednak cały czas żywa, a w ostatnich latach w kręgach polskiej prawicy urosła wręcz do rangi fetyszu. Choć wzmianki o najbardziej znanym polskim mordercy politycznym pojawiały się regularnie w krajowej prasie, debata wokół tej postaci nabrała rozpędu po ostatnich wyborach parlamentarnych. W 2015 r. do Sejmu weszło ugrupowanie Kukiz'15, a wraz z nim przedstawiciele faszystowskich środowisk radykalnej prawicy, choćby lider Ruchu Narodowego Robert Winnicki, znany przede wszystkim z zamiłowania do rewizjonizmu historycznego. Zrzeszeni w Kukiz'15 narodowcy rozpoczęli krucjatę mającą na celu sprowadzenie Walusia do Polski. Kilka miesięcy po inauguracji inny przedstawiciel Ruchu Narodowego u Kukiza, Robert Mordak, mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, że Waluś swoje winy już odpokutował, a odbywanie przez niego kary w RPA „jest sprawą polityczną”.

Dużo prostszymi słowami poparli Walusia kibice piłkarscy. W rundzie wiosennej ubiegłego sezonu fani Legii Warszawa wywiesili w czasie meczu z Lechem Poznań kilka transparentów wyrażających solidarność z Walusiem. Na największym napisali: „Janusz Waluś – czekamy, szybkiego powrotu, bracie”. Bo tym właśnie jest dla polskich pravicowych radykałów Janusz Waluś – bratem brutalnie odseparowanym od domu i macie-



Fani Janusza Walusia, m.in. Artur Zawisza, 27 września demonstrowali przed MSZ.

rzystego środowiska, który cierpi za przekonania polityczne.

Moment uaktywnienia się kibiców na tym froncie nie był przypadkowy. 5 maja tego roku miała bowiem się odbyć rozprawa przed Najwyższym Sędem Apelacyjnym RPA, która była dla Walusia ostatnią szansą na wcześniejsze wyjście na wolność lub przynajmniej ekstradycję do Polski. Aby ułatwić sobie zrealizowanie tego ostatniego celu, pochodzący z Zakopanego morderca rzekł się nawet po 30 latach obywatelstwa RPA. Na niewiele to się zdało. Najpierw apelację oddalił sąd, a w ubiegłym tygodniu wniosek o skrócenie wyroku Polaka odrzucił minister sprawiedliwości Michael Masutha, argumentując decyzję brakiem jakiegokolwiek skruchy ze strony Walusia.

BOHATER ZA 35 ZŁ

Krajowi radykałowie mimo to stoją murem przy Walusiu. Jeszcze w maju, przed wspomnianą rozprawą apelacyjną, Centrum Edukacyjne „Powiśle”, znane z szerzenia rewizjonizmu historycznego i poglądów będących mieszanką rasizmu, ksenofobii i negowania Holokaustu, złożyło w stołecznym ratuszu wniosek o zorganizowanie w dniu rozprawy manifestacji poparcia dla Walusia pod Pałacem Prezydenckim. Demonstrację ostatecznie odwołano na prośbę córki skazanego, ale wstępna zgoda została wcześniej wydana bez większych obiekcji. W tym samym okresie

przedstawiciel Centrum Rafał Mossakowski publicznie nazwał Walusia zapomnianym bohaterem narodowym i „ostatnim żołnierzem wyklętym”.

W podobnym tonie mówią i piszą o Walusiu inni. Niemal na każdym forum kibicowskim drużyn polskiej Ekstraklasy, na forach radykalnej prawicy czy grupach w mediach społecznościowych można znaleźć wątki poświęcone Walusiu, a w nich

Nelson Mandela był celem numer jeden na liście sporządzonej przez Polaka i jego protektora.

wzewwania do wsparcia, zbiórki pieniędzy dla niego samego i jego rodziny, oferty sprzedaży koszulek i pamiątkowych smyczy z podobizną zakopiańczyka, a nawet inicjatywy zorganizowania wyjazdu do RPA, by złożyć wizytę i oddać cześć bohaterowi.

Mnóstwo jest też wpisów usprawiedliwiających morderstwo. Większość opiera się na dość pokrętnie sformułowanym założeniu, że urodzony i wychowany w polskim komunizmie Waluś nie mógł postrzegać lidera Partii Komunistycznej w żaden inny sposób niż jako zagrożenie dla stabilności kraju.

Decyzja wymiaru sprawiedliwości RPA o pozostawieniu Polaka za kratkami do końca życia, choć przypieczętowana zaledwie kilka dni temu, już wzbudziła falę krytyki w prawicowych

środowiskach nad Wisłą. Na Twitterze mnożą się wpisy polskich radykałów, którzy po angielsku zarzucają ministrowi z RPA bycie klientem komunistycznych mocodawców i pouczają komentujących decyzję w sprawie Walusia aktywistów walki o prawa człowieka z innych krajów, że żaden naród nie wycierpiał tak wiele w walce z komunizmem i nazizmem jak nasz. O tym, że sam Waluś był ważną postacią w neonazistowskim, paramilitarnym Afrykanerskim Ruchu Oporu, już nie wspominają. Co ważne, nie poprzestają na słowach i deklaracjach internetowych. Kilka tygodni temu w sprzedaży internetowej pojawiły się najnowsze koszulki z napisem: „Poland-South Africa Shooting Club – Tribute to Janusz Waluś” (Polsko-Afrykanerski Klub Strzelecki – Hołd dla Janusza Walusia) i podobizną mordercy Chrisa Haniego. Kosztują 35 zł – niedużo jak na wizerunek prawdziwego męczennika.

Bez wątpienia Janusz Waluś trafił na niezwykle podatny grunt w polskiej przestrzeni publicznej. Rząd Prawa i Sprawiedliwości używa rewizjonizmu historycznego jako ważnego narzędzia uprawiania polityki partyjnej, a kolejni zbrodniarze są na naszych oczach rehabilitowani jako bohaterowie narodowi. Choć wciąż wydaje się to perspektywą bardzo odległą, w obecnej atmosferze Waluś niebawem może naprawdę stać się ostatnim „żołnierzem wyklętym” – i to nie na niszowych forach internetowych, ale na ulicach miast i w oficjalnych podręcznikach historii. ■

Aleksandra Łagowska

P.o. minister ochrony zdrowia Ulana Suprun, zwana przez Ukraińców Doktor Śmierć, na festiwalu muzyki alternatywnej Bandersztat oznajmiła, że modernizując system opieki zdrowotnej, za wzór przyjęła Stepana Bandere. Nadszedł czas reformy służby zdrowia – ogłosiła amerykańska lekarka ukraińskiego pochodzenia, ubrana w czarną koszulkę ozdobioną akronimem WWBD (*What would Bandera do* – Co by zrobił Bandera). Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła ustawę o reformie służby zdrowia 19 października. Od 1 stycznia 2018 r. będzie ona etapami wdrażana.

SANITARIUSZ PO DWUMIESIĘCZNYM KURSIE

Kluczowe hasło reformy „Pieniądze idą za pacjentem” dotyczy modernizacji systemu finansowania placówek medycznych – dotacje z budżetu państwa otrzymają tylko te przychodnie i szpitale, które zyskają uznanie ukraińskich pacjentów. Pieniądze będą przydzielane za konkretne, zrealizowane świadczenia opieki zdrowotnej, nie zaś za utrzymywanie łóżek szpitalnych. Lekarzy pierwszego kontaktu, do których pacjenci byli przypisani według kryterium zameldowania, zastąpią lekarze rodzinni, których każdy będzie wybierał sam. Za pacjenta lekarz rodzinny dostanie 210 hrywien rocznie (ok. 27 zł).

Ulana Suprun, p.o. minister zdrowia, chce zmodernizować system opieki medycznej na wzór Stepana Bandery.

Każdy Ukrainiec otrzyma prawo do pakietu bezpłatnych świadczeń medycznych, przy czym stawkę za te świadczenia corocznie będzie ustalał rząd. Pakiet ten będzie zawierać prawo do pomocy w nagłych wypadkach, usługi lekarza rodzinnego i pediatry oraz opiekę paliatywną. Diagnostowanie, badania, świadczenia lekarzy specjalistów, terapia stacjonarna i operacje będą opłacane przez pacjenta.

W placówkach medycznych zostanie wprowadzony obowiązkowy elektroniczny system rejestracji. Teoretycznie ma on na celu zwiększenie

transparentności, jednak w praktyce może sprawić problemy nie tylko pacjentom w podeszłym wieku, ale też sporej liczbie lekarzy, którzy często nie mają nawet adresu e-mail.

W pogotowiu ratunkowym lekarzy zastąpią sanitariusze o niskich kwalifikacjach, po dwumiesięcznym kursie przygotowawczym i z odpowiednio niższym wynagrodzeniem. Przewodnicząca związku zawodowego lekarzy w Kijowie Larisa Konarowska nazwała te plany przestępstwem, wskazując, że ich realizacja doprowadzi do zwiększenia śmiertelności pacjentów m.in. z powodu marnego wyposażenia medycznego szpitali oraz fatalnego stanu dróg na Ukrainie. Można przypuszczać, że proponowane zmiany otwierają drogę do komercjalizacji ratownictwa medycznego.

DRAMATYCZNA DIAGNOZA

Reforma ukraińskiej służby zdrowia jest konieczna. Zagwarantowane przez konstytucję prawo do ochrony zdrowia i dostępu do świadczeń opieki zdrowotnej od początków suwerenności kraju nie było przestrzegane. W ciągu ostatnich dwóch lat Ukrainę opuściło 66 tys. lekarzy, prawie jedna trzecia całej kadry medycznej. Rozpaczliwa sytuacja służby zdrowia w dużym stopniu przyczyniła się do wybuchu protestu na Majdanie w latach 2013-2014. Zwracał na to uwagę znany ukraiński pediatra Eugeniusz Komarowski. Po obaleniu rządu Janukowycza sytuacja jeszcze się pogorszyła. Lekarze pracujący

REFORMA DOKTOR ŚMIERĆ

Po zmianach w ochronie zdrowia na Ukrainie ceny świadczeń medycznych przekroczą możliwości finansowe przeciętnych obywateli



ne, a lekarze mogą zaproponować pacjentom jedynie słowa otuchy. W ośrodkach zdrowia nie ma surowic. Brakuje nawet regulacji prawnych pozwalających na ich nabywanie, bo dotychczas surowice sprowadzano z Rosji, co obecnie nie jest możliwe. Na skutek deficytu surowicy przeciwbotulinowej tylko w tym roku zmarło osiem osób, a za-



Krytycy reformy uważają, że w ukraińskich realiach zastąpienie lekarzy w karetkach przez ratowników doprowadzi do zwiększenia śmiertelności pacjentów.

Z dużą krytyką spotkał się pomysł powołania Narodowej Służby Zdrowia, która ma scentralizować rozliczenia. Przeciwnicy tego rozwiązania twierdzą, że ułatwi to korupcję. NSZ bowiem jako jedyna instytucja będzie dostawać środki z budżetu państwa przeznaczone na medycynę i zarządzać nimi. Będzie jedynym zleceńodawcą (zamawiającym) świadczeń i – co najważniejsze – jedynym organem kontrolującym finansowanie publicznych zakładów opieki zdrowotnej. Dlatego m.in. przeciw tym planom we wrześniu lekarze protestowali pod budynkiem Rady Najwyższej w Kijowie.

OPERACJA BEZ ZNIECZULENIA

Relacje amerykańskiej reformatorki z ukraińskim światem medycznym są trudne. Ulanie Suprun zarzuca się ignorowanie tamtejszych realiów i braki w wykształceniu. Po ukończeniu uniwersytetu stanowego Michigan i uzyskaniu stopnia doktora nauk medycznych pracowała w USA jako lekarz rezydent, po czym zajmowała różne posady administracyjne w klinikach, a przez ostatnie pięć lat przed

rejestrowano 76 przypadków zakażenia. Lek nielegalnie sprowadzono z zagranicy, głównie z Rosji. Indagowana w tej sprawie Ułana Suprun odmówiła komentarzy, uciekając przed dziennikarzami. W lipcu tego roku na prośbę Ministerstwa Zdrowia Ukrainy ONZ w ramach pomocy humanitarnej dostarczyła surowicę w ilości pozwalającej na wyleczenie 25 chorych. Dr Komarowski przewiduje wystąpienie epidemii, zwiększenie śmiertelności dzieci i osób starszych, pozbawionych podstawowej opieki medycznej, oraz znaczący wzrost chorób nowotworowych.

PACJENCIE, PŁACZ I PŁAĆ

Wdrożenie zasad konkurencji rynkowej w służbie zdrowia skrytykowała m.in. Olha Bohomoć, główna lekarka lotnej kliniki na Majdanie, doradca prezydenta Poroszenki, przewodnicząca komitetu Rady Najwyższej ds. opieki zdrowotnej. Powiedziała, że system ten niweczy humanitarny stosunek lekarza do pacjenta, gdyż pacjent staje się pretekstem do utrzymania się pracownika służby zdrowia. Całkowite uzależnienie dochodów lekarzy od zapotrzebowania na ich usługi gro-

zi zwolnieniami m.in. specjalistów z oddziałów chorób zakaźnych, którzy bez wybuchu epidemii nie będą mieli pacjentów. Niskie nakłady na ukraińską służbę zdrowia, wynoszące obecnie zaledwie 2,07% PKB (w Polsce ok. 4,5%), uniemożliwiają zapowiedzianą przez rząd podwyżkę

Diagnozowanie, badania, świadczenia lekarzy specjalistów, terapia stacjonarna i operacje będą opłacane przez pacjenta.

pensji lekarzy. Bohomoć zaznacza, że na skutek reformy uciepi co najmniej 10 mln osób, przede wszystkim mieszkańców wsi; tamtejsze placówki medyczne nie będą w stanie konkurować z miejskimi zakładami opieki zdrowotnej.

Reforma doprowadzi do likwidacji szpitali i masowych zwolnień pracowników służby zdrowia, a zwykłym Ukraińcom uniemożliwi dostęp do wysokiej jakości usług medycznych: operacji, badań, rehabilitacji. Jeżeli dotychczas wizyta w przychodni nie mogła się obyć bez „dobrowolnego datku” i opłaty za każdy zużyty wacik ze środkiem odkażającym, to po reformie ceny świadczeń wielokrotnie przekroczą możliwości finansowe przeciętnych obywateli.

przyjazdem na ukraiński Euromajdan w 2013 r. podróżowała po świecie. Początkowo nie chciała pokazać dyplomu ukończenia studiów medycznych, tłumacząc to ochroną danych osobowych. Później, w odpowiedzi na ataki ze strony polityków i dziennikarzy, dyplom p.o. ministra zdrowia upubliczniono. Eksperti jednak twierdzą, że ten dokument nie daje jej prawa do praktyki lekarskiej ani w USA, ani na Ukrainie.

Swoich współpracowników Suprun przedstawiła jako zespół specjalistów-technokratów, którzy będą reformować służbę zdrowia w innowacyjny sposób, ale ich kreatywność została mocno skrytykowana przez ekspertów ukraińskiej wspólnoty medycznej. „Technokratom” zarzucano

► brak profesjonalizmu, populizm oraz pogardliwy stosunek do czołowych lekarzy kraju. Przeciwnicy amerykańskiej reformatorki określili jej zespół jako „stado pingwinów, które niszczy ukraińską medycynę”. Siergiej Krawczenko, naczelný rzecznik odpowiedzialności zawodowej Izby Lekarskiej Ukrainy, twierdzi, że w ciągu roku „zespół pingwinów” z Suprun na czele zorganizował kampanię dyskredytującą pracowników ochrony zdrowia i systemu edukacji. Z kolei

wierodonecku i Mariupolu, co w opinii Todurowa jest przestępstwem. Lekarz twierdzi, że obecna reforma w żaden sposób nie może poprawić sytuacji służby zdrowia, gdyż ta nie dysponuje ani odpowiednią kadrą, ani budżetem: „To tak, jakby robić operację bez anestezjologa, asystenta, narządzi chirurgicznych i leków. W kuchni, nożem kuchennym, bez znieczulenia, nie rozumiejąc ani istoty zabiegu operacyjnego, ani jego celu”.

Po reformie ceny świadczeń medycznych przekroczą możliwości przeciętnych obywateli.

w opinii propagatorów i zwolenników reformy „mafia” lekarska odrzuca postępowe zmiany w obawie, że uniemożliwią one nadużywanie stanowisk i uzyskiwanie nieuczciwych korzyści. Lekarze natomiast jednomyślnie zgadzają się, że reforma jest koniecznością, lecz nie akceptują sposobu jej przeprowadzenia.

Najgłośniejszy stał się konflikt reformatorki z prof. Borysem Todurowem, dyrektorem Instytutu Serca. Wybitny kardiolog twierdzi, że na skutek niedbalstwa Suprun zginęło więcej Ukraińców niż podczas wojny z ostatnich lat. W tym roku bowiem Ministerstwo Zdrowia nie przeprowadziło przetargu na zakup sprzętu kardiologicznego, który mógł uratować dziesiątki tysięcy osób. Co się stało z 364 mln hrywien przeznaczonych na ten cel, nie wiadomo. Ponadto zastępca Ulany Suprun, Aleksander Linczewski, zablokował utworzenie filii Instytutu Serca w Sie-

W odpowiedzi na skrytykowanie przez Todurowa Suprun i jej zespół zarzucono mu wykorzystywanie środków budżetowych do celów prywatnych i separatyzm. W marcu 2014 r. pomyślnie przeprowadził operację serca 70-letniej matki Siergieja Aksionowa – premiera Republiki Autonomicznej Krymu. Aksionow został nominowany na

jednak powodu do wyjazdu. Utrzymuje, że medycyna powinna funkcjonować niezależnie od polityki, a w swojej klinice udziela pomocy wszystkim obywatelom Ukrainy, bez względu na to, czy pochodzą z Krymu, z Doniecka czy z Ługańska.

W opinii Suprun i jej zespołu reforma ma zwalczyć korupcję wśród lekarzy i poprawić jakość świadczeń medycznych dzięki wprowadzeniu konkurencji. To, w jaki sposób walczy się z korupcją w służbie zdrowia, obrazuje wymownie funkcjonowanie ustawy o zakupach międzynarodowych, przyjętej jeszcze w trakcie kadencji poprzedniego ministra zdrowia Aleksandra Kwitaszwilego. Uznając, że dotychczasowy system dystrybucji leków był opanowany przez ukraińską mafię farmaceutyczną, powierzono tę kwestię międzynarodowym koncernom, które pozostają poza wszelką kontrolą ukraińskich instytucji państwowych. Przyczyniło się to do wyprowadzenia pieniędzy przeznaczonych na ochronę zdrowia za granicę, bo kon-

W ciągu ostatnich dwóch lat Ukrainę opuściło 66 tys. lekarzy.

to stanowisko, gdy krymska Rada Najwyższa była opanowana przez żołnierzy rosyjskich. Zdjęcie, na którym Aksionow w podziękowaniu za udaną operację ściska rękę kardiologowi, jest przedstawiane jako dowód prorosyjskiego separatyzmu Todurowa. Przeciwno lekarzom zorganizowano cyberatak blogerów i komentatorów, którzy nawoływali, by opuścić kraj. Todurow nie widzi

cerny dostarczają na rynek ukraiński niepełnowartościowe zamienniki oryginalnych leków, a zyski lokują w rajach podatkowych. Mówi o tym dyrektor Centrum Chirurgii Endokrynologicznej Aleksandr Larin, zwracając uwagę na liczne skandale związane z dostarczaniem przez przedsiębiorstwo Crown Agents leków niskiej jakości nie tylko na Ukrainę, ale również do krajów Afryki i Azji. Larin pyta, dlaczego środki przydzielone na zakup medykamentów w ciągu roku znajdowały się na rachunkach prywatnych przedsiębiorstw komercyjnych.

W społeczeństwie ukraińskim tymczasem coraz więcej zwolenników znajduje przekonanie, że jedynym istotnym celem reformy Suprun jest doprowadzenie do wyludnienia Ukrainy i ułatwienie jej ekonomicznej kolonizacji przez USA i Unię Europejską. Aleksandr Larin ocenia, że nikt przy zdrowych zmysłach, znający sytuację w ukraińskiej służbie zdrowia, nie zdecyduje się objąć stanowiska ministra zdrowia.

Aleksandra Łagowska

KSIAŻKA

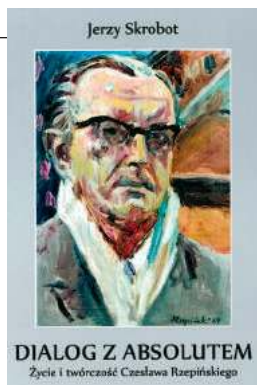
Jerzy Skrobot

Dialog z absolutem

Życie i twórczość Czesława Rzepińskiego

Wydawnictwo Promotor 2017

Znakomity krakowski reporter radiowy Jerzy Skrobot po zakończeniu przygody z mikrofonem chwycił za pióro i kolejne książki poświęca przyjaciół: znanym artystom, lekarzom, architektom, czyli „pięknym ludziom”. Tym razem powstało monograficzne dzieło o zmarłym dwadzieścia kilka lat temu wybitnym malarzu i teoretyku sztuki, wieloletnim rektorze krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, prof. Czesławie Rzepińskim. To pierwsza książka przedstawiająca całe niezwykle ciekawe życie tego artysty oraz jego twórczość.



Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

POLITYCZNY ROZBIÓR POLSKI

Są takie tygodnie, kiedy żywiący się wydarzeniami komentatorzy, publicystki czy felietoniści nie mogą wypatrzeć śladu życia na pustyni politycznej. Ale po ciszy nadciąga burza i plaga zdarzeń, potop decyzji, klęska urodzaju, jeśli chodzi o wypowiedzi wołające o pomstę do nieistniejącego niestety Świeckiego Trybunału Karnego. Taki właśnie mieliśmy poprzedni, obezwładniający zestaw siedmiu dni, a każdego z nich – jak mówi klasyk – „kulson, coś”.

Powróciła gdzieś zza historycznego grobu legendarna tradycja dobrowolno-przymusowych wycieczek i demonstracji popierających władzę. W tym wypadku wiernopoddająca pielgrzymka ludu leśniczego miast i wsi służbowymi autobusami, z wypisanymi delegacjami (gdzie ta słynna piśowska reaktywacja Państwowej Inspekcji Pracy?) przybyła do stolicy, by pod Sejmem pokrzyknąć, że minister Szyszko (którego decyzje i pójście w zaparte w sprawie wycinki w Białowieży zaraz będą kosztować Polskę 100 tys. euro kar DZIENNIE) jest Zbawcą Lasów Polskich, że jest Świętym Jerzym, który harwesterni wycina smoki obrońców puszczy w pień (ulubiona forma drzewa tego ministra). Pan ksiądz kapelan dyrekcji Lasów Państwowych, którego wszyscy utrzymujemy na tym etacie, wyjaśnia, że to walka z szatanem w myśl boskiego planu. Przypomnę: mamy wiek XXI, rok 2017.

Za leśnikami chyżo podąża policja, która pokojowo protestujących poddaje upodlającej procedurze rewizji osobistych, podczas których – w pomieszczeniach ogólnodostępnych na komendach – poszukuje w odbytach i pochwach zatrzymanych rzekomo ukrytych tam żyłek. Wszystko dla dobra zatrzymanych i ich bezpieczeństwa.

Podobnie – znów dla bezpieczeństwa – rząd przejmuje władzę nad placem Piłsudskiego w Warszawie (teren zostaje wyjęty spod jurysdykcji samorządu warszawskiego na mocy prawa, które opisuje funkcjonowanie poligonów wojskowych i terenów z takimiż tajnymi instalacjami). Wygląda na to, że przybędzie poligonowych pomników. Będzie ich tym więcej, im mniej jest szans na jakiegokolwiek wsparcie dowodowe legend o zamachu pod Smoleńskiem. Równocześnie okazuje się, że Ministerstwo Obrony Narodowej wypłaciło już ok. 70 mln zł 100 osobom jako odszkodowanie za śmierć ich bliskich w katastrofie rządowego tupolewa w 2010 r.

Pieśniarka Doda aresztowana w świetle fleszy.

A pod spodem symulacja obrad parlamentu nad projektami ustaw podporządkowujących PiS sądownictwo. Ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa i Sądzie Najwyższym, nieznane na etapie projektowym posłom, są bezwstydnie niekonstytucyjne, ale co to za problem, kiedy na

czele „odnowionego”, tzw. Martwego Trybunału stoi dwoje ludzi służb specjalnych, związanych najściślej z formacją rządzącą?

Jakby tego było mało, Nosferatu z resortu obrony ogłasza z dumą, że przepuści nasze 40 mld na zakup rakietowych patriotów, ale tylko 200, w czterech bateriach, od Amerykanów. Okazyjnie. A mógł przecież niedrogo zdecydować się na pozyskanie 60 tys. patriotów z Marszu Faszystów Polskich, którzy zakamuflowani wędrowali przez Warszawę 11 listopada. Faszyci-niefaszyci, zwący się sami patriotami, zastaniali się żywymi tarczami nielicznych rodzin z dziećmi, co miało dowodzić, że był to rodzinno-familijny piknik, a nie żądanie czystej rasowo, białej Polski i nie chodziło o śnieg. Ciekawe. Kiedy przez Polskę przemaszewują tysiące procesji w święto tzw. Bożego Ciała, nikt nie zadaje pytania, czy idą tam katolicy, osoby wierzące, a nie wyłącznie ateści, sataniści, prowokatorzy.

Nie potrafię sobie wyobrazić państwa, które chciałoby tu wdepnąć i zapanować nad dzisiejszą Polską.

Mamy więc na lata kompletną demolkę sądów i podporządkowanie ich teraźniejszej władzy, obudowane kuriozalnymi zakupami niebotycznie drogich instalacji wojskowych. Antoni Macierewicz głosił zresztą ostatnio publicznie, że góracza wojna już trwa...

Prawdę mówiąc, na spokojną, racjonalną głowę to trochę za dużo naraz. Nie potrafię sobie wyobrazić żadnego państwa, które chciałoby tu wdepnąć i zapanować nad tą dzisiejszą Polską. Państwa rzadko ujawniają masochistyczne oblicza. A my, krok po kroku, z Bogiem na ustach, pograżamy się w ciemnym bagnie absurdu i coraz powszechniejszej aberracji. Ale jest jedna logika, która wszystkie te historie, deklaracje, śpiewy i narracje spina w spójną całość. To idea państwa fundamentalnego religijnie, powrót do snu o byciu mesjaszem narodów, ofiarą mocarstw i różańcowym pogromcą nowoczesności. Pustkę trzeba czymś zapełnić. Niestety, oglądamy spektakl katolickiej kontrrewolucji w kraju, w którym nawet rewolucja się nie dokonała. To się działo od prawie 30 lat, przyszedł czas na kulminację. Na razie dla większości mających do tego dystans wygląda to groteskowo i niewyobrażalnie. Ale to realna zmiana systemu i warunków naszego funkcjonowania. Polskie państwo uległo i jesteśmy pod zaborami samych siebie – Polaków, Polek, jeśli wciąż jeszcze jako społeczeństwo jesteśmy jakąś teoretyczną całością. Pytanie, czy warto odzyskać niepodległość i kto ma to zrobić.

Jack Ewing

26 kwietnia 2016 r. Dan Carder włożył garnitur i krawat i wybrał się do Lincoln Center w Nowym Jorku. Okazją była impreza towarzysząca opublikowaniu przez tygodnik „Time” listy stu najbardziej wpływowych ludzi 2016 r. Znaleźli się na niej m.in. Barack Obama, Władimir Putin, papież Franciszek oraz... Carder. Praca na stanowisku szefa zespołu z West Virginia University, który odkrył wielki przekręt Volkswagena, uczyniła zeń kogoś, kim eksperci od emisji spalin z reguły nie bywają – celebrytę. Stawa jednak nie równa się bogactwu i dlatego Dan Carder nadal nie spał po nocach, zastanawiając się, gdzie zdobędzie granty i kontrakty, które pozwolą na dalszą pracę akademickiego ośrodka badawczego w Wirginii Zachodniej.

Miał nadzieję, że jego zespołowi przypadnie w udziale choć cząstka z owych 15 mld dol., które Volkswagen zgodził się zapłacić amerykańskim właścicielom diesli oraz instytucjom federalnym i stanowym. (...)

25 października 2016 r. sędzia Charles Breyer z Sądu Okręgowego w San Francisco formalnie zaaprobował ugodę wartą 15 mld dol. Układ ten, gwarantujący właścicielom nielegalnie zmodyfikowanych samocho-

Volkswagen w końcu przestał udawać, że skandal emisyjny to robota grupki zbuntowanych inżynierów.

dów odszkodowania do łącznej kwoty 10 mld dol., nie był jednak doskonały. Niektórzy klienci Volkswagena nadal byli wściekli i uważali, że koncern powinien odkupić od nich samochody po cenie zakupu. „Łykaliśmy ich materiały marketingowe i obietnice »czegoś diesla«, po czym słono zapłaciliśmy za audi A3 TDI rocznik 2011”, przypomina Mark Dietrich z San Francisco, który wraz z żoną kupił audi pod koniec 2010 r., krótko przed narodzinami ich pierwszego dziecka. „Zrobili z nas durniów”, powiedział sędziemu Breyerowi 18 października podczas przesłuchania. Ale większość klientów postanowiła zaakceptować ugodę. (...)

Straty finansowe koncernu nadal rosły. W grudniu 2016 r. Volkswagen zgodził się, by uгода objęła także mniej więcej 80 tys. audi, porsche

i volkswagenów z trzylitrowymi silnikami wysokoprężnymi sprzedanych na terytorium Stanów Zjednoczonych. Oznaczało to dodatkowy wydatek 1,3 mld dol. Ponadto zawarto porozumienie z właścicielami 150 tys. volkswagenów w Kanadzie, warte 2,1 mld dol. kanadyjskich (1,6 mld dol. amerykańskich). Podobnie jak Amerykanie kanadyjscy klienci koncernu otrzymali odszkodowania oraz możliwość odkupienia aut przez Volkswagena. (...)

W październiku 2016 r. dwaj seniorzy często skłóconych klanów Porsche i Pięchów dali pokaz rodzinnej jedności. W wywiadzie dla tygodnika „Der Spiegel” Wolfgang Porsche i jego kuzyn Hans Michel Piëch, który zastąpił swojego brata Ferdinanda w roli przedstawiciela rodziny, zobowiązali się, że nie będą się wtrącać do ruty-

nowej działalności Volkswagena. (...) Wolfgang Porsche i Hans Michel Piëch przyznali też, że błędem było wypłacenie zarządowi wielkich premii za rok 2015, i obiecali, że system nagród zostanie zreformowany.

Jednocześnie dali do zrozumienia, że nie planuje się wielkiej wymiany kadr we władzach koncernu. Obaj wyrazili głębokie zaufanie do Hansa Dietera Pötscha, przewodniczącego rady nadzorczej, który pełnił funkcję dyrektora finansowego w czasie, gdy inżynierowie i menedżerowie bezproszko rozpowszechniali nielegalne oprogramowanie w produktach koncernu, a także później, gdy trwało wielkie zacieranie śladów. Pötsch był głównym kontrolerem w systemie, w którym kontrola była, delikatnie mówiąc, nieadekwatna. Odpowiadał za kontakty

z udziałowcami w okresie, w którym koncern „zapomniał” poinformować ich o mającym lada chwila wybuchnąć wielkim skandalu.

Wolfgang Porsche i Hans Michel Piëch nadal wierzyli w swoich ludzi. (...) Kilka tygodni po publikacji tego wywiadu przedstawiciele Volkswagena ujawnili, że niemiecka prokuratura prowadzi śledztwo przeciwko Pötschowi, podejrzewając go o udział w zatajeniu istotnych informacji przed 358 akcjonariuszami. Pötsch nie został zwolniony ze stanowiska. (...)

Choć trudno w to uwierzyć, w 2016 r. pojawiły się dowody na to, że w niektórych samochodach marki Audi sprzedawanych w Stanach Zjednoczonych zastosowano jeszcze jedno urządzenie zakłócające. Tym razem chodziło o oprogramowanie zarządzające automatyczną skrzynią biegów. Gdy *software* ów wykrywał, że samochód stoi na rolkach, zmieniał przełożenia inaczej niż podczas normalnej jazdy, tak by silnik wydalał mniej dwutlenku węgla, którego emisja również podlega regulacji. Nowe dowody wskazywały, że Volkswagen i Audi dopuścili się kolejnego oszustwa i znowu próbowały zatrzeć jego ślady. Koncernowi grożą następne śledztwa i procesy. (...) Przedstawiciele firmy zaprzeczyli, jakoby była to próba oszustwa. Utrzymują, że chodzi o problemy techniczne. (...)

Uгода sądowa zakończyła falę zbiorowych pozwów cywilnych przeciwko Volkswagenowi i Audi. Otwarte pozostają jednak sprawy wniesione przez 21 stanów, które oskarżyły koncern z Wolfsburga o naruszenie przepisów o ochronie środowiska. 7 stycznia 2017 r. agenci FBI przypomnieli, że rząd Stanów Zjednoczonych bardzo poważnie traktuje ściganie konkretnych osób z kierow-



Protest Greenpeace'u przed targami samochodowymi we Frankfurcie, 13 września 2017 r.

go. (...) Opisano w nim np. techniczny impas, który w roku 2006 skłonił kierownictwo koncernu do sięgnięcia po nielegalne rozwiązanie – urządzenia zakłócające. Wspomniano o przełożonych odrzucających obiekcje inżynierów, którzy nie chcieli instalować nielegalnego oprogramowania. Wyjaśniono też, w jaki sposób udoskonalano rzeczony urządzenia, by stały się jeszcze skuteczniejsze. Przedstawiono proces tworzenia skomplikowanej zasłony dymnej, która miała zbić z tropu podejrzliwych amerykańskich urzędników, a także niszczenia dowodów, po tym jak afera została ujawniona. „Raport o faktach” udowodnił niezbicie, że doszło do przestępczej zмовy na wielką skalę. Zaangażowani w nią byli menedżerowie z samego szczytu hierarchii, inżynierowie, eksperci kontroli jakości, programiści i prawnicy. (...)

11 stycznia – tego samego dnia, w którym prawnicy VW podpisali projekt ugody – prokuratorzy z Michigan postawili zarzuty Schmidtowi i pięciu innym pracownikom koncernu, w tym Heinzowi-Jakobowi Neußerowi, byłemu szefowi działu rozwoju, oraz Berndowi Gottweisowi, „Red Adairowi kontroli jakości”. Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Schmidta przebywali w Niemczech, a to oznaczało, że władze amerykańskie gotowe są działać nawet za granicą. Z dokumen-

nictwa Volkswagena. Na lotnisku Miami International aresztowano Olivera Schmidta, menedżera, który odgrywał kluczową rolę w kontaktach firmy z CARB (Kalifornijska Komisja Zasobów Powietrznych, organ odpowiedzialny za monitorowanie czystości stanowego powietrza – przyp. red.). Schmidt miał właśnie wejść na pokład samolotu zmierzającego do Niemiec, spędziwszy Boże Narodzenie na Florydzie (...). Postawiono mu zarzuty udziału w zмовie, której celem było oszukanie rządu Stanów Zjednoczonych i złamanie przepisów Ustawy o czystym powietrzu. (...)

Schmidt był pierwszym z oskarżonych, któremu dano szansę przedstawienia własnej wersji wydarzeń przed amerykańskim sądem. We wniosku o zwolnienie za kaucją, złożonym przez jego adwokatów, podejrzany ukazał siebie jako pŁotkę w większej zмовie. Jak wynika z tego dokumentu, nie był ekspertem od silników Diesla, a jedynie robił to, co kazali mu robić eksperci i prawnicy Volkswagena. (...) Sędzia Sean Cox nie dał się jednak przekonać. 16 marca Sąd Okręgowy w Detroit odrzucił wniosek o zwolnienie za kaucją i ustalił datę procesu na styczeń 2018 r.

11 stycznia, kilka dni po aresztowaniu Schmidta, Volkswagen w końcu przestał udawać, że skandal emisyjny to robota małej grupy zbuntowanych inżynierów. Po tygodniach sesji nego-

cyjnych ciągnących się do późnych godzin nocnych Departament Sprawiedliwości ogŁosił, że doszło do ugody. Koncern miał zapłacić rządowi USA 4,3 mld dol. tytułem grzywny za przestępstwa natury cywilnej i kryminalnej. Co ważniejsze, miał uznać zarzuty kryminalne za uzasadnione – przyznać się do winy. Chodziło o zмовę w celu oszukania władz oraz złamania przepisów Ustawy o czystym powietrzu, o utrudnianie działań wymiaru sprawiedliwości i wreszcie o składanie fałszywych deklaracji w procedurze importowej. Przyznanie się do winy odróżniło

Volkswagen zgodził się zapłacić amerykańskim właścicielom diesli oraz instytucjom federalnym i stanowym 15 mld dol.

Volkswagena od licznych banków, które w następstwie kryzysu finansowego oskarżano o działalność przestępczą. (...) Układ z Volkswagenem udało się zawrzeć w ostatnich dniach prezydentury Baracka Obamy. Po latach walki z bankierami z Wall Street, z których żaden nie trafił do więzienia, Departament Sprawiedliwości nareszcie dotrzymał obietnicy złożonej po wybuchu skandalu, we wrześniu 2015 r.: zdołał zmusić korporacyjnych oszustów do przyznania się do winy.

Do układu dołączony był 30-stronicowy „Raport o faktach” będący szczegółowym wyznaniem win Volkswagena w sprawie skandalu emisyjnego

tacji sprawy wynikało, że możliwe są zarzuty dla kolejnych osób. Choć na liście nie pojawiło się nazwisko żadnego z członków zarządu koncernu, Neußer i Gottweis podlegali bezpośrednio Martinowi Winterkornowi, to zaś znać, że skandal emisyjny sięgnął najwyższego kręgu korporacyjnej władzy.

Winterkorn jednak uparcie powtarzał, że jest niewinny, podobnie jak jego dawny mentor Ferdinand Piëch. Wezwany 19 stycznia do złożenia zeznań przed komisją śledczą niemieckiego parlamentu w Berlinie, Winterkorn stwierdził, że przed wrześniem 2015 r. nie znał terminu „urządzenie zakłócające”. (...)

► Niemieccy prokuratorzy dali wkrótce wyraz temu, jak sceptycznie traktują zeznania Winterkorna. 28 stycznia prokuratura w Brunshwiku rozszerzyła śledztwo w sprawie działalności byłego dyrektora generalnego, włączając do niego zarzuty domniemanego fałszerstwa i rozpowszechniania fałszywych reklam. Po przesłuchaniu licznych świadków i analizie zgromadzonych dokumentów oskarżyciele uznali, że istnieją dostateczne powody, by wierzyć, że Winterkorn mógł wiedzieć o nielegalnym oprogramowaniu i znać jego przeznaczenie wcześniej, niż twierdził. (...)

gena byłaby znacznie większa, gdyby okazało się, że osoby z samego szczytu wiedziały o oszustwach już w 2015 r. i nie podjęły stosownych kroków. (...)

Nie są jasne powody, dla których Piëch miałby pogryźć innych członków rady nadzorczej. Przynajmniej, że już w 2015 r. został poinformowany o problemach z emisją, potencjalnie naraził się na poważne kłopoty. A przecież mógł milczeć – prawo pozwala odmówić składania zeznań, jeśli mogą one obciążyć przesłuchiwanego. Piëch naraził też na szwank własny majątek – spadek wartości Volkswagena oznacza przecież, że i jego udziały stanowią. Nie

w oszustwach na terytorium Stanów Zjednoczonych. Atak nastąpił dzień po konferencji Müllera – stróż prawa pojawili się w siedzibie Audi o siódmej rano z nakazem rewizji. (...)

Z punktu widzenia Volkswagena sytuacja była coraz gorsza: monachijska prokuratura zarządziła też przeszukanie biur firmy prawniczej Jones Day, tej samej, która prowadziła wewnętrzne postępowanie w koncernie. Ruch ten sugerował, że śledczy nie wierzą, by kancelaria przekazała im wszystkie materiały zebrane w koncernie. Był to jeden z bardzo niewielu przypadków, w których niemiecka prokuratura urządziła nalot na firmę prawniczą zatrudnioną przez klienta będącego przedmiotem śledztwa. (...)

Co więcej, nakaz rewizji podpisany przez monachijskiego sędziego upoważnił też prokuraturę do przeszukania biur Müllera i Stadlera. Śledczy mieli prawo zająć korespondencję, terminarze, notatniki, e-maile, telefony komórkowe, a nawet hasła systemowe Müllera, który większość kariery spędził w Audi i pełnił tam funkcję przewodniczącego rady nadzorczej, a także Stadlera, który przewodził firmie 10 lat. Nakaz rewizji nie zawierał żadnych zarzutów przeciwko nim ani przeciwko żadnej innej osobie. Jak wynikało z dokumentu, śledczy próbowali ustalić, kto tak naprawdę przygotował nielegalne oprogramowanie dla samochodów Audi sprzedawanych w Stanach Zjednoczonych, a także „który krąg korporacyjnej hierarchii był poinformowany o sprawie, a który podjął decyzję o masowym wykorzystaniu urządzenia zakłócającego”.

Tak czy inaczej, przeszukania były dowodem na to, jak wielkim i brzemennym w skutki ciosem dla Volkswagena jest skandal emisyjny, skoro od chwili, gdy EPA (Agencja Ochrony Środowiska) ujawniła tę sprawę, minęło już półtora roku.

Volkswagen nie wycofał się ze Stanów Zjednoczonych. Przeciwnie, zabrał się do podboju tego rynku ze zdwojoną energią, planując produkcję siedmiomiejscowego SUV-a o nazwie Atlas w fabryce w Chattanooga. (...)



Pikietujący przed siedzibą Volkswagena w Wolfsburgu domagali się, by koncern przestał kłamać.

Piëch tymczasem stał się praktycznie niewidzialny, odkąd ujawniono skandal. Dopiero w lutym 2017 r. człowiek, który przez tyle lat był kluczową postacią koncernu, znowu znalazł się w centrum uwagi... i kontrowersji. Tygodnik „Der Spiegel” napisał, że podczas przesłuchania w grudniu 2016 r. Piëch przyznał, iż o poważnym problemie z emisją spalin w Stanach Zjednoczonych dowiedział się w lutym 2015 r., gdy pełnił jeszcze funkcję przewodniczącego rady nadzorczej. Co więcej, miał powiedzieć śledczym, że później przekazał tę informację komitetowi wykonawczemu rady, do którego należeli premier Dolnej Saksonii Stephan Weil oraz Wolfgang Porsche. Jak wynika z raportu „Spiegla”, Winterkorn zapewnił wtedy Piëcha, że nie ma się czym martwić.

Jeżeli to prawda, oświadczenie Piëcha stanowi prawdziwą bombę. Odpowiedzialność prawna Volkswa-

był to jednak pierwszy niezrozumiały krok w jego karierze. (...)

Volkswagen nie ustawał w zapewnieniach, że nikt z zarządu nie ponosi winy za oszukańcze praktyki. Podczas zorganizowanej 14 marca 2017 r. konferencji prasowej w Wolfsburgu z udziałem członków zarządu Matthias Müller powiedział, że przyznanie się Volkswagena do winy w negocjacjach z władzami USA „nie dotyczyło nikogo z zasiadających na tym podwyższeniu”. Warto wspomnieć, że w grupie tej był Rupert Stadler, dyrektor generalny Audi i członek zarządu Volkswagena.

Kiedy Müller rozmawiał z dziennikarzami, prokuratorzy i policjanci działali w Monachium, przygotowując poważną operację, której celem miało być Ingolstadt – siedziba Audi. Podczas gdy prokurator z Brunshwiku wziął na siebie sprawę Volkswagena, jego koledzy z Bawarii po cichu badali rolę Audi

Fragmety książki Jacka Ewinga *Szybciej, wyżej, dalej. Skandale Volkswagena*, przekład Maciej Szymański, Rebis, Poznań 2017



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

CZY KTO WIDZIAŁ, JAK BIEGNIE KRÓLICZEK ULICĄ?

Najdłuższy płot świata stoi (w każdym razie stał jeszcze w 1985 r.) w Australii i jest zaporą przeciw wyżerającym wszystko królikom. Mnożą się one tak szybko, że – jak pisze Lucjan Wolanowski – w pewnej okolicy „było ich tyle, iż gdy traperzy chcieli zastawić sidła, to musieli rozepchnąć króliki, aby zrobić miejsce”. Przeciętna samica królika w jednym miocie (a ma ich w roku cztery-pięć) rodzi do 12 młodych, które dojrzewają do rozplodu w wieku sześciu miesięcy i od razu ruszają do erotycznego dzieła. Nasza przykładowa króliczka ma więc rocznie ok. 50 dzieci i 50 x dwa mioty (pół roku odpada na dojrzewanie) x 12 = 1200 wnucząt.

Jest w tym coś niestosownego. Można bowiem się domyślić, że w takim tłoku budowanie podstawowej komórki społecznej staje się z gruntu niemożliwe, a króliczka w konsekwencji natury – wyrodną matką. Szerzą się anarchia i libertynizm. Zrozumiał to papież Franciszek, oznajmiając, że „ludzie nie zostali stworzeni po to, by naśladować króliki”. Gdyby słowa te wypowiedział Jan Paweł II, uznane zostałyby za obowiązujący szczyt mądrości i ryto by je na dumnych tympanonach kościołów. Franciszka ośmiela się lekceważyć byle minister Radziwiłł, którego ministerstwo rozpoczęło właśnie kampanię zalecającą Polakom naśladowanie *Oryctolagus cuniculus*.

Minister Radziwiłł nie zdawał sobie najwyraźniej sprawy, wyłączając nawet kwestie watykańskie, ile za jednym zamachem popełnił nietaktów. Zaczniemy od klasyfikacji. Gdzież karzełkowi polskiemu (istnieje także średni polski, co nie może zaspokajać narodowej ambicji) do olbrzyma belgijskiego, barana francuskiego, srebrzystego szampańskiego, romantycznego – od pięknego, modrego Dunaju – niebieskiego wiedeńskiego czy zeszłego ze szczytów rosyjskiego himalajskiego. Jedno tylko, co łączy wiernie polskiego karzełka z jego belgijskim krewnym, to sposób kopulowania. W tym miejscu jednak obruszyć się winny feministki. Nie może być chyba bardziej uprzedmiotowionego stworzenia niż samica rodząca corocznie 50 i więcej dzieci, zajęta przez siedem miesięcy tegoż roku ich odkarmianiem, a w wolnych chwilach zaspokajająca nieustanne samcze chucie.

Najważniejsza i – nie bójmy się słów – najbardziej obłędna jest tu jednak sprawa inna. Otóż samców królików owoc ich działalności w ogóle nie obchodzi, a samice ledwie przez pierwszych sześć-osiem tygodni. Nie ma u królików nie tylko możliwości (o czym już wspominaliśmy),

ale i elementarnej chęci życia rodzinnego. Małe są zaledwie produktem ubocznym nieustającej orgii, a nie jej szlachetnym celem. Nie mamy więc u królików do czynienia z żadną prokreacją, lecz jedynie z niskim zaspokajaniem pierwotnego instynktu. Jeżeli więc Ministerstwo Zdrowia chce choćby częściowo skrócić naród polski, powinno zapewnić jego męskim przedstawicielom odpowiednią liczbę łatwo dostępnych i tanich domów publicznych.

Z kobietami będzie jak zwykle trudniej. Zacząć trzeba od nieuniknionej realizacji programu izba położnicza w każdym domu. Następnie, po nawiązaniu kontaktów z zagranicznymi placówkami adopcyjnymi, upłynniać nadwyżkę noworodków do innych krajów. Może to być trudne, gdyż tak jak my boimy się uciekinierów z objętych wojnami krajów Bliskiego Wschodu, za granicą mogą się obawiać istot potencjalnie zarażonych wirusem fundamentalizmu katolickiego, grasującego i bardzo rozpowszechnionego między

Odrą a Bugiem. Tymczasem w przypadku niechęci Europy do przyjmowania Polaków populacja obywateli (przyjmując za punkt wyjścia

obecną liczbę kobiet w wieku rozrodczym) w mgnieniu oka zrówna się z chińską i indyjską razem wziętymi. Można być pewnym, że w takiej sytuacji kraje Wspólnoty Europejskiej zaczną naciskać na zliberalizowanie w Rzeczypospolitej prawa aborcyjnego, czyli w najbezzwzględniejszy sposób będą się mieszać w nasze wewnętrzne sprawy, usiłując rzucić nas na kolana wbrew temu, że dopiero przed dwoma laty osiągnęliśmy postawę *Homo erectus*. Obawiać się należy, że w tym prestiżowym konflikcie cofną nam wsparcie nawet Słowacy i Węgrzy, co oddali w niepamięć nasze podniosłe projekty wielomórz.

Tak oto minister Radziwiłł pod pretekstem „zabawnego spotu” uderza w samo sedno polityki narodowej. Z całą głęboką perfidią, gdyż zlekceważenie jego wezwania, w końcu minister to rząd, byłoby sprzeciwianiem się władzy i sytuowaniem po stronie totalnej opozycji, Tuska, paraselek, ulicy i lewactwa, innymi słowy – przekreślanie idei dobrej zmiany. Dodajmy na koniec, że tak jak farmerzy australijscy, brodząc w królikach, nie mogli dobrać do swoich siodeł, tak i armii Macierewicza chcącej uderzyć na Putina uniemożliwią koncentrację zważy niemożliwość odrzucenia przez Europę. Biada Rzeczypospolitej. Biada!

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Longin Pastusiak

Hillary Clinton głęboko przeżywała wyborczą porażkę. Miała powody być zmęczona po wyczerpującej kampanii, dlatego zamknęła się w swojej nowojorskiej rezydencji, by nie okazywać światu gorczy swej klęski. Ale nie na długo. Mieszkańcy Chappaqua widywali ją na spacerze z mężem. Chętnie zatrzymywała się na krótką pogawędkę i wspólne zdjęcie. Niektórzy wyborcy ściskali ją i pocieszali. Jedna z kobiet, Margot Gerster, po spotkaniu na spacerze Hillary i Billa tak opisała je na Facebooku: „Uściskałam ją, rozmawiałam z nią i powiedziałam, że jestem najbardziej dumna z chwili, kiedy jako matka wzięłam moją córkę, by zagłosować na nią”. (...)

16 listopada Hillary uczestniczyła w gali Children's Defense Fund, organizacji, z którą współpracowała blisko od czasów studenckich. Było to bardzo emocjonalne spotkanie. Hillary przyznała, że ciężko przeżyła porażkę wyborczą, która zasmuciła miliony jej wyborców. „Były takie dni w minionym tygodniu, że jedyna rzecz, jaką chciałam zrobić, to zamknąć się z dobrą książką, z naszymi pieskami i nigdy nie opuszczać domu”. W 20-minutowym wystąpieniu Hillary mówiła o potrzebie właściwego podejścia do dzieci. „Żadne dziecko – powiedziała – nie powinno się bać pójścia do szkoły tylko dlatego, że jest Latynosem, Afroamerykaninem, muzułmaninem czy dzieckiem niepełnosprawnym”.

Pani Clinton nawiązała też do wyborów. „Wiem – powiedziała – że wielu z was jest rozczarowanych wynikiem, ja również. Wiem, że nie jest to łatwe. Wielu ludzi w minionym tygodniu zadawało sobie pytanie, czy Ameryka to ten kraj, o którym myśleliśmy”. (...)

Mimo porażki w walce o prezydenturę Hillary nadal cieszyła się dużą popularnością, zwłaszcza w Nowym Jorku. W związku z tym, że aktualny burmistrz Nowego Jorku, demokracja Bill de Blasio miał poparcie 51% wyborców, w miejscowej prasie pojawiły się spekulacje, że Hillary Clinton może ubiegać się o to stanowisko w następnych wyborach. Tym spekulacjom zaprzeczyła bliska współpracowniczka Hillary Neera Tanden, która 8 stycznia 2017 r. oświadczyła, że Hillary zamierza zajmować się pomocą dla dzieci

HILLARY PO PRZEJŚCIACH

Głęboko przeżywała wyborczą porażkę, zamknęła się w swojej nowojorskiej rezydencji. Ale nie na długo



Hillary i Bill Clintonowie na uroczystym zaprzysiężeniu Donalda Trumpa, 20 stycznia 2017 r.

i rodzin, a więc tymi problemami, którym poświęciła wiele lat swojej działalności. „Nie oczekuję, aby kiedykolwiek ubiegała się ona o obieralny urząd”, powiedziała Tanden. (...)

Hillary Clinton wraz z mężem pojawiła się 20 stycznia 2017 r. na uroczystości zaprzysiężenia Donalda Trumpa jako 45. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przed przybyciem do Waszyngtonu napisała na Twitterze: „Jestem tu dzisiaj, by uczcić naszą demokrację i jej stałe wartości. Nigdy nie przestanę wierzyć w nasz kraj i jego przyszłość”.

Hillary pojawiła się na Kapitolu w białym stroju, co było symbolem walki kobiet amerykańskich o prawa obywatelskie. Wewnątrz zapewne miała uczucie, że ta ceremonia inauguracji powinna być jej uroczystością, jako że w wyborach prezydenckich uzyskała o 2,9 mln głosów więcej od Donalda Trumpa. Nic więc dziwnego, że ka-

mery zarejestrowały jej na przemian uśmiechniętą i smutną twarz, kiedy słuchała przemówienia inauguracyjnego Trumpa, którego w kampanii wyborczej uznawała za niekompetentnego kandydata na prezydenta.

Donald Trump w inauguracyjnym przemówieniu ani słowem nie wspomniał o rywalce z kampanii wyborczej. Natomiast uhonorował ją na lunchu, który odbył się na Kapitolu bezpośrednio po zaprzysiężeniu. „Proszę panią i wszystkich obecnych o powstanie”, powiedział prezydent Trump i wygłosił krótką laudację na cześć Hillary, której wcześniej wielokrotnie groził więzieniem. „Zostałem bardzo i to bardzo uhonorowany, kiedy dowiedziałem się, że państwo Clintonowie przyjdą dzisiaj. (...) Nie będę wiele mówił, ale mam wiele szacunku dla tych dwóch osób”, mówił Trump, zwracając się do państwa Clintonów. „Współpracujemy razem,

mamy te same cele, wszyscy jesteśmy dobrymi ludźmi, niezależnie od tego, czy jesteśmy republikanami czy demokratami. To nie robi żadnej różnicy”, powiedział nowy prezydent Stanów Zjednoczonych. (...)

Hillary Clinton stopniowo wychodziła z cienia, w którym skryła się po porażce wyborczej. 7 marca 2017 r. przemawiała na konferencji kobiecej w Nowym Jorku. Podkreślała potrzebę większego zaangażowania się ze strony kobiet w życie polityczne i zażartowała, aby nie brać z niej przykładu, kiedy po przegranych wyborach zaszła się we własnym domu. „Miejmy nadzieję – powiedziała – że pojawi się fala młodych kobiet ubiegających się o stanowiska polityczne i powinniśmy je poprzeć w każdy możliwy sposób”. Następnego dnia, 8 marca, w Międzynarodowym Dniu Kobiet, przemawiała w Waszyngtonie na dużej imprezie politycznej.

Z okazji Dnia Świętego Patryka Hillary pojawiła się na wiecu w Scranton w Pensylwanii i zapowiedziała: „Jestem gotowa wyjść z lasu i rzucić światło na to wszystko, co się dookoła dzieje”. Wspominała, że jako dziewczynka odwiedzała swoich dziadków w Scranton. Podziękowała również mieszkańcom tego miasta,

15 maja 2017 r. Hillary poinformowała o utworzeniu nowej grupy politycznej pod nazwą Onward Together (Naprzód Razem). Celem organizacji jest promowanie postępowych wartości, wciągając do tego opozycję wobec polityki prezydenta Trumpa. Nowa organizacja Hillary będzie zachęcać ludzi do organizowania się, do działalności politycznej oraz do ubiegania się w wyborach o stanowiska polityczne. Zdaniem pani Clinton polityczne zaangażowanie obywateli jest ważną sprawą dla demokracji. W organizacji tej będzie działał również Howard Dean, były kandydat na prezydenta, były gubernator Vermont i były przewodniczący Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej. W skład grupy Onward Together weszło kilka organizacji związanych z demokratami, m.in. SwingLeft wspierająca demokratycznych kandydatów do Izby Reprezentantów, Emerge America zachęcająca kobiety do startu w wyborach, Run for Something zachęcająca młodzież do kandydowania w lokalnych wyborach. Hillary

Hasło Hillary: „Sprzeciwiaj się, upieraj się, obstawaj przy czymś, kandyduj”.

wości, usuwając ze stanowiska osobę prowadzącą śledztwo wobec niego w Departamencie Sprawiedliwości”. Słowa te spotkały się z huraganowym aplauzem zgromadzonych na uczelni osób. (...)

Minęło ponad pół roku od wyborów prezydenckich i Hillary postanowiła publicznie zabrać głos w sprawie swojej porażki. Zrobiła to 31 maja w wywiadzie dla „Recode’s”. Dokonała identyfikacji przyczyn swojej porażki, które upatruje wszędzie, ale nie u siebie. „Biorę odpowiedzialność za każdą decyzję, jaką podjęłam, ale nie dlatego przegrałam”, powiedziała. Dlaczego więc przegrała? Główną winę jej zdaniem ponoszą m.in.: Donald Trump, szef FBI James Comey, Rosjanie, „New York Times”, Komitet Krajowy Partii Demokratycznej, uprzedzenia do kobiety jako kandydata na prezydenta. Hillary uważa, że w czasie kampanii pojawiło się „wiele okoliczności, które były poza jej kontrolą i które zaszkodziły jej szansom” na zwycięstwo. Hillary skrytykowała Komitet Krajowy Partii Demokratycznej za brak solidnych, aktualnych danych o wyborach. To, co było w posiadaniu komitetu, było jej zdaniem „słabe i błędne” i zmu-

Dlaczego przegrała? Główną winę jej zdaniem ponoszą m.in.: Donald Trump, szef FBI i uprzedzenia do kobiety kandydata na prezydenta.

kórczy w większości głosowali na nią, mimo że w całym stanie wyborcy wygrał Donald Trump. Wystąpienie to interpretowano jako początek zwiększonej z jej strony aktywności politycznej. (...)

Kolejnym przykładem wychodzenia przez Hillary z cienia po porażce wyborczej było jej przemówienie 28 marca na konferencji Professional Business Women of California. Pani Clinton mówiła głównie o braku równości w traktowaniu kobiet i ostro atakowała prezydenta Trumpa za jego krytyczny stosunek do programu opieki zdrowotnej Obamacare. Mówiła też o niedostatecznej reprezentacji kobiet w organach władzy politycznej i braku ustawy o płatnych urlopiach rodzinnych dla kobiet: „Resist, insist, persist, enlist”, które w swobodniejszym tłumaczeniu brzmiało: „Sprzeciwiaj się, upieraj się, obstawaj przy czymś, kandyduj”. (...)

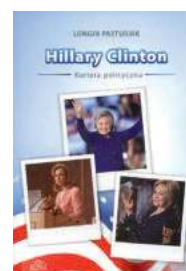
mówiła, że osobiście nie będzie kandydować w wyborach w przyszłości, ale nie będzie też milczeć. „Jako kraj stoimy przed poważnymi wyzwaniem. Możemy osiągnąć wiele, jeżeli podejmemy walkę z pasją, zdecydowaniem i energią w latach 2017, 2018, 2020 i latach następnych”, napisała Clinton w e-mailu. (...)

Po 48 latach Hillary Clinton pojawiła się w Wellesley College, uczelni, którą ukończyła. 26 maja 2017 r. wygłosiła przemówienie na zakończenie roku akademickiego. Nie przepuściła okazji do skrytykowania prezydenta Donalda Trumpa. Porównała jego prezydenturę do prezydentury Richarda Nixona, co sugerowało, że może czekać go *impeachment*, czyli usunięcie ze stanowiska. „Jesteśmy wściekli z powodu ostatnich wyborów prezydenckich, ponieważ człowiek, który je wygrał, może skończyć w niesławie, oskarżony o obstrukcję systemu sprawiedli-

wości, usuwając ze stanowiska osobę prowadzącą śledztwo wobec niego w Departamencie Sprawiedliwości”. Słowa te spotkały się z huraganowym aplauzem zgromadzonych na uczelni osób. (...)

siło ją to do zainwestowania pieniędzy w celu poprawy bazy danych. Hillary przyznaje, że ponosi część winy za swoją porażkę, ale nie określa bliżej tej winy, poza stwierdzeniem, że jej strategia wyborcza oparta była na założeniu, że kiedy wyborcy będą wiedzieć więcej, kim jest Donald Trump i co mówi w kampanii wyborczej, oddadzą wówczas głosy na nią. I rzeczywiście Hillary otrzymała w głosowaniu powszechnym 2,9 mln głosów więcej od Trumpa, ale prezydenta wybiera Kolegium Elektorów. (...)

Fragmenty książki
Longina Pastusiaka
*Hillary Clinton.
Kariera polityczna,*
Dom Wydawniczy Elipsa,
Warszawa 2017



ZAGŁADA ZAMOJSZCZYZNY

Niemcy wysiedlili około 110 tys. Polaków z 297 wsi, niemal 4,5 tys. dzieci wywieziono do Rzeszy, aby je zgermanizować

Bohdan Piętko

„Zawada pod Zamościem. 5 grudnia 1942 r. o trzeciej nad ranem Niemcy otoczyli wioskę. Trzask wyłamywanych drzwi i ujadanie psów, wrzask gestapowców. W kilka minut wszyscy musieli opuścić domy. Zebrano nas na placu przy kościele w Wielączy (nasz dom był bliżej kościoła), skąd podwodami (wozami konnymi) zawieziono nas do Zamościa. W obozie przejściowym, przeznaczonym dla tysiąca osób, było nas kilkanaście tysięcy. Nędzne, drewniane baraki bez podłóg, niektóre nawet bez prycz. Na zewnątrz trzaskający mróz, wewnątrz błoto po kolana. Straszliwy głód. Badania rasowe, selekcja, oddzielanie dzieci od rodziców. Ja mam śniadą cerę, uznano więc mnie za Cygana. Razem z trzyletnią, bardzo chorą siostrą Grażyną trafiłem do najgorszej grupy. Byli tam tylko dzieci i starcy. Te dzieci nie nadawały się do germanizacji, a starcy do pracy. Ich przeznaczeniem, wcześniej czy później, miała być śmierć” – tak po kilkadziesiąt lat wspominał początek akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie 10-letni wówczas Zdzisław Wróbel¹.

28 listopada 2017 r. przypada 75. rocznica rozpoczęcia wysiedleń Polaków z Zamojszczyzny. Ten region – na który składają się powiaty biłgorajski, hrubieszowski, tomaszowski i zamojski – znajdował się w II RP na pograniczu Polski centralnej (Lubelszczyzny) i Kresów Wschodnich (Wołyń). Zapoczątkowana w listopadzie 1942 r. przez niemiecki aparat okupacyjny eksterminacja Polaków na Zamojszczyźnie była kontynuowana w latach 1943-1944 przez Ukraińską Powstańczą Armię, która przybyła tam w pościgu za Polakami uciekającymi przed ludobójczą czystką na Wołyniu.

GENERALNY PLAN WSCHODNI

Niemiecka akcja wysiedleńcza na Zamojszczyźnie została podjęta

w ramach realizacji Generalnego Planu Wschodniego (Generalplan Ost, GPO). Był to plan osiedleńczy i germanizacyjny Europy Środkowej i Wschodniej opracowany w 1941 r. w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy pod kierownictwem Heinricha Himmlera. Jego podstawę stanowiła nazistowska koncepcja zdobycia „przestrzeni życiowej” na wschodzie, rzekomo należącej się niemieckiej „rasie panów”.

Teren objęty planem rozciągał się na wschód od granic III Rzeszy z 1939 r. – tj. od linii jeziora Ładoga na północy do Morza Czarnego na południu. W tym celu zamierzano wysiedlić i wyniszczyć większość zamieszkującej te ziemie ludności słowiańskiej (ok. 51 mln), a na jej miejsce osiedlić Niemców z Rzeszy, państw satelickich i okupowanych przez Niemcy. W ciągu pierwszych 10 lat planowano osiedlić 4 mln Niemców, potem kolejne 6 mln.

GPO przewidywał także eksterminację 5-6 mln Żydów mieszkających

z wyjątkiem 3-4,8 mln, które miały pozostać jako niewolnicza siła robocza. Wysiedleniem lub wyniszczeniem zamierzano też objąć 50% Czechów, 65% Ukraińców i 75% Białorusinów.

GPO składał się z kilkunastu dużych i kilkadziesiąt mniejszych planów. Podzielono je na dwie fazy: tzw. Mały Plan na okres wojny oraz Duży Plan, który miał być realizowany przez 30 lat po jej zakończeniu. W czerwcu 1942 r. w otoczeniu Himmlera podjęto jednak decyzję o rozpoczęciu realizacji Dużego Planu jeszcze podczas wojny. Pierwszą fazą miało być wysiedlenie 110 tys. Polaków z Zamojszczyzny oraz tzw. ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie (akcja „Reinhardt”).

AKCJA WYSIEDLEŃCZA

20 lipca 1941 r. przybyły do Zamościa Heinrich Himmler wydał polecenie utworzenia na Zamojszczyźnie



Jednym z dzieci wywiezionych do KL Auschwitz była Czesia Kwoka.

w Europie Środkowo-Wschodniej, głównie na ziemiach polskich. Daleko siężnym celem GPO było ustanowienie nowego ładu w Europie, na który miały się składać hegemonia III Rzeszy od Atlantyku po Ural oraz uśmiercenie Żydów i większości Słowian.

W stosunku do Rosjan autorzy GPO zalecali biologiczne unicestwienie metodą wstrzymania przyrostu naturalnego. Polacy mieli być w większości (80-85%) eksterminowani bądź wysiedleni na Syberię Zachodnią,

Niemieckiego Okręgu Osiedleńczego. Sam Zamość miał zostać przemianowany na Himmlerstadt. Ponieważ jednak swojego miasta nie miał jeszcze Hitler, nazwy nie zmieniono.

W listopadzie 1941 r. niemiecki aparat terroru przeprowadził na Zamojszczyźnie ograniczoną akcję wysiedleńczą, której celem było zbicie reakcji polskiego społeczeństwa. Przy współudziale kolonistów niemieckich z miejscowości Brody Duże (gmina Szczepleszyn) wysiedlono



Akcja wysiedleńcza objęła 30 tys. dzieci.

wówczas 2098 Polaków z sześciu podzamojskich wsi. Początkowo przetrzymywano ich w koszarach w Zamościu, a następnie przewieziono do sześciu nadbużańskich wsi w gminie Dubienka. Na miejsce wysiedlonych Polaków sprowadzono Niemców z Besarabii. Właściwa akcja wysiedleńcza rozpoczęła się rok później.

12 listopada 1942 r. Himmler wydał rozporządzenie nr 17 C, które wyznaczało obszar powiatów biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego i zamojskiego jako tzw. pierwszy obszar osadniczy w Generalnym Gubernatorstwie. Realizację zadania powierzono dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, którym był SS-Obergruppenführer Odilo Globocnik. Akcja wysiedleńcza objęła 100-110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. Na ich miejsce zamierzano osiedlić 60 tys. Niemców.

Pierwsze wysiedlenia nastąpiły w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. w Skierbieszowie (pow. Zamość). Wysiedlanym Polakom zezwalano tylko na zabranie bagażu podręcznego do 30 kg. Brutalnie rozdzielano rodziny i odbierano matkom dzieci. Wysiedleńców umieszczono w obozach przejściowych w Zamościu i Zwierzynku. Tragiczne warunki panujące w obozie w Zamościu zapamiętała m.in. 10-letnia wówczas Adela Pypa: „Z braku miejsca ulokowano nas na środku baraku, gdzie było dużo błota. Zorientowałam się, że bardzo dużo

osób umiera. Śmierć była zjawiskiem rozplanowanego dnia. Z rana ludzie dawali znać blokowemu, ile osób zmarło. Jedzenie było bardzo skromne i niewystarczające. Ciągłe byliśmy głodni. Rano czarna kawa, jeden bochenek chleba z dodatkiem trocin. Na obiad zupa ze zgnitek brukwi oraz »specjalny dodatek« – wszy, które się utopiły. Na kolację czarna kawa”².

Stanisław Czarnecki, zatrudniony w tym obozie jako furman, relacjonował, że codziennie wywożono z obozu „ok. 30 trupów dzieci, które były chowane na cmentarzu bez trumien.

Pierwsze wysiedlenia nastąpiły w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. w Skierbieszowie.

Gdy była zaś ciemna noc, bez względu na pogodę, wywoziliśmy dzieci same bez rodziców i bez starszych osób do pociągu, który stał koło rampy buraczanej”³. Dzieci te trafiały prawdopodobnie do ośrodków germanizacyjnych w Rzeszy.

Internowanych w obozach przejściowych podzielono na cztery kategorie: osoby przeznaczone do „ponownego niemieczenia” kierowano do specjalnego obozu w Łodzi na dalsze badania rasowe; tych, których uznano za zdolnych do pracy przymusowej wysyłano do Rzeszy lub na Wschód; osoby powyżej 60 lat niezdolne do pracy i odebrane rodzicom dzieci do lat 14 kierowano do tzw. wiosk ren-

towych w powiatach garwolińskim, mińskim, siedleckim i sokołowskim, czwartą grupą byli ludzie przeznaczeni do eksterminacji w KL Auschwitz i KL Lublin (Majdanek).

Do KL Auschwitz deportowano z Zamojszczyzny ok. 1,3 tys. Polaków, których zarejestrowano jako więźniów. 80% z nich zginęło. Wedle niektórych relacji do obozu tego przybywały również transporty z wysiedleńcami z Zamojszczyzny, których nie rejestrowano jako więźniów, ale zabijano w komorach gazowych tak samo jak transporty żydowskie. Przekazy te jednak nie znajdują potwierdzenia w innych źródłach.

Zofia Bratro – polska więźniarka polityczna nr 27 182 – zapamiętała, że wśród przywiezionych do Auschwitz z Zamojszczyzny „było dużo kobiet starych, kaleki i dziewczęta. Były to kobiety wiejskie. Niektóre z nich po raz pierwszy jechały pociągiem, po raz pierwszy zetknęły się z esesmanami, z obozem koncentracyjnym. Nie mogły w żaden sposób zrozumieć tego, co je spotkało, nie umiały się dostosować do życia obozowego. (...) Całymi godzinami siedziały na kojach i rozpaczały, rozmawiając o kurach, gęsiach, krowach i pozostawionym gospodarstwie. Nie posiadały żadnej odporności, ani psychicznej, ani fizycznej. Ginęły jak muchy”⁴.

Matki z dziećmi i nieletnich do 14. roku życia esesmani zabijali zastrzykami fenolu. Obóz przeżyło tylko pięciu chłopców i 41 dziewczynek.

W gronie wysiedleńców z Zamojszczyzny osadzonych w obozie koncentracyjnym na Majdanku był m.in. dziewięcioletni Władysław Obirek. Tak zapamiętał pobyt w obozie: „Zanim nas wprowadzili do środka obozu, odbyło się oddzielanie kobiet od mężczyzn. Jęk, lament. Niemcy szczuli nas psami. (...) Cała nasza rodzina musiała się zmieścić na jednej pryczy. Ludzie leżeli też na ziemi. Wszędzie wszy, pluskwy. Kuśka na nieczystości zapełnił się w 20 min. Potem jego zawartość się wylała”. Rodzina Obirków miała jednak szczęście, ponieważ została zwolniona z obozu 10 sierpnia 1943 r. w wyniku akcji Międzynarodowego Czer-

► wonego Krzyża. Zwolniono wtedy z Majdanka 85 rodzin wysiedleńców z Zamojszczyzny. „Moja mama ważyła tylko 25 kg, ja miałem tyfus”, wspomina Władysław Obirek⁵.

Do marca 1943 r. wysiedlono ok. 51 tys. Polaków. Na ich miejsce przybyło 9 tys. kolonistów niemieckich z Besarabii i Ukrainy oraz dalszych 4 tys. do końca 1943 r. Wśród kolonistów byli m.in. rodzice późniejszego prezydenta Niemiec Horsta Köhlera, który urodził się w Skierbieszowie 22 lutego 1943 r. Na miejsce 15 tys. Polaków wysiedlonych z 63 wsi powiatu hrubieszowskiego przesiedlono też ok. 7 tys. Ukraińców z powiatu zamojskiego w ramach realizowanej od połowy stycznia do marca 1943 r. Ukraineraktion. Jej celem miało być stworzenie „pasa ochronnego” z ludności ukraińskiej, który osłaniałby kolonie niemieckie przed atakami polskiej partyzantki. Według hitlerowców Ukraińcy świetnie nadawali się do tej roli ze względu na ich wrogość do Polaków. W dalszych niemieckich planach także pobyt Ukraińców na Zamojszczyźnie miał być czasowy.

Na ratunek wysiedleńcom z Zamojszczyzny w miarę możliwości pospieszyło społeczeństwo polskie z tych regionów okupowanego kraju, do których kierowano wysiedlanych. Próbowano ratować przede wszystkim dzieci, bo ich los był najtragiczniejszy. Zdzisław Wróbel opisał to następująco: „Kiedy 1 lutego pociąg wjechał na stację w Siedlcach, na peronie ułożono ponad 20 ciał. Zapamiętałem ten ogromny tłum. Ludzie dowiedzieli się, że przyjedzie



Wieś Sochy stała się symbolem niemieckiego barbarzyństwa podczas II wojny światowej.

wyboru. Mąż tej kobiety był zdunem, w domu było kilkoro dzieci”⁶.

Dzieci z transportów kierowanych do Rzeszy były wykupywane od konwojentów niemieckich m.in. przez mieszkańców Warszawy. Warszawianie zorganizowali też akcję dożywiania.

POWSTANIE ZAMOJSKIE

Wysiedlenia Polaków zostały przezwane w marcu 1943 r. na skutek spontanicznego i zorganizowanego oporu stawianego przez miejscową ludność oraz partyzantkę Batalionów Chłopskich, wspartą później przez Gwardię Ludową i Armię Krajową. Już w połowie grudnia 1942 r. na Zamojszczyznę przybył komendant główny BCh Franciszek Kamiński. Po naradzie z miejscowym kierownictwem Batalionów wydał rozkaz koncentracji sił partyzanckich BCh w Puszczy Solskiej

talion Żandarmerii, liczący ok. 600 ludzi. Straty niemieckie wyniosły ponad 100 zabitych i nieznaną liczbę rannych przy stratach polskich wynoszących jednego zabitego i dwóch rannych. Po tej klęsce dowódca rozbitego batalionu niemieckiego mjr Ernst Schwiager użył jako pierwszy określenia powstanie zamojskie do nazwania akcji polskiej partyzantki przeciwdziałającej wysiedleniom. Klęska Niemców pod Zaborecznem spowodowała wstrzymanie wysiedleń na cztery miesiące.

Powstanie zamojskie było dziełem głównie Batalionów Chłopskich – dzisiaj marginalizowanych przez państwową politykę historyczną. Nasuwa się pytanie, dlaczego w obronie Zamojszczyzny nie wzięły udziału gloryfikowane obecnie Narodowe Siły Zbrojne, które pewien publicysta uważa za podobno drugą co do wielkości i najlepiej zorganizowaną formację zbrojną polskiego podziemia.

W celu stłumienia polskiego oporu od 23 czerwca do 15 sierpnia 1943 r. Niemcy przeprowadzili operację „Werwolf” („Wilkołak”), do której zaangażowano duże siły policji, żandarmerii, SS, 10 tys. żołnierzy Wehrmachtu oraz ukraińską policję pomocniczą. Ta ostatnia była formacją kolaboracyjną złożoną z Ukraińców, przeważnie nacjonalistów, działającą na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Została powołana na mocy zarządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka z 17 grudnia 1939 r.

W rezultacie operacji „Werwolf” wysiedlono ze 171 wsi ponad 60 tys. Polaków, których umieszczono w obozach przejściowych w Zamo-

We wsi Sochy zamordowano ok. 200 osób. Ocalał tylko jeden dom.

pociąg z »dziećmi z Zamojszczyzny« i przyszli nas ratować... Było wiele pielęgniarek, lekarzy, kolejarzy i cywilów. Panował nieopisany bałagan. Ktoś poczęstował mnie zupą. Nigdy wcześniej i nigdy później zwykła zupa tak wspaniale mi nie smakowała. Tamtego dnia po raz ostatni widziałem Grażynkę żywą, prosto z dworca trafiła do szpitala. Mnie wraz z innymi umieszczono w gmachu RGO (Rady Głównej Opiekuńczej), skąd po kilku dniach zabrała mnie jakaś kobieta. Była to dość tęga pani o miłym, ciepłym uśmiechu. Wyciągnęła do mnie rękę i zapytała, czy nie zechciałbym z nią pójść. Chciałem. Nie miałem

i rozpoczęcia kontrataku. Zaczął się on 30 grudnia 1942 r. starciem pod Wojdą (pow. Zamość) pomiędzy niemieckim batalionem do zadań specjalnych a oddziałem BCh ppor. Jerzego Mary-Meßera, wspartym przez oddział partyzantów radzieckich Wasyla Wołodina. Było to pierwsze w historii II wojny światowej starcie partyzanckie o charakterze bitwy.

Największa bitwa powstania zamojskiego została stoczona 1 lutego 1943 r. pod Zaborecznem (pow. Tomaszów Lubelski) – ok. 250 partyzantów BCh pod dowództwem kpt. Franciszka Bartłomowicza rozgromiło w zasadzce 1. Zmechanizowany Ba-

ściu, Zwierzyńcu i Budzynie. Większość trafiła na roboty przymusowe do Rzeszy, a pozostali na Majdanek, gdzie zginęło ok. 1 tys. osób. W ramach operacji formacje niemieckie wspierane przez ukraińską policję pomocniczą przeprowadziły pacyfikacje i egzekucje w ok. 100 miejscowościach. Prawie 8 tys. aresztowanych wówczas Polaków zamordowano w Rotundzie Zamojskiej – specjalnym więzieniu gestapo.

szych symboli niemieckiego barbarzyństwa podczas II wojny światowej.

W drugiej połowie 1943 r. i pierwszej połowie 1944 r. na Zamojszczyźnie zbrodniczą akcję prowadziła Ukraińska Powstańcza Armia. W wyniku ofensywy UPA ludność polska (resztki pozostałe po wysiedleniach i uciekinierzy z Wołynia) w części powiatów biłgorajskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego została doszczętnie wyniszczona. Działania

manie się frontu wschodniego hitlerowcy podjęli w połowie lipca 1943 r. decyzję o zawieszeniu akcji wysiedleńczej. Do końca okupacji już jej nie wznowili.

Kres eksterminacji Polaków na Zamojszczyźnie położyło wkroczenie na te tereny latem 1944 r. Armii Czerwonej i Wojska Polskiego sformowanego w ZSRR. Dzisiaj nienazywane już przez oficjalną politykę historyczną wyzwoleniem. Polacy, którzy przeżyli na Zamojszczyźnie tragiczne lata 1942-1944, nie mieli jednak wówczas wątpliwości, że to

było wyzwolenie.

Bohdan Piętka

Do KL Auschwitz deportowano z Zamojszczyzny ok. 1,3 tys. Polaków.

Jeszcze przed rozpoczęciem operacji „Werwolf” doszło 1 czerwca 1943 r. do zagłady wsi Sochy w gminie Zwierzyniec (pow. Zamość). Zbrodni tej dokonali żołnierze Wehrmachtu przy współudziale lotnictwa niemieckiego. Ogółem zamordowanych zostało ok. 200 osób (po ekshumacji zidentyfikowano 88 mężczyzn, 45 dzieci i 52 kobiety). Ocalał tylko jeden dom. Resztę spalono i zburzono. Sochy, obok Michniowa na Kielecczyźnie, czeskich Lidic i francuskiego Oradour-sur-Glane, zaliczane są do najważniej-

UPA charakteryzowały się bestialskimi metodami, znanymi już z akcji ludobójczej na Wołyniu. Polska partyzantka rozpoczęła – tak samo jak rok wcześniej przed Niemcami – akcję samoobrony przed Ukraińcami.

BILANS

Ogółem z Zamojszczyzny wysiedlono ok. 110 tys. Polaków z 297 wsi. 4454 dzieci wywieziono do Niemiec w celu germanizacji. Ze względu na działania polskiej partyzantki i zała-

¹ *Nam nie wolno zapomnieć*, Szczecinek 2004, s. 107.

² *Nam nie wolno zapomnieć*, s. 110.

³ A. Jarczyńska, *Gehenna polskich dzieci*, „Historia Do Rzeczy” 2015, nr 2 (24).

⁴ H. Kubica, *W piekle Auschwitz. Komory gazowe, zastrzyki fenolu i sadizm strażników*, „Historia Do Rzeczy” 2015, nr 2 (24).

⁵ M. Szlachetka, *Wspomnienia z piekła. Władysław Obirek opowiada o obozie na Majdanku*, www.kurier-lubelski.pl, 22.07.2014.

⁶ *Nam nie wolno zapomnieć*, s. 108.

**POGODĘ NA INTERII SPRAWDZA
5 MILIONÓW POLAKÓW***

**PROGNOZA NA 25 DNI DLA 3 MILIONÓW
MIEJSC W POLSCE I NA ŚWIECIE**

**TERAZ TAKŻE DANE SMOGOWE
DLA NAJWIĘKSZYCH MIAST**

interia POGODA

*Wg Gemius/PBI, lipiec 2017

 **SPRAWDZA SIĘ!**

Rozmawia Artur Zaborski

Pamiętasz, jak zaczynałaś? Organizowanemu przez ciebie festiwalowi Toffest stuknęło właśnie 15 lat.

– Startowałam od zera. Nie miałam nic poza teoretyczną wiedzą filmową i uzależnieniem od chodzenia do kina. Wtedy jeszcze nie jeździłam na festiwale filmowe, nawet nie marzyłam o tym, że będę bywalcem Cannes czy Berlinale. Ale jedno już wiedziałam – że nie mogę się bać. Strach bardzo często paraliżuje nasze działania. Zaczęłam myśleć o własnej imprezie filmowej, która będzie ukierunkowana na widzów. Interesowało mnie znalezienie środka, punktu, w którym spotkają się miłośnicy kina – ambitnego i wartościowego, ale zrozumiałego dla wszystkich.

Impreza dorobiła się miana niepokornej.

– Niepokorność powinna charakteryzować sztukę. Niepokorność to również naturalna cecha naszego charakteru. Lubimy iść na przekór, nawet jeśli sami przed sobą do tego się nie przyznajemy. Festiwal zatem ma być przestrzenią wolnomyślicielską, osobistym odkrywaniem siebie. Często ten festiwalowy rys niepokorności odbierany jest dosłownie, szufladkuje się nas, że podejmujemy tylko trudne tematy, zagadnienia społeczno-polityczne. A przecież niepokorność to my sami, którzy stanowimy fundament sztuki, kultury, świata. Na festiwalu chcemy o tym przypominać, próbujemy pokazać widzom, że niepokorność to coś, co mają w sobie, a nie coś, co znajdują u innych.

Jak wyglądał festiwal, kiedy startowaliście?

– 15 lat temu trwał dwa i pół dnia, odbywał się w Miejskim Ośrodku Kultury „Dom Muz” w sali na 60 osób. Pokazywałam filmy z VHS. Budżet wynosił zero złotych, co pokazuje, że nie ma rzeczy niemożliwych. Wręczaliśmy pierwsze nagrody, w tym rzeźbioną rękawicę bejsbolową dla dziwnego twórcy, drewnianą statuetkę manekina z talonem na naleśniki i Flisakiem Prezydenta Torunia dla twórcy z regionu. Awangardowo, prawda?

Toruń to dowód, że jest w Polsce miejsce na różnorodność.

Co najbardziej wpłynęło na wasz rozwój?

– Moje doświadczenie, nauka oraz dofinansowanie imprezy. Kultura jest tym sektorem, który bez wsparcia, donatorów i mecenasów nie ma szansy przetrwania, nie mówiąc o rozwinięciu skrzydeł. Etapem przełomowym był dopiero rok 2008, bo wtedy mogliśmy wystartować z szerokim programem, zatrudnić pierwsze osoby i wynająć ośmiometrowy pokój do całorocznej wytrwałej pracy. A ja przez ten cały czas jeździłam, czytałam, robiłam „praktyczne” studia z przygotowywania imprezy. Wiedzę teoretyczną przekazywałam w praktykę, w międzyczasie popełniając miliony błędów. Jednak była to wielka frajda, szczególnie kiedy odkryłam olbrzymią przepaść i różnicę między byciem filmoznawcą i entuzjastą X Muzy a organizatorem imprezy, gdzie obok kreatywności liczy się rzemiosło.

Nie byłoby tego wszystkiego bez ludzi, którzy robią ze mną tę imprezę. Wciąż jestem na etapie budowania dream teamu. To proces. Poza tym nie profesjonalizm jest naj-



ważniejszy w pracy, ale radość, otwartość i poczucie absolutnego zżycia się z festiwalem.

Wygląda na to, że jesteś pracoholiczką.

– W dniu zakończenia jednej edycji festiwalu zaczynam intensywnie myśleć o kolejnej. Działam, tworzę, biegam, załatwiam i skupiam się na niej. Mój festiwal musi trwać przez cały rok.

Jesteś jedną z nielicznych kobiet stojących na czele dużej imprezy. Musiałaś kiedyś coś komuś udowodnić ze względu na płeć?

– Nie lubię nazywać siebie feministką, bo mimo że większość wartości feministycznych jest mi bliska, samo pojęcie w naszym społeczeństwie kojarzy się zbyt pejoratywnie, a szkoda. Jestem trochę pomiędzy, w ideologicznym rozkroku. Z jednej strony, z duszą krzyczącą o prawa kobiet, z drugiej – jestem matką, żoną, gospodynią i też mi z tym dobrze. Branża filmowa w dużej mierze pozo-

KAFKA JAWORSKA – dyrektorka Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Toffest i prezeska Fundacji Biuro Kultury; animatorka ruchu kina niezależnego, była koordynatorką i kuratorką kin studyjnych, m.in. działającego od czasów przedwojennych kina Orzeł oraz kina Centrum w CSW w Toruniu. Absolwentka filmoznawstwa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu; wielokrotnie nagradzana za działalność, m.in. nagrodą dla Osobowości Kultury portalu Kulturalny Toruń, tytułem Kobiety Przedsiębiorczej „Gazety Pomorskiej” i Kobiety Roku w Toruniu.

TAK SIE ROBI KULTURĘ W TORUNIU!

Podstawową rolą sztuki jest upominać się o tych, którzy są zagrożeni, i dawać głos tym, którzy go nie mają

KAFKA JAWORSKA

– aktywistka kulturalna

staje zdominowana przez mężczyzn. Jednak nie mam z tym problemu. Albo mam z kimś *flow*, albo nie, albo się dogadujemy, albo nie, gdzie tu miejsce na to, jakiej jest płci? Lubię konkret, nie lubię gładkich, kwiecistych wypowiedzi pełnych pustych obietnic. Co nie zmienia faktu, że na spotkania biznesowe bluzek z dekoltem staram się nie wkładać. Tak na wszelki wypadek, bo doświadczenie pokazało mi, że różnie bywa. Nie mam jednak natury kogoś, kto będzie rozpamiętywał i analizował takie sytuacje. Nie mam na to czasu. Za dużo jest do zrobienia.

Nie robię rewolucji, po prostu trzymam się wpojonych mi zasad funkcjonowania kultury.

Każda edycja porusza ważny problem społeczny: imigranci, sytuacja społeczna kobiet, w tym roku koncert Muzyka Jest Kobietą, na którym upomniałaś się o kompozytorki filmowe. Czy festiwal nie jest wyrazem twoich poglądów na świat?

– Celem festiwalu jest poruszanie tematów nietatwych, a czy są wyrazem moich poglądów? Nigdy w ten sposób na to nie patrzyłam. Owszem, ma cechy subiektywne, moje, bo jestem jego twórczynią, ale staram się zawsze nieco wypośrodkować. Nie robię go dla siebie, ale dla publiczności, a wydarzenie kulturalne znakomicie nadaje się do upowszechniania istotnych zagadnień za pomocą prezentacji sztuki filmowej w szerszym kontekście. Nie przypisywałabym sobie jednak roli społecznika, bo uwa-

żam, że podstawową rolą sztuki jest upominać się o tych, którzy są zagrożeni, i dawać głos tym, którzy go nie mają. Nie robię rewolucji, po prostu trzymam się wpojonych mi zasad funkcjonowania kultury, która pozbawiona takich cech przestaje być kulturą. A ja robię kulturę właśnie.

Od początku chciałaś działać w Toruniu?

– Toruń to piękne miasto z ogromnym potencjałem. Mieszkam tu od wielu lat i chciałam realizować festiwal właśnie w tym miejscu, a nie w żadnym innym, bo jest wprzęgnięty w jego tkankę. Tofifest ani ja nie jesteśmy nomadami, nie przenosimy się co chwila z miasta do miasta, tylko jesteśmy z Toruniem na dobre i na złe. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by się stąd wynosić.

Nierzadko pierwszym skojarzeniem z Toruniem są gotyk, pierniki i o. Rydzyk, a więc tradycja i religia. Jak funkcjonuje się w tym niepokornej imprezie?

– A co ma piernik do wiatraka? To miasto z piękną i barwną historią, jedno z niewielu w Polsce, w których zachowała się w całości starówka. Nasze miasto znajduje się od 20 lat na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Pierniki to świetny element promocyjny, do tego pyszny. A fakt, że tu narodziło się Radio Maryja i osiadł o. Rydzyk, jest jednym z wielu elementów, które nigdy nie powinny definiować tego pięknego i intrygującego miejsca. W różnych miejscach powstają różnorodne idee, przedsięwzięcia, raz są bardziej społeczne, innym razem religijne czy polityczne. Owszem, nie zawsze wpływają pozytywnie na wizerunek, ale wyznają zasadę, że nieważne, jak mówią, byle mówili. Toruń dziś to peretka w skali Polski. I tak powinniśmy postrzegać to miejsce, otwarte na oddolne inicjatywy kulturalne, które wspiera i którym kibicuje. Toruń jest żywym dowodem na to, że w Polsce znajdzie się miejsce na różnorodność, która może ze sobą bezinwazyjnie konkurować.

Sztuka powinna być niepokorna.

Czy warszawocentryczność kultury bardzo daje ci się we znaki?

– Organizacja dużego festiwalu z perspektywy ośrodka miejskiego mniejszego niż stolica napotyka pewne trudności. Trzeba po prostu więcej jeździć. Ale co w tym złego? Można się przyzwyczaić. Poza tym zawsze lepiej smakuje coś, co robimy z większym trudem, czemu towarzyszy więcej wybojów. Czasem męczy mnie to i irytuje, ale bywa, że pomaga, kiedy mam ten przywilej, że mogę mentalnie odciąć się od nie zawsze koniecznego pędu, który – mam wrażenie – stał się w stolicy normą.

Właśnie to twoim zdaniem zadecydowało o sukcesie imprezy? Dlatego widzowie ją polubili?

– Sukces to bardzo duże słowo. Staram się go nie nadużywać. Zawsze może być lepiej, ładniej, ciekawiej. Na pewno wielką radością jest dla mnie fakt, że ludzie nas polubili, zaufali nam, są z nami od lat, a nowi widzowie pojawiają się co roku i budują festiwalowy wszechświat, który staje się coraz większy. To największa duma organizatora imprezy kulturalnej. Ludzie, widzowie, ich opinia. Obowiązkiem nas, kreatorów tkanki kulturalnej, jest upowszechnianie sztuki w sposób różnoraki, szeroki, zachowując jednocześnie poziom artystyczny.

WYMAZANI I WSTAWIANI

Kevin Spacey to ani pierwszy, ani ostatni aktor usunięty z filmu

Wiestaw Kot

Kevin Spacey został najgłośniejszym aktorem tego roku. I to nie dlatego, że się pokaże w nowym filmie, wręcz przeciwnie. Reżyser Ridley Scott wyciął jego rolę ze „Wszystkich pieniędzy świata” i w miejsce Kevina wstawia właśnie Christophera Plummera. Wiadomo dlaczego – Spacey nie tylko przyznał się do wielokrotnego molestowania nieletnich, ale też oświadczył, że „resztę życia pragnie spędzić jako gej”. Gdyby został w filmie, o Oscarach można by zapomnieć, a bojkot ze strony publiczności byłby gwarantowany. Krach finansowy całej imprezy też. Kevin doczeka się więc nagłego zastępstwa, a przed nami rysuje się pytanie: jak takie posunięcie zakwalifikować? Tchórzstwo, oszustwo, skandal?

Bynajmniej. Z przecieków wiadomo, że Spacey nie miał w kontrakcie klauzuli przyzwoitości, czyli zastrzeżenia, że można go usunąć z filmu, gdyby przekroczył prawo w obszarze przestępstw o charakterze seksual-

„Wyspę skarbów” (1920)
zatrzymała cenzura stanu Ohio, uzasadniając, że film zachęca chłopców do piractwa.

nym. Z tego więc paragrafu usunąć go nie można. Ale przecież zawsze można powiedzieć, że reżyserowi Scottowi – jak to kapryśnemu artyście – rola Spaceya z wtorku na środę przestała się podobać. Chociaż mówiono, że to materiał na trzeciego Oscara dla aktora. I sytuacja nie ma żadnego związku z „aferą Weinsteina”. Jakoś tak wyszło... Ani on pierwszy, ani ostatni.

WYCIĘCI NA ROBOCZO

Rzucmy sprawę na szersze tło. Otóż to, co widzimy na ekranie jako goto-

wy film, okazuje się efektem licznych targów, awantur i przepychanek. Nigdy nie wiadomo, czym się zakończą. Z grubsza można je podzielić na te, do których dochodzi w ramach produkcji dzieła artystycznego, i na te, które dzieją się, kiedy film jest gotowy. Otóż wycięcie roli (aktora) z filmu samo w sobie to nic nadzwyczajnego. Weźmy reżysera Terrence’a Malicka. Zawsze musi mieć o wiele za dużo nakręconego materiału, z którego trzy czwarte beztrudno wyrzuca do kosza. Z filmu „Wątpliwości” (2012) wyciął Rachel Weisz i z pięciorgo innych niezłych aktorów. Z „Drzewa życia” – Sean Penna, z „Cienkiej czerwonej linii”

w „Uprowadzeniu Agaty” (1993) Zbigniew Zapasiewicz, etatowy docent od Zanussiego. Wszystko było dogadane, a tu na planie okazuje się, że z Zapasiewicza, owszem, jest inteligent, ale w żadnym razie zmenełony. Po krótkiej, męskiej rozmowie Zapasiewicza się usunęło, a rolę przejął sam reżyser, Marek Piwowski. „Musiałem być przekonujący i dobrze ucharakteryzowany, bo nie wpuścili mnie na Dworzec Centralny”, wspominał.

Reżyser i producent są od decydowania, co z nakręconego materiału ostatecznie znajdzie się w filmie. Ale czy na pewno tylko oni? Otóż nie.



– Adriana Brody’ego. Aktorzy dowiadawali się, że w ogóle ich nie ma w filmie, pięć minut przed uroczystą premierą. Reżyser nie musi nawet się tłumaczyć, że postać nieźle wyglądała w scenariuszu, ale na planie wypadła fatalnie. Taka metoda twórcza i już. Charlie Chaplin w gotowym filmie zamieszczał tylko 30. lub 40. część nakręconego materiału. I nikt nie wnosił pretensji. Aktor stawia się na planie, wykonuje polecenia reżysera, odbiera w kasie forszę i do widzenia.

U nas też nieraz się zdarzało. Rolę inteligenta menela miał zagrać

Bo i oni podlegają najrozmaitszym naciskom. W dwóch fazach – zanim film przybierze postać ostateczną i kiedy jest gotowy do wprowadzenia na ekran. Na obu etapach twórcy muszą się ugiąć, dostosowywać, znosić upokorzenia. Przypomnijmy co dawniejsze naciski, jakim filmowcy ulegali na etapie produkcji.

Obraz angielski „Niedobra pani” (1945) nakręcono jeszcze raz od początku, ponieważ główna bohaterka miała zbyt głęboki dekolt. Kiedy w Korei Południowej miały być wyświetlane „Dźwięki muzyki”, tamtej-



si dystrybutorzy doszli do wniosku, że musical jest za długi i nużący. Znaleźli sposób – wycięli wszystkie piosenki. Znaczącą piosenkę wycięto też ze słynnego filmu „Kabaret” (1972) Boba Fosse’a, ale tylko z taśm przeznaczonych do wyświetlania w Niemczech. Chodziło o song „Tomorrow Belongs To Me”, śpiewany przez młodzież z Hitlerjugend. Obawiano się, że pieśń (niem. „Und Morgen die ganze Welt”) obudzi demony faszyzmu.

Na filmowe wycinki wpływały też rozmaite lobby. Jeden z bohaterów amerykańskiego filmu „From This Day Forward” (1946) skarżył się: „Źle spałem poprzedniej nocy. To pewnie przez te dwie kawy, które wczoraj wypiliśmy”. Nożyczki poszły w ruch na wniosek importerów kawy z Brazylii. Kiedy Amerykanie kręcili w Meksyku „Dzielne byki” (premiera w 1951), tamtejszy rząd naciskał, by usunąć jednego ze statystów, który grał maszynistę oliwającego koła lokomotywy. Uznano, że jego wyjątkowa brzydota obniża prestiż kolei meksykańskich.

Sprawa wymazywania treści z dzieła filmowego ma specyficzną tradycję w naszej części Europy, gdzie usuwanie aktorów i nie tylko aktorów z filmów, ze zdjęć, z encyklopedii, podręczników, nawet ze starych gazet nie było zjawiskiem rzadkim ani kuriozalnym.

Na poletku filmowym mamy parę interesujących przypadków. Cho-

Kevin Spacey został aktorem roku. Nie dlatego, że się pokaże we „Wszystkich pieniądzach świata”, wręcz przeciwnie.

ciażby wybitny film Michaiła Romma „Lenin w październiku”. W wersji z roku 1937 na niemal każdym ujęciu z Leninem widzimy u jego boku Stalina, który wspiera wodza rewolucji i służy mu mądrą radą. Ale w dobie Leonida Breżniewa, kiedy osoba Stalina była już skompromitowana i niewygodna, film Romma gruntownie przerobiono. Ujęcia ze Stalinem albo wycięto, albo pieczołowicie sfalszowano. Najczęściej zastaniano Stalina stojącym u jego boku barczystym marynarzem Floty Bałtyckiej. Jak na ironię ta właśnie „poprawiona” wersja „Lenina w październiku” była znacznie bliższa prawdzie historycznej niż oryginał.

FILM KROI, KTO CHCE

Ale to przestawki i retusze w pierwszej, produkcyjnej fazie powstawania filmu. Kiedy dzieło jest gotowe, podlega nie mniej dziwacznym szkanom. Filmem ukończonym rządzi, kto chce: cenzura, producenci, dystrybutorzy, celnicy, politycy, lobby takie i owakie, opinia publiczna. A każ-

dy tnie, jak popadło. Historia kina aż puchnie od kuriozalnych przykładów. „Wyspę skarbów” (1920) zatrzymała cenzura stanu Ohio, uzasadniając, że film zachęca chłopców do uprawiania piractwa. Hitlerowski zakaz wyświetlania objął filmy o Tarzanie, ponieważ przeczyły teoriiom o dziedziczności rasy. Rygorystyczna cenzura irlandzka zatrzymała słynną komedię braci Marx „Kacza zupa” (1933), uzasadniając, że film mógłby doprowadzić do zamieszek ulicznych. Dlaczego – nie podano. Z zupełnie innego powodu tego samego filmu zakazano we Włoszech. Otóż Mussolini doszedł do wniosku, że jeden z braci parodiuje właśnie Duce. W Rumunii zabroniono pokazywania kreskówek z Myszka Miki, ponieważ władze oceniły, że zwierzątko będzie przyprawiać dzieci o senne koszmary. W tym samym czasie w Chinach wyrzucono z kin miejscowy film „Zew krwi”, gdy okazało się, że jeden z bohaterów przypomina nieco z wyglądu Ciang Kaj-szeka.

W Księstwie Monako na mocy edyktu księcia Rainiera objęte zakazem wyświetlania były wszystkie filmy z udziałem Grace Kelly – od momentu gdy władca pojął amerykańską aktorkę za żonę.

Amerykański sędzia Jan E. DuBois wydał zakaz selektywny: żadnemu z 12 przysięgłych z procesu pewnego dyplomaty oskarżonego o pranie brudnych pieniędzy nie wolno było obejrzeć „Zabójczej broni 2” (1989), ▶

gdzie pokazano podobne przestępstwo. Żeby się nie sugerowali.

Raz po raz dochodziło do zatrzymania filmów niejako na wszelki wypadek. Brytyjska cenzura zakazała „Igraszek w łóżku”, nie sprawdzivszy, że chodzi o zabawy matki z chorym dzieckiem. Tamtejsi cenzorzy nakazali też wycięcie obscenicznych dialogów z ekranizacji „Ulissesa” (1967). Tymczasem producent nie mógł w dziele niczego takiego się dosłuchać. Szybko się wyjaśniło, że charczenie kiepskiej aparatury dźwiękowej w kinie cenzorzy wzięli za potok wulgaryzmów. *À propos* – amerykańscy cenzorzy zażądali, by przedstawić im angielskie tłumaczenie tego, co tubylcy z dzikiej wyspy mówią w filmie „King Kong” (1933), ponieważ obawiali się, że są to rzeczy nieprzyzwoite. I nie docierało do nich, że statyści udający dzikich nie używają żadnego języka, lecz beładnie pohukują, jak który chce. W Stanach od 1934 r. przez 10 lat osławiona Komisja Haysa odrzucała każdy scenariusz, w którym pojawia

się gangster John Dillinger, w obawie, że samo jego pojawienie się na ekranie będzie się demoralizacją. Kiedy kręgi religijne w Danii postanowiły utracić produkcję filmu „Powrót Jezusa”, który *a priori* uznali za bluźnierczy, zarzucały twórcom, że

był bardzo potrzebny w następnych częściach sagi. Za pomocą technologii CGI (*computer-generated imagery*) został więc przywrócony do życia w odcinku „Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie” z roku 2016. Po prostu program komputerowy nakłada na

Kręgi religijne w Danii chciały utracić produkcję „Powrotu Jezusa”, zarzucając twórcom, że naruszają prawa autorskie twórców Nowego Testamentu.

naruszają prawa autorskie twórców Nowego Testamentu.

NOWE FILMY Z MARILYN MONROE

Ponieważ jednak kino nie znosi pustki, kiedy jednych aktorów się wycina, drugim wstawia się do filmu niejako na siłę. Co w naszych czasach też jest praktyką nagminną. Aktor Peter Cushing zagrał w „Gwiezdnym wojnach” z roku 1977 dowódcę „Gwiazdy śmierci”, ale zmarł w roku 1994, choć

twarz dublera twarz aktora ściągniętą z innych ujęć i dostosowaną do kwestii wypowiadanych w nowym filmie. I tak przystojniak Paul Walker z serii „Szybcy i wściekli” pojawił się w części siódmej (2015), mimo że wówczas nie żył już od dwóch lat. Tu sprawa była o tyle prostsza, że Paula, a właściwie jego sylwetkę, zagrał bracia aktora. Jeszcze krok i nakręcimy nowe filmy z Marilyn Monroe i Charliem Chaplinem. Bo liczba gwiazd w filmie musi się zgadzać.

Wiesław Kot

DIANE LANE ALEC BALDWIN

PARYŻ MOŻE POCZekać

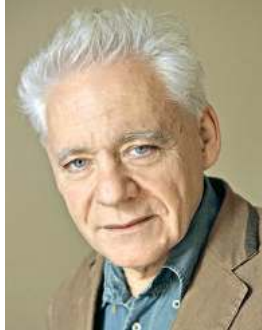
REŻYSERIA
ELEANOR COPPOLA

CHWYTAJ CHWILE, KOCHAJ ŻYCIE!

JUŻ NA DVD

Logos at the bottom: P, Multikino, FILMWEB, STYLOWI.PL, DEMOTYWATORY.PL, dlaStudenta.pl, RADIO 103FM kolor!, KINO ŚWIAT

Oko w oko



Tomasz Jastrun

DWA MIASTA

Jadę do Zgorzelca. Długa, ale bezbolesna podróż, bo pociągami nowej generacji, z przesiadką we Wrocławiu. Tam dobra kawa na pięknym dworcu. Zamieszkałem blisko granicy. W nocy po przyjeździe poszedłem na spacer, by przekroczyć most graniczny. Pusto, cicho, jakby Europa była zszyta już na zawsze. A jednak na środku mostu, pod którym bezszelestnie płynęła Nysa, nagle poczułem szwy. Od dwóch lat już wiemy, że wspólna Europa niekoniecznie jest nam dana raz na zawsze.

Rano w domu kultury wykład o Leśmianie dla uczniów liceum. Jaki to dom?! Raczej niezwykły pałac, z potężnym holem zwieńczonym wielką kopułą. Przed wojną było tam pruskie muzeum. Budowla eklektyczna, imponująca, chociaż ponura. Przyszło kilka klas licealnych, udało mi się przez godzinę utrzymać ich uwagę na smyczy. Na pewno nie miało to wiele wspólnego z lekcjami, do których są przyzwyczajeni. Po południu spotkanie autorskie. Duża i czuła publiczność. Jak zwykle dominują starsze panie, a brakuje panów. Tak kobiety przejmują od mężczyzn świat. Aluzje polityczne chwytane są w mig. Łapię się na tym, że unikam mówienia wprost o polityce, żeby nie narobić kłopotu organizatorom, jeśli nie teraz, bo jeszcze nie jest tak źle, to w przyszłości, bo ta przyszłość zdaje się pochmurna i burzowa.

Zgorzelec to przedwojenna gorsza dzielnica Görlitz, jak Praga w Warszawie, więc brzydzę tu i są PRL-owskie bloki. A Görlitz cudne. Dziwne uczucie, jakby stykały się ze sobą rzeki dwóch cywilizacji, niższej i wyższej, więc powinny się złączyć w jedno morze, a tylko kropelki przenikają w obie strony.

Nieustannie piszę, jak wiele się zmieniło w Polsce na lepsze, ale te zmiany nadal są wyspami. To prawda, że wyspy są coraz większe i coraz ich więcej, lecz między nimi wiele nędznej, zepsutej materii. Chodziłem po Görlitz zachwycony pogodną urodą tego miasta. W Zgorzelcu mieszkalem w hotelu PTTK, jedynym tutaj, dosyć podłym, ale wystarczającym. Obok tania i świetna restauracja, w niej międzynarodowe towarzystwo, ukraińska młodzież, bardzo sympatyczna, i nad pianą piwa kiwający się Niemcy. Język śpiewny i język brutalny. Kiedy byłem w parku po niemieckiej stronie, a robotnik krzyknął do kierowcy wywrotki: *Halt!*, od razu zapaliła mi się czerwona lampka. A przecież wiem, że dzisiaj to być może najbardziej tolerancyjne społeczeństwo w Europie.

Dworzec w Zgorzelcu na pewno najbardziej osobliwy w Polsce. Ruina to nie jest metafora, ruina dosłowna, straszna. A w Görlitz dworzec przepiękny, secesyjny, perełka architektury. Do Wrocławia jednak już eleganckim szynobusem, potem przesiadka, oba pociągi europejskie, ludzie w nich też.

Dopiero w warszawskim autobusie skrzep tej innej Polski, pierwotnej. Przede mną dwóch osobników, jeden niemal trzeźwy, drugi ogolony na tyso i zupełnie pijany, ze zwieszoną głową, którą przy każdym zakotyśnięciu się autobusu walił w szybę. Ten niemal trzeźwy podkładał mi troskliwie dłoń pod głowę. Potem na kolejnym przystanku jakimś cudem udało mi się wyciągnąć pijanego z siedzenia, następnie z autobusu i dowlec na ławkę. Zawsze mnie wzruszała w Polsce ta braterska troska wzajemna pijaków. W tym autobusie jechało kilku śniadych młodych ludzi – nasi nieliczni uchodźcy patrzyli przerażeni na pijacką scenę.

Małe przyjęcie u sąsiadów. Jest reżyserka Ania K., rozmawiamy o tym, jak PiS niszczy polski film. Ania miała ambicję robić niekomercyjne kino, teraz chce uciekać w komercję, by przetrwać okres smuty. Wszędzie ten sam mechanizm: obsadzanie wszystkich stanowisk przez swoich, na ogół pod-

Z arogancji klasy średniej, która się dorobiła, też bierze się nasza obecna klęska.

łych i niekompetentnych. PiS ma małe kadry, to zwykle są cynicy i pieczeniarze lub nawiedzeni. Ta cała rewolucja PiS to najazd na stanowiska ludzi miernych, którzy uważają, że im też się należy. PiS ujawniło Polskę zaściankową i przegraną, to miliony ludzi, którzy uważają się za ofiary transformacji.

Gdyby nie katastrofa smoleńska, która obudziła mit Polski jako ofiary historii, śmierć Lecha Kaczyńskiego, jego psychopatyczny brat, karygodne błędy Platformy, ludzie ci musieliby potulnie czekać, aż podniesie się ogólny dobrobyt i polepszy się także ich sytuacja. Nadal będą czekać, ale niszcząc polskie elity i klasę średnią, mają poczucie rewanszu i tego, że odzyskują godność. Moja miła znajoma mawia czasami z pogardą o ludziach bez kultury „pięćset+”. Z tej arogancji klasy średniej, która się dorobiła, też bierze się nasza obecna klęska.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

ZAGRAJA



BMW
JAZZ CLUB
prezentuje

**NOWE POKOLENIA
AGA ZARYAN
I JACOB COLLIER**

Już w grudniu odbędzie się XII edycja BMW Jazz Club. Najnowsza odsłona projektu nosi tytuł Nowe Pokolenia. Dyrektor artystyczną jest **Aga Zaryan**, wokalistka jazzowa o światowej renomie. Na koncertach usłyszymy także tegorocznego zdobywcę dwóch nagród Grammy – **Jacoba Colliera**. Ten 23-letni muzyk jest objawieniem ostatnich lat. Multiinstrumentalistą, który rozwija się pod opieką Quincy'ego Jonesa, wielu uważa za następcę Prince'a. „Kiedy pierwszy raz usłyszałam Jacoba

Colliera, zrozumiałam, że jest geniuszem. Jego bezgraniczna muzykalność, entuzjazm oraz radość tworzenia czynią z niego muzycznego wizjonera”, mówi Aga Zaryan. Artystów wspierają Młoda Polska Filharmonia i European Jazz Sextet.

Bilety można kupić na www.eventim.pl. Szczegóły: www.bmwjazzclub.pl.

WARSZAWA, TWON, 3 GRUDNIA; KATOWICE, MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KONGRESOWE, 5 GRUDNIA; GDAŃSK, FILHARMONIA BAŁTYCKA, 6 GRUDNIA

MIĘDZY OKŁADKAMI

Liane Moriarty
**MOJA WINA,
TWOJA WINA**

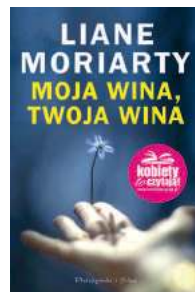
tłum. Magdalena Moltzan-Małkowska
Prószyński i S-ka, Warszawa

Patologiczne zbieractwo może się wydawać problemem egzotycznym, ale nawet jeśli tak na to spojrzymy, u Liane Moriarty jest pretekstem do mówienia o sprawach w pełni uniwersalnych: relacjach rodzice-dzieci, relacjach w małżeństwie, w przyjaźni, o niepłodności, podejściu do seksu... Ta książka okazuje się niezwykle pojemna.

Jak kształtuje człowieka to, co w rodzicach kocha i czego nienawidzi? Dzieciństwo Eriki z matką zbieraczką było koszmarem. Mąż Eriki ma rodziców alkoholików. Jak w porządnym domu tych dwojga czułyby się dziecko, o które się starają? Dla Eriki wzorem, a nawet więcej, stała się akuratna matka przyjaciółki, ale w Clementine wywołuje to uczucie bycia okradaną. Erika „zawsze chce coś z niej uszczknąć”, a teraz jeszcze prosi, by Clementine została dawczynią komórek jajowych. Co robić?

No dobrze, skoro jesteśmy przy pocuciu winy, i ja do czegoś się przyznam. Bez trupa to nie to samo – pomyślałam, wspominając „Wielkie kłamstewka” kuszące zwłokami nie wiadomo kogo. Tu dowiadujemy się tylko, że gdy trzy pary spotkały się przy grillu, zdarzyło się coś złego – lecz nadzieje na morderstwo żadne. Ale i tak można się wciągnąć.

Aleksandra Pańko



ZAJRZYJ TU

COMING OUT 2017

Coming Out 2017 to już dziewiąta edycja wystawy prac dyplomowych studentów warszawskiej ASP. Tym razem możemy się zapoznać z 37 pracami absolwentów malarstwa, rzeźby, grafiki, konserwacji i restauracji dzieł sztuki, architektury wnętrz, wzornictwa, sztuki mediów, scenografii oraz zarządzania kulturą wizualną. „Dzięki »Coming Out« nasi absolwenci mają niepowtarzalną sposobność zaprezentowania swoich najlepszych prac, a także nawiązania relacji z potencjalnymi klientami”, komentuje prof. Paweł Nowak, kurator wystawy i dyrektor galerii.

WARSZAWA, GALERIA SALON AKADEMII, DO 10 GRUDNIA



**ORGANIZATORZY ŻYCIA
DE STIJL, POLSKA AWANGARDA I DESIGN**

Ulepszyć świat, odkryć prawa rządzące rzeczywistością i relacje między przestrzenią a człowiekiem. Tego chcieli twórcy holenderskiego De Stijl, ugrupowania, którego największa aktywność przypadła na lata 1917-1920. Jak ich idee kształtowały polską awangardę, przekonamy się dzięki wystawie w Muzeum Sztuki w Łodzi. Zobaczymy m.in. prace Pieta Mondriana, Theo van Doesburga, Jeana Gorina, Katarzyny Kobro, Henryka Stażewskiego i Władysława Strzemińskiego. Wystawa jest ostatnią z serii ekspozycji organizowanych przez Muzeum Sztuki w ramach obchodów stulecia awangardy w Polsce.

ŁÓDŹ, ms¹, DO 25 LUTEGO



NA EKRANACH

KRYPTONIM HHHH

reż. Cédric Jimenez, prod. Belgia/Francja/USA/Wielka Brytania, już w kinach

Potrójny portret: Reinharda Heydricha, jednego z największych zbrodniarzy II wojny światowej, i młodych zamachowców z czechosłowackiego Ruchu Oporu, którzy się na niego targnęli. Ale twórcy nie ograniczyli się do wspomnienia przeszłości, za jej pomocą komentują również nasze tu i teraz. Jimenez w portrecie przedednia wybuchu II wojny światowej wyodrębia te elementy, które są do współczesności podobne, czym osiąga najsilniejszy efekt niepokoju. Berlin lat 30. jest hedonistyczny, pełen uciech, wolności i jazzu. Ten grunt okazuje się wyjątkowo żyzny dla tych, którzy zwracają się w stronę źle rozumianych tradycyjnych wartości. Bo choć wychodzą od Boga, rodziny i państwa, ich droga prowadzi do rasy, pochodzenia i legitymacji partyjnej. Apolityczni królowie i królowe życia pozostają w starciu z nimi bez szans. „Kryptonim...” nie jest jednak mentorskim przewidywaniem tego, jak historia może się powtórzyć, tylko wykorzystującym filmowe środki do trzymania w napięciu i wywoływania wzruszeń (wielu widzów uroni pod koniec tęż wspomnieniem postaci i ich wpływu na tragedię, która tak niewinnie się zaczęła.

Artur Zaborski



KURTYNA W GÓRĘ

SOBACZY LOS

Tu nie ma dobrych ludzi. Nawet prof. Preobrażeński, który sprawia wrażenie empatycznego naukowca, tak naprawdę jest skoncentrowanym na swoim celu egoistą. W głębokim poważaniu ma dobro „pacjentów”, czyli zwierząt poddawanych eksperymentom. O innych nawet nie ma co mówić – Bułhakow pokazał w powieści galerię postaci wyjątkowo odstręczających, szkodników działających jakoby w imię wspólnego dobra, zawistników i donosicieli.

Ale i Szarik (Borys Szyc), bezdomny pies przysparzany przez profesora do przeprowadzenia eksperymentu medycznego, kiedy tylko stanie się człowiekiem, straci instynkt przetrwania na rzecz celowego szkodnictwa. Poddany obróbce przez symbolizujący władzę komitet blokowy pod wodzą ośliszłego Szwondera (mocny debiut we Współczesnym gwiazdy łódzkiego Jaracza, Mariusza Jakusa), staje się nowym człowiekiem. To znaczy kimś uległym zwierzchności, gotowym na wszelką niegodziwość, z ustami pełnymi frazesów. Słowem, ucieleśnienie ideału ludowego czynownika. Nie chcielibyście mieć takich sąsiadów.

Teraz jest jasne, dlaczego Maciej Englert sięgnął po tę trochę już zapomnianą powieść, która tylko raz trafiła w Warszawie na scenę (1988). „Psie serce” wraca, nie tylko w Warszawie, także w Wierszalinie i Wałbrzychu. Znowu pojawiły się bowiem ciągoty do tworzenia nowego człowieka, aż strach pomyśleć, kim się stanie, a teatr ten wiatr czuje.

Adaptacja idzie zgodnie z pierwowzorem, nie ma tu prób nadmiernego szpielowania przedstawienia aktualnie brzmiącymi aluzjami. Mała scena Teatru Współczesnego za sprawą sztuki scenograficznej Marcina Stajewskiego zdołała pomieścić nie tylko wielkie mieszkanie profesora, ale także ulicę i laboratorium. Akcja toczy się płynnie, machina sceniczna działa, a całość stoi na koncertowej grze Borysa Szycy, świetnego zarówno w psim wcieleniu, jak i potem w roli rodzącego się nowego człowieka, i kreacji Krzysztofa Wakulińskiego, profesora zdystansowanego wobec świata, w którym żyje, naukowca tracącego wiarę w sens swoich poczyni. Finałowa scena, w której Szarik znowu w psa wcielił, nę tuli się do nóg swego pana, poraża siłą gorzkiej emocji.

Tomasz Miłkowski

Michał Bułhakow, „Psie serce”, tłumaczenie Irena Lewandowska, adaptacja i reżyseria Maciej Englert, Teatr Współczesny w Warszawie, premiera 14 października 2017



SZEKSPIR ZMONTOWNIANY



20-lecie Teatru Montownia, a właściwie grupy czterech aktorów grających „wszystko”, to nadzwyczajna okazja do zaprezentowania czegoś niezwykłego. Pomysł trzech amerykańskich studentów, aby w trwającej godzinę składance pokazać dzieła zebrane największego dramaturga wszech czasów, wydawał się najbardziej odpowiedni. Wykonawcy: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski i Maciej Wierzbicki, przybliżyli trochę przebieg spektaklu do polskich warunków, włączając np. do dramatów Szekspira najzabawniejszą scenę z „Zemsty” Fredry, muzykę zaś wzięto z opery „Straszny Dwór” Moniuszki. Może dlatego dramaty mistrza ze Stratfordu, choć często niesłychanie krwawe i okrutne, stają się w ujęciu Montowni po prostu nieopisanie śmieszne. A komedie Szekspira? Też są śmieszne.

Bronisław Tumiłowicz

Adam Long, Daniel Singer, Jess Winfield, „Dzieła wszystkie Szekspira (w nieco skróconej wersji)”, tłumaczenie Włodzimierz Kaczkowski, reżyseria John Weisgerber, Teatr Montownia na scenie Teatru Polonia w Warszawie, premiera 10 listopada 2017

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Dramat dzieci w Syrii wciąż trwa.

POMÓŻ TERAZ!

Przekaż darowiznę na konto UNICEF Polska:

04 1020 1026 0000 1102 0204 8577

lub online na **www.unicef.pl/syria**

Marucha przechodzi do telewizji

Edward Mikołajczyk

Pojawiły się pierwsze dowody na to, że słynny list córki leśniczego dotarł do kogo trzeba. Chodzi o nieopieczowaną kopertę powierzoną przez jakiegoś kolegę ministrowi Szyszcze, a przez niego przekazaną ministrowi Błaszczakowi na oczach całej Polski. Widzowie nie mieli pewności, w czyich rękach ostatecznie przesyłka się znalazła, bo jeden dawał, drugi się wzbraniał. Być może obaj w tej sprawie byli tylko listonoszami, a nie mieli ochoty przyznać się do tego publicznie.

List musiał się znaleźć u właściwego adresata. Bez tej pewności nie da się wytłumaczyć najnowszych wydarzeń na froncie walki o las w Polsce. Jakiś gajowy przepędził właśnie harwestery z Puszczy Białowieskiej, a Telewizja Polska przygotowuje na wiosnę telenowelę „Leśniczówka”.

Przerwa w białowieskich żniwach może oznaczać, że na chwilę zawieszono realizację konceptu gajowego Maruchy, wyłożonego w radiowym słuchowisku „Kocham pana, panie Sułku”. Marucha przemawiał w radiu najczęściej ustami Sułka, dożywotniego ucznia szkoły podstawowej, który mieszkał w szopie gajowego ze swoją opiekunką, panią Elізą. Dawny obowiązek posiadania szopy przez strażników lasu, ludzi z samego dołu hierarchii służbowej, poszerzono dzisiaj o ministerialne szyszki. Sułek wyczuwał Maruchę i podzielał jego zdanie w sprawie miłości do lasu. Mówił mianowicie, że on ten las tak kocha, że najchętniej by wyciął wszystkie drzewa, a potem wybetonował karczowisko, żeby człowiek po pijanemu nie przewracał się na korzeniach.

Postacie z legendarnego słuchowiska przeżyły autora i do dzisiaj mieszkają w wyobraźni Polaków. Nie ma lepszej miary wartości dzieła, a dla twórcy większej nagrody! Jacek Janczarski dostał ją od słuchaczy jeszcze za życia i była mu ona miła. Kiedy udał się na drugi brzeg, jego bohaterowie przenieśli się z szopy po Marusze do internetu. Ich pogodne twarze zmieniły się w cudzych łapach

w zdradzieckie mordy. Ze słów wyparowała poezja. Dialogi nie szanują elementarnych zasad higieny osobistej.

Telewizyjny projekt „Leśniczówki” jest spóźnioną erupcją zazdrości, że radiowej Trójce (uwaga: dawnej, a nawet byłej Trójce!) tak dobrze poszło, w TVP tymczasem gospodarka leśna wciąż leży odłogiem. Szykuje się dobra, misyjna robota. W planowaniu produkcji trzeba będzie jednak uwzględnić okoliczność, że to, co 40 lat temu (start słuchowiska w 1973 r.) brzmiało nieodwołalnie absurdalnie u Sułka i Maruchy, dzisiaj jest strategicznym celem wielkiej operacji zbrojnej przeciw kornikowi, i że

wycofanie najcięższego sprzętu z linii frontu jest tylko manewrem taktycznym w tej wojnie. Tu nie będzie żadnego pola do żartów.

Oczywiście jest możliwe wykorzystanie w telenoweli wątku dotyczącego losu Krysi leśniczanki, bardzo patriotycznego w wyrazie i eksploatowanego dotąd wyłącznie w piosenkach ułańskich. Ułańskie szarże, jak słychać, wracają do wojska, dlatego przed telenowelą rysują się olbrzymie szanse wzorotwórcze: wykreowanie nowych postaw żołnierzy wobec dziewcząt o różnych porach dnia i nocy przeciągających się na ganach leśniczówek.

Nie może też TVPiS zaprzepaścić okazji do rozprawienia się w telenoweli z dawną bezwstydną polityką praktykowaną w ostępach przez PSL, poprzednika PiS w lasach. Pamiętam dobrze zdanie pośła Stanisława Żelichowskiego o niezbędnych atrybutach i kwalifikacjach gajowego: but gumowy, krok metrowy, tyk setkowy. Dlaczego wtedy, kiedy polski minister wygadywał coś tak antypolskiego, Europejski Trybunał Sprawiedliwości milczał?!

Zanim zaczną się zdjęcia, można być pewnym, że „Leśniczówka” przywróci godność polskim gajowym, podleśniczym i leśniczym. Nigdy w kierownictwie TVP, które zleciło produkcję telenoweli, nie było tylu fachowców od lasu. Sam szef jest nabywcą Danielówki w nadleśnictwie Susz, w której za komuny wylegiwali się pierwsi sekretarze, a do której niepotrzebnie aspirował emerytowany leśniczy, ob. Jelonek Rudolf.

FOT. SOKZBURAKA.PL



Pierwsza w Polsce strona poświęcona wydarzeniom z jesieni '56

www.pazdziernik56.pl

Zapraszamy do współpracy! Razem tworzymy tę stronę.

Czekamy na dokumenty, publikacje, wspomnienia, fotografie. Wyślij e-mail na adres:

pazdziernik56@pazdziernik56.pl lub napisz: redakcja PRZEGLĄDU, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, z dopiskiem PAŹDZIERNIK '56





SEDES SPRAWĄ ŻYCIA I ŚMIERCI

Ponad połowa mieszkańców naszego globu nie ma ciągłego dostępu do toalety

Mateusz Mazzini

Ze wszystkich kryzysów humanitarnych i społecznych ten jest chyba najbardziej wstydlivy. Jednocześnie może zostać uznany za jedną z katastrof o największym zasięgu. Chyba tylko globalne ocieplenie bezpośrednio dotyka więcej mieszkańców globu. Trudno sobie wyobrazić rozmiary światowego kryzysu sanitarnego, nagłaśnianego co roku przy okazji wyznaczonego na 17 listopada Światowego Dnia Toalety. Zgodnie z wyliczeniami UNDP, Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, codziennie przeszło 4,5 mld ludzi, czyli niemal dokładnie 60% ludzkiej populacji, musi pokonywać różnego rodzaju bariery – polityczne, ekonomiczne, infrastrukturalne – w celu skorzystania z toalety. Co więcej, ok. 2,5 mld nie ma żadnego dostępu nawet do podstawowych elementów sanitariatu ani do bieżącej

wody. Prawie 2 mld regularnie pije wodę, w której znajdują się bakterie fekalne, co naraża ich na zakażenie wieloma chorobami. I to wszystko w 2017 r., kiedy ludzkość potrafi skonstruować roboty wykonujące salto w tył i wyposażyć podstawowy telefon komórkowy w symulator wirtualnej rzeczywistości.

BURŻUAZYJNY LUKSUS

Jak w praktyce wygląda życie bez dostępu do toalety czy bieżącej wody? Dla osób, które na co dzień nie mogą korzystać z sanitariatów, toaleta jest cała okolica. Doskonale widać to w Kambodży – kraju, w którym mieszkańcy mają ogromny problem z załatwianiem się w miejscach publicznych. I paradoksalnie nie zawsze jest to tylko i wyłącznie spowodowane trudnościami finansowymi. Jak opowiada James Wicken z organizacji WaterAid Cambodia, zajmującej się

promowaniem higieny osobistej i dystrybucją tanich instalacji sanitarnych, często załatwianie naturalnych potrzeb w miejscach publicznych jest uwarunkowane kulturowo. Nawet w całkiem zamożnych jak na tamte warunki gospodarstwach domowych, gdzie z zewnątrz widać klimatyzatory czy talerze telewizji satelitarnej, często brakuje sanitariatu. Jak pisze Parimita Routray, hinduska antropolożka i badaczka zdrowia publicznego z Londyńskiej Szkoły Higieny i Medycyny Tropikalnej, przez lata dyktatury w Kambodży osobna toaleta uważana była za przejaw burżuazyjnego luksusu, więc reżim Czerwonych Khmerów nakazywał załatwianie potrzeb fizjologicznych w miejscach publicznych. Z kolei w wielu tradycyjnych wiejskich społecznościach w Indiach rolnicy wciąż traktują załatwianie się jako rytuał połączenia z należąca do nich od pokoleń ziemią. Dość boleśnie oddają to liczby. Przeprowa-

Hinduski w Światowym Dniu
Toalety zwracają uwagę na problem
napastowania ich w czasie załatwiania
potrzeb fizjologicznych.

dzony w 2015 r. badanie think tanku RICE Institute wykazało, że w 40% badanych gospodarstw domowych posiadających stałe instalacje sanitarne przynajmniej jeden członek rodziny wciąż załatwiał się na świeżym powietrzu. Innymi słowy, problem higieny nie zawsze można rozwiązać wyłącznie poprzez wsparcie finansowe.

Co ciekawe, wraz z postępującym uświadczeniem społeczeństwa w kwestii negatywnych skutków otwartej defekacji wyrasta wokół tego problemu coraz prężniejszy biznes. Znów jako ilustrację można tu podać Kambodżę, gdzie za ekwiwalent kilkunastu dolarów można kupić bardzo prymitywną instalację sanitarną, złożoną z kilku betonowych rurek płytko umocowanych w miękkiej ziemi. Co bardziej prężni przedsiębiorcy są w stanie w ciągu miesiąca, często z pomocą międzynarodowych organizacji wspierających finansowo lokalne zbiorowości, wykonać i sprzedać nawet do 20 takich instalacji.

TOALETA DLA NARZECZONEJ

Niestety, w przeważającej większości krajów brak warunków higienicznych nie jest kwestią wyboru. Codziennie przeszło 1000 dzieci umiera z powodu chorób zakaźnych wywołanych piciem wody

Każdego dnia więcej niż 1000 dzieci umiera z powodu chorób zakaźnych wywołanych piciem wody zawierającej bakterie.

zawierającej bakterie fekalne. 27% światowej populacji nie ma w ogóle dostępu do czystej wody pitnej. Wreszcie statystyka chyba najbardziej szokująca – więcej niż 80% wody zanieczyszczonej przez człowieka (w przemyśle czy nawet zwykłym domowym użyciu) wraca do ekosystemu bez jakiegokolwiek filtracji. Statystycznie oznacza to, że z pięciu litrów wody zużytej przez nas w toalecie cztery znajdują się potem w środowisku naturalnym wraz z całą zawartością tego, co splukaliśmy. Brak sanitariatów i dostępu do bieżącej

wody ma zatem bezpośredni wpływ na śmiertelność dzieci lub stan ich zdrowia (ok. 60% dzieci wychowujących się bez dostępu do toalety cierpi potem na różnego rodzaju zaburzenia rozwoju fizycznego), także na stan środowiska naturalnego i przenoszenie bakterii.

Może też stanowić zagrożenie dla kobiet. W wielu krajach, w których nie mają one możliwości załatwienia potrzeb fizjologicznych w zamkniętym pomieszczeniu, padają ofiarą gwałtów i innych form przemocy. Jednym z bardziej wstrząsających przykładów takiego właśnie gwałtu w otwartej przestrzeni była historia z 2014 r., kiedy w indyjskiej wiosce Katra Sahadatganj znaleziono ciało dwóch nastolatek. Obie zostały zgwałcone, a następnie zincezowane

Codziennie przeszło 4,5 mld ludzi musi pokonywać różnego rodzaju bariery, aby skorzystać z toalety.

– sprawcy napadli je, kiedy oddaliły się od grupy znajomych, aby załatwić się w pobliskim lesie. Dostępu do toalety nie miały. W Indiach skala tego zjawiska jest na tyle duża, że powstał ruch społeczny, który zachęcał kobiety do odmawiania małżeństwa i wprowadzenia się do domu narzeczonego, jeżeli jego rodzina nie ma stałej toalety.

Kontynentem przeżywającym największy kryzys sanitarny jest Afryka. Jak podaje Światowa Organizacja Zdrowia, spośród 10 krajów świata z najmniejszym odsetkiem populacji mającym dostęp do toalet

aż dziewięć leży w Afryce. W państwach znajdujących się na czele tego niechlubnego rankingu – Nigrze, Togo i Czadzie – regularnie z toalety korzystać może niewiele ponad 12% mieszkańców. Szalejące w Nigrze bojówki islamskich terrorystów często porywają dla okupu pracowników agencji humanitarnych i wysadzają w powietrze instalacje sanitarne tylko dlatego, że zostały zbudowane przez wolontariuszy z Zachodu. W samym 2017 r. w ten sposób zniszczono ponad 20 publicznych latryn. Podobnie sytuacja ma się ze szkołami prowa-

dzonymi przez katolickich misjonarzy. Permanentne zagrożenie ze strony terrorystów sprawia, że łazienka stała się dla wielu ludzi synonimem strachu o własne życie.

PROBLEM GLOBALNY

Jednak problemy z dostępem do toalet to naprawdę kwestia globalna. Wśród pierwszych 30 krajów z najtrudniejszym dostępem do toalet znajdziemy nie tylko państwa Azji czy Afryki, ale też Brazylię, Rosję, Wenezuelę czy archipelagi wysp Oceanu Spokojnego. Co ciekawe, często kraje o niskiej higienie to jednocześnie największe rezerwuary czystej wody. Jak chociażby Demokratyczna Republika Konga – według Banku Światowego aż 62%

dzieci do piątego roku życia cierpi tam na choroby wywołane bakteriami fekalnymi, choć ten kraj jest na całym kontynencie najbogatszy w czystą wodę.

Wszystkie te przykłady pokazują, że kwestia braku dostępu do sanitariatów czy bieżącej wody to nie tylko plama na sumieniu kapitalistycznego Zachodu. To problem, może jeden z niewielu, o prawdziwie globalnym zasięgu, którego nie można ignorować. Chociażby z powodu jego wpływu na jakość wody pitnej. Końcowa scena wyprodukowanego dwa lata temu hollywoodzkiego hitu „The Big Short”, poświęconego kryzysowi na rynku nieruchomości, pokazuje dawnych brokerów przeczucujących się na handel zbiornikami wody zdanej do picia. Kasandryczna wizja zakłada, że właśnie o czystą wodę wybuchną kolejne wojny i kryzysy. Statystyki higieny tylko tę perspektywę uwiarygadniają.

Na szczęście wiele problemów higieny można wyeliminować prostymi metodami. Jak twierdzi Myriam Sidibe z Uniwersytetu McGilla, samo mycie rąk mydłem po defekacji pozwoliłoby zredukować o połowę liczbę zgonów spowodowanych bakteriami fekalnymi. I to na całym świecie – bo nawet w krajach rozwiniętych po skorzystaniu z toalety ręce myje tylko 80% ludzi. ■





Wszystko z pierwszej ręki

Największy bazar w Groznm. Tu głównie robi się codzienne sprawunki. Oczywiście wszystko najlepszej jakości, wszystko z pierwszej ręki. Ale można także uszyć suknię na miarę, wpaść do salonu piękności lub na fitness. Niech się schowa galeria handlowa!

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



WYDAWNICTWO ISKRY

Paweł Dunin-Wąsowicz

Dzika biblioteka

Autor opowiada o ważnych dla niego książkach, powieściach detektywistycznych, które poznał w dzieciństwie, i dziwactwach wyszperanych w antykwariatach. Także o tym, jak wydał pierwsze książki Doroty Masłowskiej i Jakuba Żulczyka i jak nie wydał innych bestsellerów.



Andrzej Mleczko

100 najlepszych rysunków

Andrzej Mleczko: Na podstawie sondażu udało mi się razem ze współpracownikami ustalić listę stu rysunków cieszących się największym powodzeniem. Wyniki tych badań, które w kilku miejscach trochę mnie zdziwiły, pozwalamy sobie przedstawić w niniejszej publikacji.

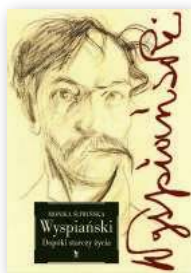


Monika Śliwińska

Wyspiański

Dopóki starczy życia

Z archiwów, dokumentów rodzinnych, listów i pamiętników autorka rekonstruuje mało znany, prywatny portret Stanisława Wyspiańskiego. Przedstawia dramatyczny zapis życia malarza, poety, reformatora teatru, artysty u szczytu popularności, który żegna się ze światem.



Magdalena Samozwaniec

Trzymajmy się!

Spostrzeżenie pierwszej damy satyry zawarte w jej nieznanym dotąd książce zaskakuje aktualnością. Okazuje się, że to, co było boleską społeczeństwa prawie 50 lat temu, nadal jest w mocy! Książka ukazuje się w 45. rocznicę śmierci pisarki.



PORADNIA K

Tori Telfer

Seryjne zabójczynie Najsławniejsze morderczynie w dziejach

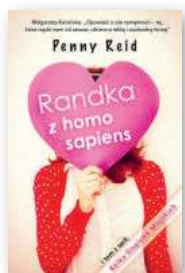
Te kobiety byłyby sprytnie, obdarzone wybuchowym charakterem, przebiegłe, uwodzicielskie i wyrachowane, cierpiały na urojenia i były gotowe sięgnąć po wszelkie środki, aby dopiąć swego i zdobyć dla siebie lepsze życie, tak jak je rozumiały. 14 najsławniejszych morderczyń w dziejach.



Penny Reid

Randka z homo sapiens

Po tym jak jednego dnia traci chłopaka, mieszkanie i pracę, Janie Morris tylko czeka na kolejną katastrofę. Świadkiem jej upokorzenia jest boski Quinn Sullivan, który co rusz pojawia się na jej drodze. Życie szykuje dla Janie kolejną niespodziankę, kiedy Quinn składa jej propozycję nie do odrzucenia.



STUDIO EMKA

Joanna Rawik

Po co nam to było

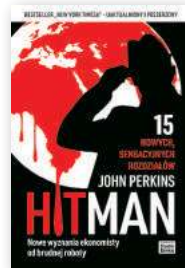
Joanna Rawik przywołuje polską kulturę czasu minionego: niezapomniane dokonania artystyczne, znakomitych ludzi teatru, sceny, filmu i estrady. Wielkich artystów, twórców, przyjaciół i znajomych i siebie wśród nich. Książka napisana z dużą erudycją, świetnym językiem.



John Perkins

Hit Man. Nowe wyznania ekonomisty od brudnej roboty

Książka demaskuje kulisy światowego terroryzmu ekonomicznego, którego od przeszło wieku dopuszczają się Stany Zjednoczone. Odważna praca rzuca światło na nękające nas kryzysy i podsuwa rozwiązania, jak położyć kres tym problemom.



Peter Leach

Firmy rodzinne

Niektóre najlepiej prosperujące firmy w Wielkiej Brytanii i innych krajach zarządzane są przez rodziny i od pokoleń pozostają w ich rękach. Prorowadzenie takiego biznesu to zawsze wyzwanie. Zaproponowane rozwiązania pozwalają utrzymać firmę i zjednoczyć wokół niej rodzinę, działającą prężnie i z poszanowaniem sprzecznych nieraz interesów, jakie ujawniają się w każdym rodzinnym przedsięwzięciu.

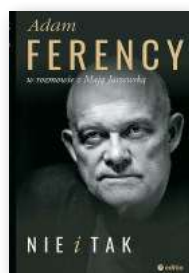


EDITIO

Adam Ferency, Maja Jaszewska

Nie i tak

Adam Ferency opowiada o najważniejszych rolach, o nastawieniu do nich i do życia, o lękach, zachwytach i rozczarowaniach. Ta książka daje do myślenia i pozwala inaczej spojrzeć na rzeczywistość. Nie tylko teatralną czy filmową.



Marian Zembala, Dawid Kubiawski

Spotkania. Opowieść o wierze w człowieka

Dobrego lekarza pozna się po tym, ile czasu poświęca najbardziej chorym – oto dewiza prof. Zembali, wybitnego kardiochirurga, który bez skrupowania opowiada o trudnej, ale owocnej współpracy z prof. Religą, jego walce z alkoholizmem i rakiem płuc, a także negasnącej wierze w przeszczep serca.



Marek Wałkuski

To jest napad! Czyli kawałek nieznanego historii Ameryki

Napady na banki to najbardziej amerykańskie przestępstwo. Od początku istnienia Stanów Zjednoczonych przykuwa ono uwagę Amerykanów i jest odbiciem barwnych dziejów kraju.



PRÓSZYŃSKI I S-KA

Remigiusz Grzela

Podwójne życie reporterki Fallaci. Torańska

Wyjątkowe kobiety, silne osobowości, bezkompromisowe, pracowite. Torańska ostra, ale nieprzekraczająca normy, Fallaci w ocenie innych niemająca hamulców. Autor stworzył wyrazisty portret dziennikarek i epoki, którą próbowały opisać.



Krystyna Janda

Dziennik 2003-2004

„Im jesteśmy starsi, tym bardziej chwile samotności są nam potrzebne. Pisanie tego dziennika to też moje chwile samotności”. W kolejnym tomie zapisków Krystyna Janda dzieli się przemyśleniami, troskami i anegdotami z życia. Jest uśmiech, codzienność, teatralna cisza, zwątpienie i miłość.



Stephen King, Owen King

Śpiące królowy

Powieść osadzona w małym mieście w Appalachach, gdzie największym pracodawcą jest więzienie kobiece, to dająca do myślenia historia, która dziś wydaje się szczególnie aktualna. Najbardziej feministyczna książka Kinga, wpisuje się w niespokojne społecznie i politycznie czasy.

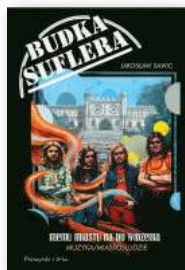


Budka Suflera, Jarosław Sawic

Budka Suflera

Memu miastu na do widzenia

Od osiedlowego klubu Azory po największe sale koncertowe świata. Pierwsza w historii biografia zespołu. Merytoryczna, dynamiczna, przepełniona anegdotami i tętniąca autentyzmem opowieść o zespole, który zawładnął sercami Polaków.



CZWARTA STRONA



Annie Proulx

Drwale

Wielopokoleniowa saga zaczyna się pod koniec XVII w., kiedy dwaj Francuzi przybywają do Kanady. Związani kontraktem z feudalnym zwierzchnikiem, przez trzy lata wycinają lasy w zamian za ziemię. Śledzimy losy potomków Sela i Duqueta w ciągu 300 lat: pełne bestialstwa podróże przez Amerykę Północną do Europy, Chin i Nowej Zelandii, wypadki, zarazy, najazdy Indian i ich kulturową zagładę.



Marcel Woźniak

Mgnienie

Brutalne morderstwo i porwanie młodej dziewczyny zmuszają Brodzkiego do wznowienia śledztwa. Sprawa jest trudniejsza, bo dotyczy jego rodziny, a morderca będzie zabijał, póki nie złapie go policja. Brodzki zaczyna wyścig z czasem.

ARKADY

Elizabeth Wilhide

Historia designu

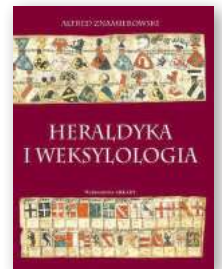
Album pokazuje wysiłki producentów, by przyciągnąć uwagę wyglądem towaru i przeczuciem przyszłości, omawia poszczególne style projektowania w ich kontekście kulturalnym i społecznym, prezentuje najbardziej charakterystycznych projektantów poszczególnych epok.



Alfred Znamierowski

Heraldyka i weksylologia

Pierwsza tego typu ilustrowana encyklopedia prezentująca ponad 1350 haseł i ok. 1000 ilustracji. Zawiera terminologię heraldyczną i weksylologiczną, figury heraldyczne i ich symbolikę, instytucje, stowarzyszenia i czasopisma heraldyczne, manuskrypty i starodruki, rodziny flag, nazwy własne herbów i flag oraz biogramy heraldyków i weksylologów.



Rosalind Ormiston

Sztuka nowoczesna Od Moneta do Picassa

Modern Art to reakcja na gwałtowne uprzemysłowienie w epoce wiktoriańskiej, rosnącą rolę klasy pracującej, wreszcie na koszmarną wojnę światową. Zwyciężyło pragnienie sztuki patrzącej w przyszłość, niezajmującej się klasycznymi mitami i legendami.



Steve Huston

Rysowanie postaci dla artystów

Autor przedstawia prostą metodę, interesującą zarówno początkujących, jak i profesjonalistów, bazującą na dwóch głównych aspektach: strukturze postaci i jej geście.

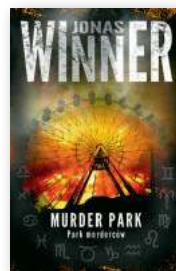


INITIUM

Jonas Winner

Murder Park

Z jednej strony klasyczny kryminał, z drugiej zaś thriller, w którym dzieje się dużo i szybko, a kolejne zwroty akcji sprawiają, że nie wiadomo, co jest prawdą, a co iluzją. Mordercą może być każdy.



Mario Giordano

Ciotka Poldi i sycylijskie lwy

Kiedy Poldi tuż po sześćdziesiątych urodzinach przeprowadza się z Monachium na Sycylię, pragnie tylko spokoju... Inteligentny humor, ironia oraz afirmacja Italii i włoskiego stylu życia, a także sympatyczne spojrzenie na Sycylię. Lektura obowiązkowa nie tylko dla miłośników lekkich kryminałów.



W.A.B.

Hanya Yanagihara

Ludzie na drzewach

W powieści inspirowanej życiem kontrowersyjnego noblisty Daniela Gajduska autorka zastanawia się, czy wybitne umysły mają prawo żyć ponad normami moralnymi. Mroczna opowieść o wyprawie na tajemniczą wyspę Oceanii, wielkim odkryciu i skandalu, który poruszył świat nauki.



Lucia Berlin

Instrukcja dla pań sprzątających

Zbiór najlepszych opowiadań legendarnej amerykańskiej pisarki, wydany już po jej śmierci i przyjęty z zachwytem przez recenzentów i czytelników. Berlin jak nikt potrafiła ze zwykłego życia i drobnych gestów wyluskać ukryte znaczenia.



J.D. Barrett

Przepis na drugą szansę

Co może zrobić szefowa kuchni na zakręcie życiowym, bez grosza przy duszy i dachu nad głową? Tupnąć nogą, zostawić niewiernego męża i... Tak, otworzyć własną restaurację! Sęk w tym, że w restauracyjnej kuchni rządzi duch poprzedniego właściciela. W dodatku bardzo męski i przystojny...



EDIPRESSE KSIĄŻKI

Anna Brones

Żyj Lagom

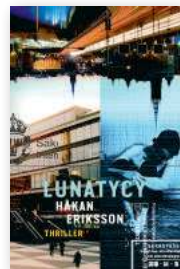
Szwedzką kulturę cechuje prostota, oprowadanie, uporządkowanie i bliski związek z naturą. Słowem kluczem do zrozumienia tej cechy Szwedów jest *lagom*, czyli „w sam raz”, Polacy też mogą tak żyć!



Håkan Eriksson

Lunatycy

W zmieniającym się świecie terroryzm i fundamentalizm stały się częścią europejskiej codzienności. Doświadczony bojownik Mohammed przyjeżdża do Szwecji, żeby stworzyć komórkę, która uderzy w zastany ład. Policja i rząd robią wszystko, by do tego nie dopuścić, ale wciąż są o krok za bojownikami...



REA-SJ

Joanna Tottczko

Dom bez chemii

Czy można wyeliminować szkodliwą chemię z otoczenia? Można i warto, szczególnie gdy szkodliwe substancje w pożywieniu i kosmetykach są wszechobecne, a choroby jelit i skóry oraz alergię nabrały rozmiarów epidemii. Ponad 100 sprawdzonych receptur na domowe środki pielęgnacji i porady dotyczące przechowywania żywności.



CZARNE

Małgorzata Czyńska

Dom polski Meblościanka z pikasami

Pomysł był prosty: zapytać ludzi związanych zawodowo z designem i projektowaniem wnętrz o wygląd polskich domów. Z osobistych opowieści wylania się historia polskiego designu i projektowania mieszkań, uzupełniona rozmowami z historykiem sztuki i socjologiem.



Sebastian Frąckiewicz

Ten łokieć źle się zgina Rozmowy o ilustracji

Polska ilustracja od lat 60. jest światowym fenomenem. W jakiej sytuacji jest dziś? Co inspirowuje twórców? Czym się zajmują poza pracą? Autor rozmawia z 11 przedstawicielami tej profesji – bardzo młodymi i klasykami, na których pracach się wychowaliśmy.



Piotr Lipiński

Bierut. Kiedy partia była bogiem

Nic nie wskazywało, że zrobi karierę. Należał do średniego aktywu, a przeżył stalinowską czystkę tylko dlatego, że przebywał w więzieniu. Autor opisuje drogę Bieruta do prezydentury, działalność przed wojną i w jej czasie, konflikt z Gomułką i grono osób, które odegrały główne role w XX-wiecznej historii Polski.



ALBATROS

B.A. Paris

Za zamkniętymi drzwiami



On jest przystojny i bogaty, ona czarująca i elegancka. Chciałoby się poznać Grace nieco lepiej, ale to niełatwe, bo Jack i Grace są nierozłączni. Niektórzy nazwaliby to prawdziwą miłością. Inni spytaliby, dlaczego Grace nigdy nie wychodzi z domu bez męża i dlaczego w oknach ich sypialni są kraty...

Stephen King

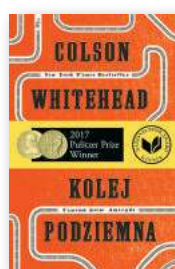
To



Derry w stanie Maine, miejsce ledwie widoczne na mapie. Dochodzi tu do wyjątkowej eskalacji zbrodni, morderstw i gwałtów. W kanałach miasteczka zaległo się To. Bliżej nieokreślone, przybiera najróżniejsze postacie. Poluje na dzieci. I dlatego one stają do walki z potworem. Mija dwadzieścia kilka lat i To powraca.

Colson Whitehead

Kolej podziemna



Cora jest niewolnicą w trzecim pokoleniu i należy do najniższej kasty. Lada moment z dziecka stanie się kobietą. Kiedy Ceasar, przybyły z Wirginii najświeższy nabytek plantatorów, opowiada jej o kolei podziemnej, oboje decydują się zaryzykować ucieczkę. Po piętach depcze im pościg...

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Elizabeth Winder

Marilyn na Manhattanie **Najradośniejszy rok życia**

MM pokazana przez pryzmat roku spędzonego w Nowym Jorku, dokąd uciekła w listopadzie 1954 r., zostawiając za sobą szaleństwo Hollywood i nieudane małżeństwo. Manhattan pozwala Marilyn na zachowanie anonimowości. Może biegać po Central Parku, wychodzić do klubów i spotykać się ze znajomymi.



Paulina Wilk
Pojutrze

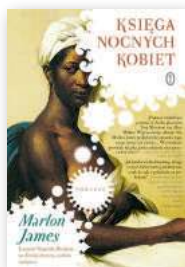
Przyszłość należy do miast. Już teraz żyje w nich połowa ludzkości, a one wciąż się rozrastają. Metropolie, próbując sprostać nowym wyzwaniom i oczekiwaniom mieszkańców, muszą się zmieniać. Miasta na naszych oczach stają się poligonami doświadczalnymi dla urbanistów. Paulina Wilk zabiera czytelnika do dziewięciu metropolii, w których przeszłość i teraźniejszość spotykają się z przyszłością.



Marlon James

Księga nocnych kobiet

Inspirowana prawdziwymi wydarzeniami historia buntu wznieconego na jamajskiej plantacji przez czarne kobiety. Jedna z najlepszych współczesnych powieści o niewolnictwie i drodze do wolności.

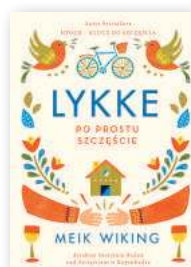


CZARNA OWCA

Meik Wiking

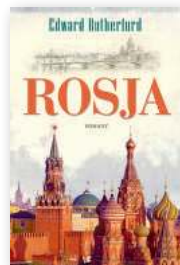
Lykke. Po prostu szczęście

Co mają ze sobą wspólnego najszczęśliwsi ludzie na świecie, czego można się nauczyć o szczęściu w różnych krajach i jakie działania możemy podjąć, żebyśmy sami stali się szczęśliwi? *Lykke* to poszukiwanie szczęścia w różnych zakątkach świata!



Edward Rutherfurd
Rosja

Poprzez dzieje miasteczka leżącego na wschód od Moskwy autor buduje opowieść o sprzecznościach rosyjskiego narodu i rosyjskiej kultury – opowiada o kraju zarazem ponurym i egzotycznym, brutalnym i romantycznym, zanurzonym w rytuałach i jednocześnie przesiąkniętym zabobonami.



Rosamund Young

Sekretne życie krów

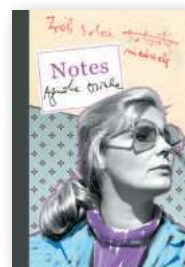
Krowy bywają niezwykle inteligentne albo niezbyt roztargnięte, sympatyczne, uważne, agresywne, potulne, pomysłowe, nudne, dumne albo wstydlive. Potrafią kochać, bawić się oraz przyjaźnić ze sobą, miewają humory i pokazują, gdy są z czegoś szczególnie niezadowolone.



WYDAWNICTWO AGORA

Notes Agnieszki Osieckiej

Na podstawie osobistych kalendarzy poetki powstał notes artystyczny. Nasze myśli nieuczesane, notatki i terminy znajdują się w sąsiedztwie 12 wierszy Osieckiej, wybranych na każdy miesiąc roku przez jej przyjaciół i znajomych artystów.



Katarzyna Wężyk

Kanada. Ulubiony kraj świata.

Świat potrzebuje więcej Kanad! Myśli tak nie tylko Bono. Ale czy Kanada – (prawie) najlepsze miejsce do życia – jest rzeczywiście rajem? By odpowiedzieć na to pytanie, autorka przejechała 12 tys. km i pięć stref czasowych. Efektem jest reportaż podróżniczy i obyczajowy.



Dagmar Thurmman-Moe

Kolorowa rewolucja

Jesteśmy stworzeni do życia wśród kolorów, kolory wpływają na samopoczucie i zdrowie. Barwna architektura sprawia, że chętniej ze sobą rozmawiamy. W dobranym kolorystycznie ubraniu czujemy się bardziej pewni siebie. Norweska ekspertka pokazuje, jak wykorzystywać kolory w architekturze, wnętrzach i we własnej szafie.



Być jak Pągowski

Andrzej Pągowski w rozmowie z Dorotą Wellman

Stynąca z ciętego języka dziennikarka wydobywa z artysty szczere wyznania, zmusza do refleksji nad życiem i konsekwencjami dokonywanych wyborów. To spowiedź artysty, ale i rodzaj terapii: uzależniony od pracy artysta przyznaje, że ceną sukcesu jest samotność.

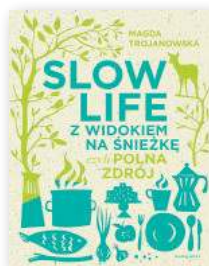


MARGINESY

Magda Trojanowska

Slow life z widokiem na Śnieżkę, czyli Polna Zdrój

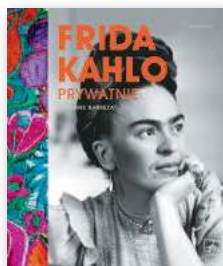
Nie śpiesz się. Odpocznij. I dobrze zjedz. Gospodarze Polnej Zdrój osiedlili się w XIII-wiecznym miasteczku Wleń niedaleko Jeleniej Góry i odmienili życie uzdrowiska na Dolnym Śląsku. Odrestaurowali 200-letnie siedlisko i stworzyli tu gospodarstwo ekologiczne.



Suzanne Barbezat

Frida Kahlo prywatnie

Jak żyła Frida? Czym się otaczała? Jakie miejsca kochała? Czym był dla niej „niebieski dom”? Bogato ilustrowana książka zawiera obrazy Fridy oraz archiwalne ilustracje, zdjęcia rodzinne i przedmiotów, które kolekcjonowała. Opowieść o kobiecie niezależnej, artystce, która wyprzedzała swój czas i rozstawiła sztukę meksykańską.



✉ **Falszowanie historii**

O miejscach pamięci poświęconych 2. Armii Wojska Polskiego na Dolnym Śląsku dyskutował Klub Dobrej Pamięci we Wrocławiu. Oprócz cmentarzy żołnierzy Armii Czerwonej i żołnierzy polskich jest w regionie kilkadziesiąt pomników, obelisków i tablic upamiętniających szlak bojowy 2. Armii Wojska Polskiego. Ich stan zależy w dużej mierze od woli lokalnych samorządów. Jedne są konserwowane, drugie zapomniane, dewastowane lub usuwane. Jeszcze inne znajdują się teraz na terenach prywatnych. Na przykład prawicowe władze Lubina usunęły tablicę poświęconą 2. Armii WP. Na terenach Dolnego Śląska osiedliły się tysiące byłych żołnierzy 1. i 2. Armii WP. Jest ich coraz mniej, ale to oni tworzyli prawdziwą wojenną i powojenną historię tych ziem.

Tymczasem zgodnie z wytycznymi IPN z listy patronów ulic usuwa się np. 2. Armie WP, nazwiska dowódców tamtego wojska. W ich miejsce patronami ulic w dolnośląskich miastach stają się „żołnierze wyklęci”. Im funduje się tablice pamiątkowe, choć ich rola w wyzwoleniu i zagospodarowaniu tych ziem była żadna. Wobec odgórznej polityki zacierania historii tych ziem i pisania jej według wizji PiS władze lokalne są bezradne. Można tylko mieć nadzieję, że PiS nie posunie się do udowadniania, że Wrocław został odbity z rąk Armii Czerwonej przez „żołnierzy wyklętych”, choć falszowanie historii regionu idzie w tym kierunku.

Klub Dobrej Pamięci

f **Rewolucja nie była dziełem przypadku**

Mieszane uczucia wzbudziła we mnie rozmowa z prof. Jewgienijem Siergiejewem. To dobrze, że nie próbuje się umniejszać roli rewolucji październikowej, sprowadzać jej do przewrotu czy puczu. Natomiast porównanie do Wielkiej Rewolucji Francuskiej ma uzasadnienie tylko wtedy, gdy chodzi o skalę i wagę tych wydarzeń. Nie ma jednak analogii w kwestii narodowej. Rewolucja francuska miała na celu rozszerzenie idei narodu na wszystkie klasy, nie ograniczając jej do arystokracji. W Rosji ten proces nastąpił wcześniej. To była rewolucja radziecka, nie rosyjska, miała ogarnąć



cały świat. Rosja była najsłabszym ogniwem łańcucha kapitalizmu i imperializmu, które międzynarodowy ruch socjalistyczny postanowił przerwać i stamtąd zacząć rozprzestrzenianie rewolucji na cały świat. O rewolucji rosyjskiej można by mówić jedynie w kontekście stalinizmu, który był zdradą i zaprzeczeniem ideałów października. Stalin restaurował carską moralność i obyczajowość, za jego rządów wrócił wielkoruski szowinizm, którego zniszczenie było celem bolszewików.

Damian Polak

Piotr Marciniak

Miraż Sierpnia

LEWICOWE MYŚLENIE W DOBIE
ANTYKOMUNISTYCZNEJ REWOLUCJI

WYBÓR ESEJÓW I ARTYKUŁÓW
Z LAT 1987-1998

Książka i Prasa

Piotr Marciniak Miraż Sierpnia. Lewicowe myślenie w dobie antykomunistycznej rewolucji

Do nabycia w księgarniach.
Książkę można zamówić
w wydawnictwie „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa,
telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@iwwkip.org
www.monde-diplomatique.pl

Cena 38 zł (w tym 5% VAT)

Bardzo wielki apetyt

Spekulacje o zbliżającej się rekonstrukcji rządu i o tym, że nadchodzi koniec „misji” ministra Waszczykowskiego, odsunęły na dalszy plan informacje o wojnie o kadry MSZ.

W tej wojnie jest pat – bo nie wiadomo, kto MSZ weźmie, i jak trzeba będzie kroić w nim wpływy. Kto co dostanie.

Na razie wpływami podzielili się Antoni Macierewicz i Mariusz Kamiński. Szef MON z szefem służb specjalnych. Jak za dawnych lat...

Szefową Biura ds. Osobowych w ministerstwie jest od niedawna Izabella Wołłejko-Chwastowicz. Przyszła do MSZ w czasach, gdy kadry nadzorował Andrzej Papierz, na stanowisko jego zastępcy. Było to w roku 2007. Sam Papierz to znajomy „od zawsze” Mariusza Kamińskiego. W PRL był w NZS, potem w UOP, zakładał Ligę Republikańską, szefował Centrum Informacyjnemu Rządu. W kolejnych latach był ambasadorem w Bułgarii, pracował w Afganistanie jako doradca polskich dowódców, teraz jest konsulem w Stambule.

W swojej karierze walczył z komuną, choć ona krzywdy mu nie robiła.

Pani Wołłejko już na tę wojnę nie zdążyła, ale POST-komuna też obchodziła się z nią łagodnie, wysyłając na placówkę do Pragi. Skąd wróciła do centrali, a potem objęła stanowisko wicedyrektora Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej.

Żeby była równowaga, jej zastępcą jest Antoni Wręga, człowiek Macierewicza. To działacz antypeerelowskiej opozycji, internowany w stanie wojennym, w latach 1983-1991 mieszkający w USA. Po powrocie stamtąd wylądował w MSZ, gdzie zajmował drugoplanowe stanowiska.

Pisząc przy tym książki, np. o związkach wywiadu PRL z zamachem na Kennedy’ego. W czasach „dobrej zmiany” zdążył zainkasować 20 tys. zł od MON za doradztwo w przygotowaniu szczytu NATO. A teraz ma pod swoją pieczę teczkę personalne w MSZ.

Powiedzmy więc sobie otwarcie – sprawy kadrowe w MSZ są pod pełną kontrolą, mrówka się nie uchowa.

A słuchając postów PiS, no i Jarosława Kaczyńskiego, można odnieść wrażenie, że to wciąż siedlisko komuny. O co więc chodzi?

Postowie PiS, na czele z Małgorzatą Gosiewską, opracowali nawet projekt ustawy, który zakładał, że przy szefie MSZ powstanie Rada Służby Zagranicznej. Teoretycznie miało to być ciało doradczo-opiniujące, a w praktyce komisja składająca się z postów (chyba nikt nie wątpi, że z postów partii rządzącej), mająca uprawnienia do nadzorowania decyzji kadrowych ministra. Ustawę oprotował Waszczykowski, pisząc list do szefa klubu PiS Ryszarda Terleckiego, za co Gosiewska go wyśmiała.

Oto więc do walki o kontrolę nad kadrami MSZ włączyła się trzecia siła. A pewnie jeszcze inne stoją w kolejce i przebierają nogami.

Jak widać, placówki zagraniczne, opowieści o przyjęciach, spotkaniach z Polonią itd., rozpalają pisowskie głowy. Oraz utrwalają przekonanie, że to praca lekka, przyjemna i niewymagająca większych kwalifikacji. Plus dobrze płatna. Takie to jest wyobrażenie prostaczka.

Głupio wieszczyć nadchodzące plagi, ale coś nam się wydaje, że wewnątrzpisowskiego napięcia, żeby dorwać się do tych fruktów, żadne bariery nie zatrzymają. Żadne okopy.

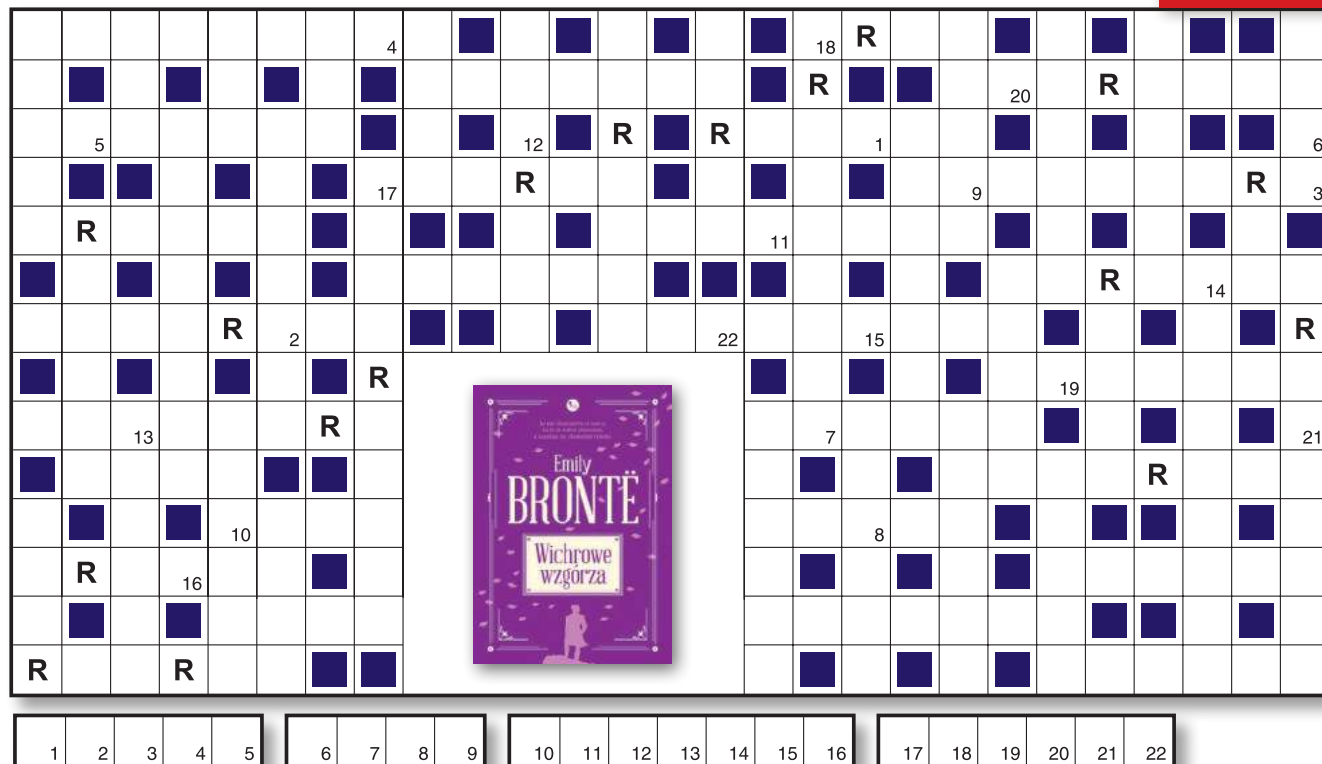
Triumf Pankracego coraz bliższy.

Attaché

Matka i syn z plemienia Waiapi transportują drewno na opał do wioski, rezerwat w lasach amazońskich, stan Amapa, Brazylia.



FOT. APPEAST NEWS



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery R ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- szlachecki herb i Bruno ... Abakanowicz
- warstwa powietrza wokół Ziemi
- mały samolot z francuska
- nosi się na niego dziecko
- Hieronim, autor „Ogrodu rozkoszy ziemskich”
- indyjski kapłan mający świętą wiedzę

- bagieny region w delcie Rodanu
- o dozorcę
- zjawisko niepospolicie piękne
- łyżka koparki
- drobinie, tupanie
- okolicznościowy, ulotny to akcydens
- sielanka jako utwór poetycki
- niewolnica Petroniusza z „Quo vadis”

- z niej babeczki lub babki z piasku
- brak mu oglady
- z włoskiego zatępienie swojej tożsamości
- tam trysnęła nasza ropa
- Gruba... – ujęcie wody w Warszawie
- nabrzeże z urządzeniami cumowniczymi
- Jan, były dyrektor Starego Teatru w Krakowie
- zajęczyca dla myśliwych
- z jego pręcików i znamię słupka przyprawa
- świećność
- „... z Arabii”
- prowincja w środkowej Kanadzie z Winnipeg
- opowieść o bogach, herosach

- muza pamięci, jedna z trzech heliońskich
- atrakcja Sopotu
- o potworze ze szkockiego jeziora
- cios ostateczny
- boska opieka nad światem
- ...magnum to dzieło życia
- górotwórczość, np. hercyńska
- ma je nóż i satyra
- łatwo wpada w poploch
- Kowalscy lub Nowakowie
- ...świata to zrozumiałe
- liczne królików, nasze ma mu dorównać?
- blichtr, do niej głowa niektórych
- maszyna do konserwacji tras narciarskich
- kres jedności partii
- stan zniszczenia i coś zniszczonego

- gdy panika ogarnia klientów banków
- i państwo niemieckie, i tłum
- broń kobieca
- grała Magdę Karwowską w „Czterdziestolatku”
- futro z syberyjskich łasicowatych
- kolor ciemnoczerwony
- tam drogowe przejście graniczne z Niemcami
- imię Wiechowskiego Piecyka
- dalszy plan obrazu
- głębia
- część przedmiotu do trzymania ręką
- zejście z linii ciosu
- ekspedycja zaczynająca się na poczcie
- mogą być klasy zerowej
- opóźnienie, poślizg

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-834”. Do rozlosowania książki „Wichrowe Wzgórza” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.834.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 3 grudnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-831” z 12 listopada:

Nie zawsze groźny, kto grozi.

Nagrody otrzymują: Michał Bajko z Białegostoku, Anna Kowalska z Warszawy, Marcin Mądry z Warszawy.

PENETRACJE

Press

ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY

Nawet, jeśli rządy Prawa i Sprawiedliwości potrwają jeszcze długo, to okręt prawicowego dziennikarstwa już tonie. Pierwsze strużki spod poszycia dostrzegają na razie bystrzejsi, którzy zdali sobie sprawę, że określenie „dziennikarz prawicowy” równa się „propagandysta”. Zgodziliście się tworzyć media dla wyznawców – nie dla odbiorców. Te przesadzone okładki, które tak wam przeszkadzały u innych, teraz straszą u was co tydzień. Śmiałyście się z nowomowy Bronisława Komorowskiego, a waszych politycznych wywiadów robionych na kolanach nie da się czytać bez ziewania.

ANGORA

HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

„Małe ale gustowne”. Antoni Słomski, rasowy esteta, celnie określił bryłę Pałacu Kultury i Nauki. Szkoda, że tej wyrafinowanej ironii nie pojmują ortodoksyjni funkcjonariusze PiS. Niespecjalnie bawi, gdy mędrkują wicepremierzy: Gliński z Morawieckim; wojacy: Sikorski z Kownackim; komedianci: Pietrzak z Błaszczakiem i Terlecki z Geigerem. Z kim? Z Geigerem, Niemcem od licznika promieniowania jądrowego. Albowiem pan marszałek, wyglądający jak ktoś, kto cudem uszedł z fali uderzeniowej po eksplozji nuklearnej, twierdzi, że gdy krąży wokół pałacu z licznikiem, to ten wariuje z powodu promieniowania!

POLSKA

KRZESIMIR DĘBSKI,
KOMPOZYTOR
I JAZZMAN

Na Ukrainie niezwykle szybko odradza się nacjonalizm postbanderowski. Powszechnie w podręcznikach szkolnych, w literaturze i w publicystyce wtłacza się go Ukraińcom do głów. Rozszerza się kult Bandery. 35% Ukraińców uważa go z jego zbrodniczym, radykalnym nacjonalizmem za bohatera. A większość z nich 10 lat temu jeszcze nie wiedziała, kim był Bandera. To, co się dziś dzieje, jest zdumiewające i straszne. A najgorsze jest to, że ten kult jest jakby kultem bezrozumnym, bezrefleksyjnym. Ja nie spotkałem jeszcze Ukraińca, który by czytał pisma Bandery, Doncowa, Konowalca czy innych ideologów, więc oni nawet nie wiedzą, co podziwiają.

VIVA!

MAŁGORZATA DOMAGALIK,
DZIENNIKARKA

Na początku zawodowej drogi na moim biurku zadzwonił telefon, a w słuchawce usłyszałam głos szefa: „Pani Małgosiu, mam nowy samochód, pojedzie pani ze mną na przejażdżkę do lasu?”. Pobiegłam do swoich teściów, nazajutrz poinformowałam szefa, że co prawda ja nie mam czasu, ale moja teściowa chętnie się z nim przejedzie. Za kilka miesięcy pod innym pretekstem wyleciałam na bruk, ale wygrałam w sądzie pracy i wróciłam „w chwale”.

Aby język giętki...

PROF. TOMASZ MARUSZEWSKI
O LENISTWIE LUDZI

Ludzie są leniami i poszukują głównie takich interpretacji, które są możliwie proste, by nie rzec – prostackie.

PROF. JADWIGA STANISZKIS
O ANDRZEJU DUDZIE

Jest tylko deklamującym aktorem. Nie lubię takich listków na wietrze.

JAN WRÓBEL O RZĄDACH PRAWICY W TVP

Jeśli nie potrafimy wymóc oddania telewizji w ręce ludzi przyzwyczajonych i o różnej światopoglądowej wrażliwości, autonomicznej wobec salonów, ale też wobec prezesa PiS, to jesteśmy dupkami i tylko dupkami.

MACIEJ STUHR O BOJÓWKACH

Na Żoliborzu, gdzie mieszkam, chodzą bojówki, które przeskakują płoty i wyrrywają ludziom flagi europejskie. Z domu Wajdy dwa razy flagę zabrali.

ADAM ZAGAJEWSKI O NAGRODACH

W Polsce jest wiele nagród, ale niektóre, używając języka rządu, kolesie przyznają kolesiom.

ANDRZEJ SEWERYN O ŻONIE KATARZYNIE

Oboje wychowaliśmy się bez ojców i oboje mieliśmy bardzo silne matki.

KATARZYNA KUBACKA-SEWERYN

O MĘŻU ANDRZEJU

W związku trzeba dbać o wspólny czas. Jednocześnie zaś bronić autonomii.

JOANNA KOS-KRAUZE
O WYJAZDACH DO RWANDY

Jak posiedzę sobie z gorylami w takim lesie, gdzie drzewa mają po 800 lat, to od razu ustawiam się do pionu.

BOHDAN ŁAZUKA DO KAYAH W POLANICY

Zakochałem się w tobie i na razie musi ci to wystarczyć.

MARINA SZCZĘSNY O MĘŻU WOJCIECHU

Bardzo denerwuje się, gdy gramy w gry planszowe i przegrywa. Nie lubi przegrywać.

ANDRZEJ PĄGOWSKI O WYGLĄDZIE

Raz w tygodniu stosuję piling solny do ciała, tylko nie z algami, bo trochę śmierdzi, no i maseczka. Najbardziej lubię błotne.

FOT. SOLENT NEWS/EAST NEWS



Oto, co oznacza powiedzenie „wozić się na czyimś grzbiecie” – mały krokodyl i żaba zielona sfotografowane na Jawie, Indonezja.

SŁOWA ZAMYKAJĄCE

Niekiedy używamy słów w taki sposób, że zamykają one konstruktywną rozmowę i dają początek kłótni.

- **Dobrze** – często przy pomocy tego słowa jedno z partnerów kończy kłótnię, ale to tylko pozorne zakończenie. Rośnie w nim napięcie, a owym „dobrze” chce dać do zrozumienia drugiej osobie, by zastanowiła się, czy nie przesadziła podczas kłótni.
- **Nic** – oznacza najczęściej „coś”. To cisza przed burzą.
- **Proszę, proszę śmiało!** – to rodzaj prowokacji. Warto się zastanowić nad podjęciem kolejnego kroku.
- **Głośne westchnienie** – to często znak, że warto dać sobie spokój, ponieważ jest się u partnera/partnerki na straconej pozycji. On/ona już wie, kto ma rację, i zastanawia się po cichu, po co w ogóle ta kłótnia.
- **W porządku** – dość niebezpieczne stwierdzenie. Wypowiadająca je osoba rozmyśla, co zrobić, żeby partner zrozumiał swój błąd.
- **Jak chcesz** – to alternatywny sposób powiedzenia „mam cię dosyć, rób, co chcesz i daj mi spokój”.
- **Zostaw to, ja już to zrobiłam/zrobiłem** – za tymi słowami kryje się komunikat: „Gdybym miała/miał czekać na twoją pomoc, nie doczekałabym/ nie doczekałbym się jej”.

charaktery
magazyn psychologiczny



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Japońska punktualność

Japan Rail, japoński przewoźnik kolejowy, opublikował w internecie oświadczenie, w którym kierownictwo spółki „głęboko przeprasza za poważne niedogodności” wynikające z wcześniejszego odjazdu pociągu Tsukuba Express i konieczności czekania na następny. Powód był poważny, pociąg odjechał ze stacji 20 sekund wcześniej, niż wynikało to z rozkładu, a na następny pasażerowie musieli czekać aż cztery minuty.

Monitorująca pigułka

Amerykańska Agencja Żywności i Leków dopuściła właśnie na rynek

pierwszą cyfrową pigułkę, nazwaną Abilify MyCite. Zawiera ona czujnik, który włącza się podczas kontaktu z sokami żołądkowymi, a następnie przesyła informację o tym, kiedy pacjent zażył lek i w jakiej dawce. Informacja dociera do odbiornika umieszczonego na żebrach, który następnie przekazuje ją przez Bluetooth do smartfona. W ten sposób lekarze mogą nadzorować dawkowanie leków przez osoby z zaburzeniami psychicznymi.

Szpieg w zegarku

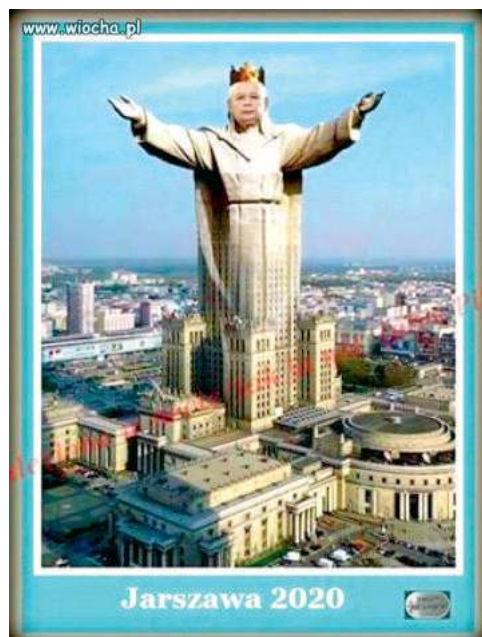
Federalna Agencja Sieci w Niemczech wydała zakaz sprzedaży naj-

młodszym zegarków smartwatch – zakwalifikowała je jako „nielegalny aparat podsłuchowy”. Eksperti orzekli, że urządzenie może służyć do lokalizowania i nagrywania rozmów dziecka bez jego wiedzy. Urząd zaleca też zniszczenie tych gadżetów, które dzieci już posiadają.

Minister przyszłości

Premier Zjednoczonych Emiratów Arabskich stworzył nowe stanowisko – ministra do spraw sztucznej inteligencji. Funkcję będzie pełnił 27-letni Omar Bin Sultan Al Olama, który ma dbać o sprawny rozwój nowych technologii. To pierwszy na

MEMY BEZ ŚCIEMY





Rewers i awers Marilyn Monroe – ośmiometrowa replika dzieła Sewarda Johnsona „Forever Marilyn” wystawiona w Dalian, prowincja Liaoning, Chiny.

świecie minister zajmujący się sztuczną inteligencją.

Owce znają Obamę

Naukowcy z Uniwersytetu w Cambridge wyszkolili osiem owiec tak, by potrafiły rozpoznawać na zdjęciach twarze celebrytów. Do doświadczenia wybrali m.in. fotografie Baracka Obamy czy Emmy Watson. Okazało się, że zwierzętom udawało się zidentyfikować znajomą twarz osiem razy na dzieśięć. Badacze przypuszczają, że wyniki mogą w przyszłości przyczynić się do lepszego poznania chorób neurodege-

neracyjnych, np. choroby Parkinsona czy płasawicy Huntingtona.

Autobus na kawę

Do napędzania autobusów komunikacji miejskiej w Londynie będzie wykorzystywana kawa. Paliwo na bazie fusów z kawy zostało wyprodukowane przez start-up Bio-bean, który zbierał fusy w londyńskich kawiarniach (i będzie to robić nadal). Paliwo jest mieszkanką 80% oleju napędowego i 20% biopaliwa, dlatego przy jego stosowaniu nie ma konieczności modyfikacji silnika. Pozwala to ograniczyć emisję spalin o 10-15%.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotodzytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

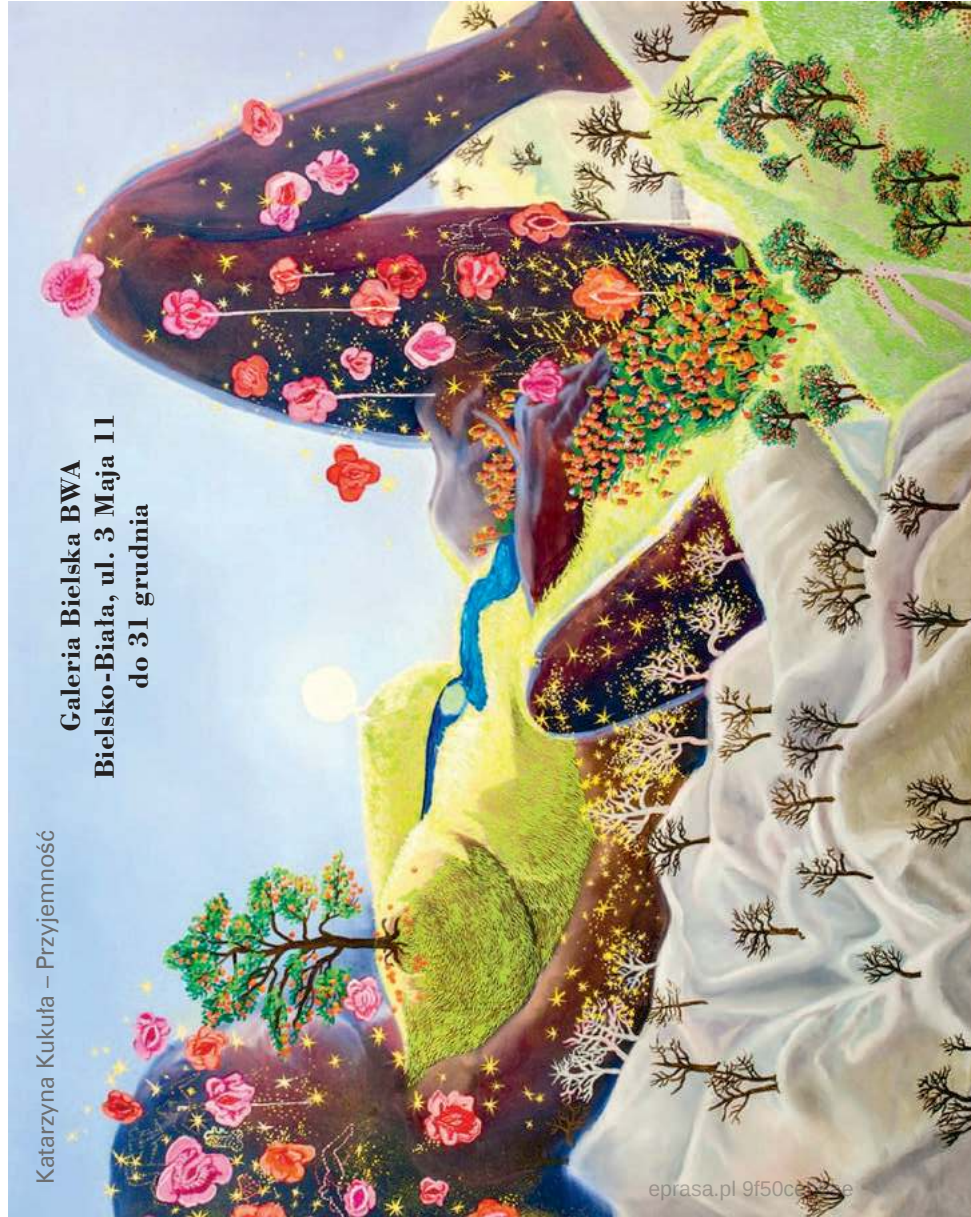
KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Katarzyna Kukuła – Przyjemność

Galeria Bielska BWA
Bielsko-Biała, ul. 3 Maja 11
do 31 grudnia



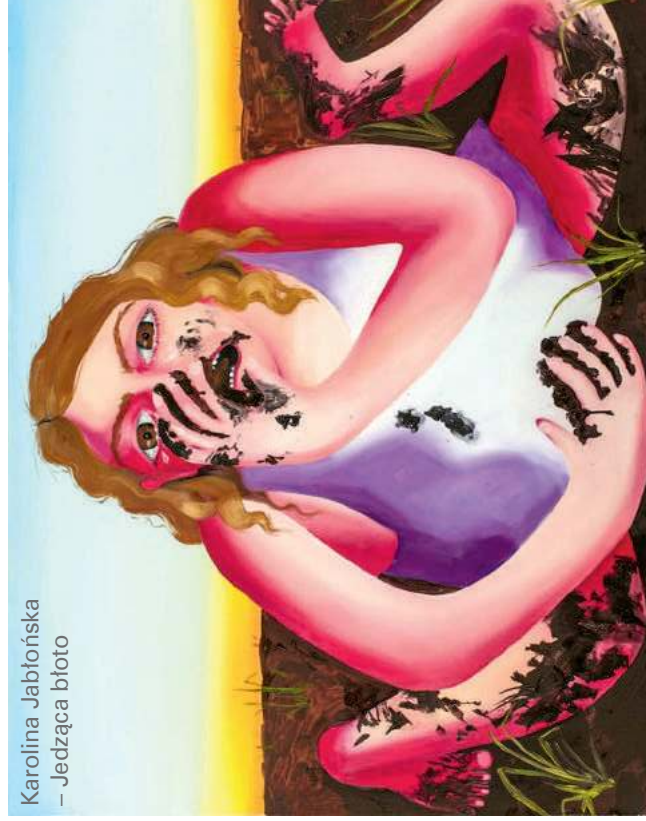
eprasa.pl 9f50c...

43. Biennale Malarstwa Bielska Jesień 2017

Konkurs Bielska Jesień organizowany od 55 lat jest przeglądem najnowszej twórczości polskich malarzy. Grand prix otrzymał Sebastian Krok za zaangażowaną społecznie aktualną tematykę, dla której znalazł oryginalną formę, będącą jednocześnie refleksją nad samym medium malarskim. II nagrodę dostała Karolina Jabłońska za potraktowanie malarstwa jako terapii na lęki wynikające z kryzysu współczesnego świata. III nagrodę przyznano Aleksandrze Bujnowskiej za wskazanie, że malarstwo może być miejscem marzeń, w którym realizuje się prywatna przestrzeń artysty. Ponadto wyróżnieni zostali: Joanna Kaucz, Katarzyna Kukuła, Marek Rachwałik, Jolanta Stachyra i Radek Szlęzak.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Karolina Jabłońska
– Jedząca błoto



Karolina Jabłońska – Grób



Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieysztora



Administracja Historia Pedagogika Politologia Bezpieczeństwo Narodowe

seminaria doktorskie
w dyscyplinie historii i nauk o polityce

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora

ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk

tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl

*Doskonały thriller
z ambicjami politycznymi – kombinacja,
jakiej nie sposób się oprzeć.*

CINEUROPA

*Pierwszorządne kino noir
rozgrywające się
na ulicach Kairu*

VARIETY



REŻYSERIA **TARIK SALEH**

MORDERSTWO W HOTELU HILTON

W KINACH
OD 1 GRUDNIA

PATRONAT MEDIALNY



Projekt współfinansowany w ramach programu LEADER Europejskiej Jodłownia Europejska

DYSTRYBUCJA

